RÓK III. WRZESIEŃ TOM IX (XXVII).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Mokotowska Nr. 47.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 сентября 1903 года

Treść tomu IX, wrześniowego 1903 r., ogólnego zbioru XXVII.

1. Jego Świętobliwość Papież Pius X 1
2. Cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny Berdyczowskiej . . 22
3. Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego. 39
4. Dzieje illustrowane klasztoru Jasnogórskiego 46
5. Księga cudów, doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej 55
6. Święci Patronowie i Patronki, opowieści dziejowe, zebrane przez Michała Synoradzkiego 60
7. W szwedzkich szponach. Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów 65
8. Historya illustrowana Kościoła Świętego Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach 75
9. Nowiny z Częstochowy: Dobroczynność w Częstochowie.—Budowa wieży. — Kompanie przybyłe na uroczystość i oktawę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. — Kolej Herbska. — Z Częstochowy. — Kompania z Krakowa. — Kompanie ze Śląska Górnego. — Kompania z Zaborza. — Ofiary. 84
10. Nowiny z daleka i z blizka: Koronacya i pierwsze chwile panowania Jego Świętobliwości Papieża Piusa X. — Dar Warszawy. 99
11. Święta w pieśni. — Na dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, wiersz, przez Karola Hoffmana 112
12. Od Redakcyi 114

ILLUSTRACYE:

1. Pochód uroczysty kardynałów na konklawe 6
2. Msza święta na uproszenie łaski Duch Ś-go. 7
3. Cele, zamieszkałe przez kardynałów, podczas konklawe.—Święte Kolegium. — Kartki wyborcze 8
4. Obliczenie głosów przez Ś-te Kolegium 9
5. Koronacya nowego Papieża 10
6. Hołd pierwszy kardynałów 11
7. Palenie Kartek po wyborze. 12
8. Matka Ojca Świętego Piusa X 17
9. Dom w Riese, w którym się urodził Ojciec Święty Pius X . . 20
10. Wnętrze świątyni z Cudownym Obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej 25
11. Kapliczka wystawiona na pamiątkę koronacyi Cudownego Obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej 29
12. Brama tryumfalna, wystawiona na pamiątkę koronacyi Cudownego Obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej 33
13. Cudowny Obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej 37
14. Kompania z Huty Królewskiej, u stóp Jasnej-Góry 97
15. Budowa wieży Jasnogórskiej w fabryce Gostyńskiego w Warszawie 87
16. Kompania z Zaborza, u stóp Jasnej-Góry 91
17. Ucałowanie rąk Ojca Ś-go Piusa X przez Dostojników Kościoła 97
18. Ojciec Święty Pius X w uroczystym pochodzie do sali tronowej. 101
19. Riese, gdzie był chrzczony i pierwszą Mszę odprawiał Ojciec Święty Pius X 105
20. Teresa, siostra Ojca Świętego Piusa X 107
21. Najbliższa rodzina Ojca Świętego Piusa X 109
22. Dar Warszawy, złożony Ojcu Świętem, Papieżowi Leonowi XIII w Rzymie 111



W dniu 16 listopada r. b. przypada trzechsetna rocznica urodzin księdza Augustyna Kordeckiego. Społeczeństwo nasze samo przypomina o tej rocznicy, co wyraziły wszystkie pisma krajowe; miejscowości nawet mniej związane z polem działalności tego wielkiego męża już uprzedziły tę uroczystość pomnikami, jak: w Wieruszowie, Iwanowicach, na Skałce. Jasna Góra, gdzie ksiądz Kordecki okrył się wiekopomną sławą przez obronę tego miejsca i kraju od Szwedów, zamierza w wigilię dnia tego odprawić o godzinie 11-ej uroczyste nabożeńswo w kaplicy Matki Boskiej za wszystkich dobrodziejów klasztoru, za fundatorów i dobrodziejów miejsca świętego, — a 16 listopada uroczyste żałobne nabożeństwo na wielkim kościele z katafalkiem za wszystkich zmarłych Paulinów, gdzie właśnie pod jedną z kaplic, a mianowicie Świętego Antoniego pochowane są zwłoki księdza Kordeckiego, co już dzisiaj nie ulega wątpliwości najmniejszej, bo stwierdzają to dokumenty klasztorne.

Społeczeństwa cywilizowane zbierają pamiątki po ludziach sławnych, przypominały tych mężów potomności i służyły za wzór do naśladowania. U nas ksiądz Augustyn Kordecki, bez najmniejszej wątpliwości, odegrał tę samą rolę, co we Francyi Joanna d' Arc.—Jak w tej słabej dziewicy podziwiać musimy odwagę i rzucenie się w niebezpieczeństwo, by mu postawić tamę — tak samo i niemniej podziwiać należy w zakonniku też dzielność i siłę. — Zakonnik, który uciekł od świata i zamknąwszy się w murach klasztornych, oddawał się tylko modlitwie i myślom

o rzeczach niebieskich, a od tego wszystkiego, co ma związek z jakąśkolwiek walką i rozlewem krwi stanął jaknajbardziej z daleka,—ten właśnie zakonnik w chwili krytycznej, gdy stracili ducha waleczności ci, co go nadewszystko mieć powinni z powołania — przypomniał obowiązek — a gdy się żołnierze chwiali, on sam stanął na czele komendy i szczęśliwie dokonał wielkiego dzieła. — Bo czemże jest, jeśli nie wielkiem, epokowem dziełem owo sławne na świat cały zwycięstwo odniesione nad 12000 armią szwedzką — przez kilku dziesięciu zakonników i 160 żołnierzy załogi jasnogórskiej?...

Po takim to Mężu Bożym — zakonniku i wiernym synu kraju każda pamiątka jest drogą. Ktoby więc posiadał cokolwiek związanego z epoką Kordeckiego, zdaje nam się, że zrobiłby rzecz najsłuszniejszą, gdyby złożył w klasztorze Jasnogórskim.



Jego Świętobliwość Papież
PIUS X.

— Zwiastuję wam radość wielką: mamy Papieża, w osobie Najdostojniejszego i Najczcigodniejszego kardynała Józefa Sarto, który przybrał sobie imię — Piusa X...

Na te słowa, wypowiedziane w Rzymie, w dzień wtorkowy, 4 ubiegłego miesiąca, o godzinie 11 minut 40 z południa, przez sędziwego kardynała Macchi, z balkonu zewnętrznego kościoła Ś-go Piotra, radość ogarnęła tłumy wiernych, zgromadzone na olbrzymim placu przedkościelnym, czwarty już dzień bowiem z utęsknieniem oczekiwały one na wiadomość: komu Kolegium Ś-te (Rada kardynałów), a raczej Duch Ś-ty, rządy Kościołem katolickim, powierzy.

Radość tłumów rzymskich dzieli cały świat katolicki, usta wszystkich wiernych powtarzają z pociechą i ukojeniem:

— Mamy Papieża! Mamy Głowę Kościoła, Namiestnika Chrystusa Pana, Ojca Najdobrotliwszego, który zasiadając na Stolicy Apostolskiej, drogę nam do osiągnięcia szczęśliwości wiekuistej toruje.

Nie trzeba tłomaczyć, ile słuszną jest radość owa i ukojenie; również nawet prostaczek zrozumie, iż obowiązkiem każdego katolika jest złożyć hołd nowemu Namiestnikowi Zbawiciela, wyrazić Mu, myślą bodaj, uczucia uległości i wierności synowskiej, Jego błogosławieństwom się polecić, a także błagać modlitwą korną Boga Przedwiecznego, iżby Go darzyć raczył w najdłuższe lata zdrowiem czerstwem i pomyślnością w niezmiernie ciężkim trudzie zarządu Stolicą Piotrową. Pragniemy pomódz ogółowi naszemu do spełnienia tego obowiązku, a owocem pragnień naszych jest wiązanka szczegółów, dotyczących życia i działalno-

ści dotychczasowej Jego Świętobliwości Piusa X. Słowo drukowane, zarówno jak i żywe, dzielną staje się pobudką do osiągnięcia celu — oby i nasze słowa cel zamierzony osiągnęły.

I.

A naprzód nieco o świętości Papiestwa, o Jego Boskiem pochodzeniu.

W rozdziale XVI Ewangelii Ś-go Mateusza czytamy:

„Przyszedł Jezus w strony Cezarejej Filipowej i pytał uczniów Swoich, mówiąc:

— Czem mienią być ludzie Syna człowieczego?

A oni rzekli:

— Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inszy Jeremiaszem, abo jednym z Proroków.

Rzekł im Jezus:

— A wy kim mnie być powiadacie?

Odpowiadając, Szymon Piotr rzekł:

— Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.

A odpowiadając, Jezus rzekł mu:

— Błogosławionyś, Szymonie, synu Jana, boś nie sam z siebie to powiedział, lecz objawił ci to Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą Go. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi — będzie rozwiązane i w niebiesiech."

Wątpliwości przeto nie ulega, iż Stolicę Apostolską ustanowił Sam Zbawiciel. Kościół Swój oparł na Piotrze, Piotra wyznaczył Jego fundamentem, więc Głową wszystkich wiernych, nie wyłączając innych Apostołów, bo tych nie wywyższył do podobnej godności.

Idąc dalej, w rozdziale XXI Ewangelii Ś-go Jana czytamy, iż Zbawiciel, ukazawszy się Apostołom, po Swojem zmartwychwstaniu, na brzegu morza Tyberyadzkiego, zapytał Piotra:

— „Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej, niźli ci (inni Apostołowie)?

Rzekł Mu Piotr:

— Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.

Rzekł Jezus:

— Paś baranki moje.

Rzekł Jezus powtóre:

— Szymonie Janów, miłujesz mnie?

Odparł Piotr:

— Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.

Rzekł znów Jezus:

— Paś baranki moje.

Zapytał Jezus potrzecie:

— Szymonie Janów, miłujesz mnie?

Zasmucił się Piotr, sądził bowiem, iż Zbawiciel wątpi o jego miłości, odparł tedy:

— Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję.

A Jezus:

— Paś owce moje."

Słowa przytoczone dosadniej jeszcze stwierdzają Boskie pochodzenie Papiestwa. Sam Jezus ustanawia Piotra Pasterzem Kościoła, Przełożonym nad całą owczarnią Swoją. Ma on paść baranki, to jest wiernych, a także owce, to jest Apostołów i ich następców-kapłanów. Owczarnią Piotra zatem są wszyscy chrześcijanie, kapłani i świeccy; cały świat jest jego dyecezyą i nic w Kościele z pod jego władzy uchylić się nie może. Żaden Apostoł nie otrzymał podobnego i tak rozległego pełnomocnictwa, Piotr tedy najoczywiściej ustanowiony został Głową i Księciem Apostołów.

Piotr zwierzchnictwo, otrzymane od Pana Jezusa, wykonywał w każdej okoliczności, a nigdy inni Apostołowie władzy tej mu nie zaprzeczali. On pierwszy, po wniebowstąpieniu Zbawiciela, przemówił na zgromadzeniu wszystkich uczniów, skłaniając ich do wyboru Apostoła, na miejsce zdrajcy Judasza, a jeśli go sam nie powołał, jak po temu miał prawo, to dlatego, że chciał dać przykład ducha powolności i miłości; on w dzień Wielkiejnocy pierwszy opowiadał Jezusa zmartwychwstałego; on na soborze w Jeruzalem pierwszy miał mowę. „Wszędzie — powiada Ś-ty Jan Złotousty — on pierwszy przemawia, a czyni to dlatego, ponieważ jest Głową Apostołów, ponieważ jemu Chrystus powierzył całą owczarnię Swoją."

Taką też była wiara wszystkich wieków; nigdy się nie różniono w tym przedmiocie, zawsze zgadzano się na to w kościele Rzymsko-katolickim, że Jezus nadał Piotrowi pierwszy stopień w Kościele, i że władza Piotra obejmowała wszystkich bez wyjątku wiernych. Ta władza najwyższa przechodzi koleją nieprzerwaną na wszystkich następców Piotra. „Opuszczając ziemię—mówi Ś-ty Leon — Piotr nie przestał rządzić Kościołem; złączony nierozerwalnym węzłem z Najwyższym Kapłanem,

zasiada on wciąż na Stolicy Apostolskiej, przekazując swoim następcom trwałość zwierzchnictwa, otrzymaną od Jezusa.“

Najstarożytniejsze pomniki chrześcijańskie wyobrażają Piotra, jako Księcia Apostołów i Głowę Kościoła. Najgodniejszą pod tym względem uwagi jest lampa miedziana, wykopana na górze Coelius, a przechowywana w muzeum Medyceuszów. Na tej lampie, kształtu łodzi, wyobrażony jest Piotr, trzymający ster okrętu, a z przeciwnej strony okrętu Paweł, jako mówca, stosownie do tytułu, jaki mu dają Dzieje Apostolskie („Naczelnik Słowa“). — „Czy ten zabytek — powiedział kiedyś uczony Scipio Maffei — nie posiada, dla upewnienia się o zwierzchnictwie Piotra nad całym Kościołem, wartości krasomówczego dzieła, napisanego w wiekach starożytnych? Pochodzi on bowiem z pierwszych wieków chrześcijaństwa.“ Inny uczony, Mamachi, nadmienia: „Przechowuje się we Florencyi lampa grobowa, również kształtu łodzi i również z wyobrażeniem Piotra oraz Pawła, w postaciach sternika i mówcy, a jest niezmiernie szacowną pamiątką najgłębszej starożytności chrześcijańskiej.“ Często też rzeźbiono w dawnych wiekach, na grobowcach, pierścieniach i innych przedmiotach, wyobrażenie nawy, zawsze ze Ś-ym Piotrem, jako sternikiem.

O niewzruszonych prawach zwierzchniczych Biskupów rzymskich nad Kościołem Rzymsko-katolickim świadczy niemniej dawana im nazwa: Papież. Znaczy ona to samo, co: Ojciec. Tak nazywają się następcy Piotra, ponieważ każdy z nich jest Ojcem, duchownym wszystkich wiernych. Dają także następcom Piotra nazwę Najwyższego Kapłana (*Pontifex Maximus*), który z prawa Bożego wyższym jest od wszystkich innych nietylko w zaszczytach, ale i pod względem władzy w Kościele. Nazywają jeszcze Papieża: Ojcem Najświętszym; Biskupem powszechnym Kościoła Rzymsko-katolickiego; Przełożonym Domu Bożego; Namiestnikiem Jezusa Chrystusa; Księciem biskupów; Pasterzem Owczarni Jezusa Chrystusa; Klucznikiem Domu Bożego; Przedstawicielem Pana Boga; Ojcem ojców; Pasterzem pasterzy; Biskupem biskupów; Doktorem doktorów; Sędzią sędziów. Wymienione tytuły i wiele innych, przyznawane Papieżom przez Ojców Kościoła, sobory i pisarzy kościelnych, przekonywają, jak wysokie wyobrażenie trwało we wszystkich czasach o prawach zwierzchnictwa w Kościele Biskupów rzymskich.

Jeżeli tedy Papiestwo jest niezbicie dostojeństwem świętem, od Boga pochodzącem, słuszną tedy rzeczą, że wybór każdego z nowych Papieży dokonywa się tylko przez mężów po temu upoważnionych i to przy zachowaniu nadzwyczajnych ostrożności. Ceremonie, towarzyszące takiemu wyborowi, nie posiadające pierwszorzędnego znaczenia, mogą z czasem ulegać zmianom; ale treść, istota wyboru zawsze musi

być ta sama. Pierwotnie, powiada ks. K. Dębiński — wyborcami Papieżów byli kapłani i dyakoni rzymscy, których Piotr Ś-ty, w liczbie 24, na wzór onych 24 mężów, co to, jak czytamy w „Objawieniu Ś-go Jana“ — „upadali przed Siedzącym na Stolicy (Niebieskiej) i kłaniali się Żywiącemu na wieki“ — w braku Apostołów, głoszących Ewangelię w różnych krajach, ustanowił (kapłani ci w późniejszych czasach zostali nazwani kardynałami, liczba ich wzrosła do 70). Oni to, po śmierci Piotra, wybrali Świętych: Lina, Kleta, Klemensa i innych, aż do Świętego Sylwestra, który rządził Kościołem od roku 314 do roku 335. Od czasu Świętego Sylwestra I, do wyboru Papieżów zaczęto dopuszczać nietylko resztę duchowieństwa rzymskiego, ale także lud rzymski. Wobec tak wielkiej liczby wyborców, łatwo mogły wyniknąć jakieś zamieszki, dlatego postanowiono, żeby przy wyborach asystowali przedstawiciele władzy świeckiej. Z początku nie wpływali oni wcale na bieg wyborów; całem ich zadaniem było — utrzymywać porządek. Atoli niebawem monarchowie świeccy przywłaszczyli sobie znacznie większe przywileje — zaczęli uważać się za sędziów rozjemczych w razie, jeżeli pomiędzy wyborcami zaszły niesnaski. Potem sięgnęli dalej jeszcze: rościli sobie pretensye do potwierdzania wyboru, za co trzeba im było dobrze płacić. W końcu usiłowali wywierać nacisk na wyborców. W ten oto sposób, wpływ cesarzów niemieckich wprowadził na Stolicę Piotrową biskupów-Niemców: Grzegorza V, Klemensa II, Damazego II, Leona IX, Wiktora II. Wprawdzie wszyscy oni godnie odpowiadali zadaniu, ale wtrącanie się monarchów, ba! nawet możnowładców, do wyboru Papieżów, zagrażało niezależności Kościoła, po śmierci Papieżów wywoływało zamieszki gorszące, które oczywiście wyrządzały Kościołowi krzywdę.

To mając na uwadze, Papież Mikołaj II, ogłosił w r. 1059 słynny dekret, mocą którego przywracał do pewnego stopnia pierwotny sposób wyboru Papieżów, ograniczając wpływ władzy świeckiej na tę czynność. Nakazywał on, żeby po śmierci Papieża przedewszystkiem sami kardynałowie-biskupi wybierali kandydata na nowego Papieża, a następnie, żeby uzyskiwali na swój wybór zgodę niższego stopnia kardynałów, innych kapłanów i ludu rzymskiego. Dalej dekret opiewał, iż Papież ma być wybierany z grona duchowieństwa rzymskiego,—dopiero, gdyby w tem gronie kandydata odpowiedniego nie znaleziono, wtedy byłoby można szukać go gdzieindziej. Wybór powinien się odbywać w Rzymie, lecz gdyby ku temu zachodziły przeszkody, dekret pozwalał go dokonywać w innem też miejscu. Wreszcie zalecał dekret: skoro nowy Papież wybrany zostanie, chociażby nie mógł być koronowany w Rzymie, mimo to, od chwili wyboru, jest on prawowitym rządcą Kościoła i wszelkich Jego posiadłości.

Ograniczenia Mikołaja II nie usunęły nieporozumień, wzniecanych przez władców świeckich przy wyborach Papieżów, dlatego Papież Aleksander III w r. 1179 postanowił: „Gdyby, wskutek zasiania między kardynałami kąkolu, przez nieprzyjaznego człowieka, wybór nowego Papieża nie mógł być dokonanym jednomyślnością, i gdyby z dwoma trzeciemi częściami kardynałów-wyborców część jedna trzecia zgodzić się nie chciała, bądź też usiłowała powołać innego kandydata: w takim razie ten za Papieża przez cały, bez wyjątku, Kościół ma być uznanym, którego dwie trzecie części kardynałów-wyborców uznały i przyjęły.“ W postanowieniu Aleksandra III znajduje się i to jeszcze zastrzeżenie: „Jeżeli kandydat, wybrany przez mniej niż dwie trzecie z liczby kardynałów-wyborców, ośmieli się przyjąć tytuł Papieża, w takim razie ma być wyklęty, wraz ze swoimi zwolennikami.“



Pochód uroczysty kardynałów na konklawe.

Nadużycia jednak przy wyborach Papieżów wciąż trwały. Zdarzało się naprzykład, że kardynałowie, pod wpływem władców świeckich zostając, przez dłuższy czas nie mogli się zgodzić na wybór Papieża, przez co, rozumie się, krzywda się działa Kościołowi. Zapobiegł temu Grzegorz X, nakazując kardynałom głosować w zupełnem od świata odosobnieniu, stąd też wybór Papieża nosi nazwę z łacińska: *konklawe*, co dosłownie znaczy: „w izbie“. Z biegiem czasu wiele jeszcze do tej ważnej czynności przydano surowych obostrzeń, a dziś wybór Papieża odbywa się według ustanowień Grzegorza XV, ogłoszonych w roku 1621. Przypatrzmyż się biegowi dzisiejszego konklawe.

Trzeba nasamprzód wiedzieć, że wyborcami Papieża mogą być tylko kardynałowie-biskupi, kapłani i dyakoni; kardynałowie, nie posiadający święceń dyakona, w wyborze uczestniczyć nie mogą. Liczba kardynałów do tej ważnej czynności przepisana nie jest. „Tak więc—nadmienia ks. Dębiński — gdyby przed ukończeniem wyborów wszyscy kardynałowie, oprócz dwóch, usunęli się od pracy wyborczej, dwaj pozostali dokonaliby obioru ważnego, nawet jeśliby wybrali jednego z pomiędzy siebie.“ Papieżem może być wybrany nietylko kardynał, lecz każdy duchowny, a nawet świecki, byleby jego życie było nieskazitelne i byleby posiadał najmniej lat 30.

Konklawe winno się zacząć nazajutrz po tymczasowym pogrzebie zmarłego Papieża. Od chwili zgonu Papieża do chwili złożenia Go

w grobie tymczasowym, w katedrze Ś-go Piotra, trwają przygotowania do wyborów Jego następcy. Są one bardzo mozolne. Po zgonie Leona XIII kilkuset robotników, pod kierunkiem budowniczych, dniem i nocą przerabiało ogromne sale watykańskie, na mieszkania dla przeszło sześćdziesięciu kardynałów-wyborców i ich towarzyszów, zwanych konklawistami. Mieszkanie dla każdego kardynała składa się z 3 lub 4 cel, w każdej znajduje się krucyfiks, łóżko, stół i kilka krzeseł. Część gmachu, przeznaczona na konklawe, zamyka się ze wszystkich stron i zamurowywa. Zostawiają tylko jedne drzwi wolne, od których klucz przechowuje gubernator konklawe. Każdy kardynał może mieć przy sobie dwóch lub trzech konklawistów. Zamurowują się nawet okna i tylko w niektórych zostawiają u góry otwory, dla przepuszczania światła. W kilku miejscach tego zamknięcia urządzają ośm kół, przez które podają kardynałom i konklawistom pokarmy oraz niezbędne przedmioty. Przy tych kołach czuwają ustawicznie wyznaczeni do tego prałaci. Wieczorami kardynałowie mogą się odwiedzać, celem naradzania się o wyborze. Posiadają oni swego spowiednika, lekarza, chirurga i aptekarza. Wejścia do konklawe pilnuje liczna straż wojskowa.



Msza Ś-ta na uproszenie łaski Ducha Ś-go.

Tedy po pogrzebie Leona XIII, do urządzonego w Watykanie konklawe weszli kardynałowie z konklawistami i każdy z nich zajął przeznaczone dla siebie mieszkanie. Czynności zaczęły się od Mszy Świetej, odprawionej w kaplicy Paolińskiej, celem uproszenia pomocy Ducha Ś-go; następnie kardynałowie udali się w procesyi uroczystej do kaplicy Sykstyńskiej, a śpiewacy papiescy wykonywali wtedy hymn: „Przyjdź, Duchu Święty“. Przy wejściu do kaplicy Sykstyńskiej, orszak cały upadł na kolana, oddając adoracyę Najświętszemu Sakramentowi, a najstarszy kardynał-biskup zanucił przepisaną modlitwę. Po modlitwie, wszyscy jeszcze klęczeli chwilę. Wstawszy, każdy z kardynałów usiadł na swojem miejscu, kardynał-dziekan odczytał ustawę wyborów, wszyscy kardynałowie-wyborcy przysięgli, że najwierniej tych postanowień trzymać się będą.

Teraz wszedł marszałek Kościoła rzymskiego, książę Chigi, w otoczeniu świty, utworzonej z 4 kapitanów, z oficerów gwardyi szlachec-

kiej, oraz z żandarmów papieskich. Wszyscy ci wojskowi złożyli przysięgę, że czuwać będą nad bezpieczeństwem kardynałów. Po tej ceremonii, kardynałowie, poprzedzani przez gwardyę szlachecką, wrócili do swoich cel, w kaplicy Sykstyńskiej zostali tylko kardynał-kanclerz i kardynał-dziekan, celem odebrania przysięgi od konklawistów. Następnie obadwaj ci dostojnicy udali się do tak zwanych lóż Rafaela, gdzie złożyły przysięgę osoby świeckie, upoważnione do pozostania w obrębie konklawe, więc: lekarz, chirurg, aptekarz i służba. Wszyscy zaprzysięgli nie przeszkadzać w niczem wyborowi, zachować w tajemnicy wszystko, co będą widzieli lub słyszeli.



Cele, zamieszkane przez kardynałów, podczas konklawe.



Święte Kolegium.

Ego . Card.

Eligo in Summum Pontificem R.mum D. meum D. Card.

Nomen.

Eligo in Summum Pontificem R.mum D. meum D. Card.

Signa

Kartki wyborcze.

Nazajutrz kardynałowie odbierali wizyty przedstawicieli mocarstw zagranicznych, szlachty rzymskiej i innych osób dostojnych. Z wieczora, o godzinie 7, po odśpiewaniu „Ave Maria“ („Zdrowaś Marya“), na korytarzu odezwał się dzwonek, mistrz ceremonii zawołał:

— Niech wyjdą wszyscy!

Wszyscy nie należący do konklawe wyszli, kardynałowie zostali, do chwili wyboru nowego Papieża, zupełnie odcięci od świata. Marszałek Kościoła rzymskiego, książę Chigi, przekonał się jeszcze, czy zachowano wszystkie środki ostrożności. Więc w paradnym mundurze, otoczo-

ny strażą szlachecką i gwardyą szwajcarską, z licznym pocztem służby, niosącej pochodnie płonące, udał się do wielkich drzwi. Tu spotkał go kardynał-kamerlengo Oreglia, z trzema swoimi towarzyszami. Nastąpiło zamknięcie drzwi: kardynał-kamerlengo zaryglował one z wewnątrz, a książę Chigi z zewnątrz, poczem książę-marszałek schował klucze do woreczka z czerwonego aksamitu i zaniósł je do swojej celi.

Po zamknięciu drzwi, prałat-gubernator konklawe raz jeszcze obszedł cały gmach dokoła, badając najściślej: czy nie pozostał gdzie jakikolwiek sposób, za pomocą którego osoby zamknięte w konklawe mogłyby się porozumiewać ze światem, gdyż najmniejsze pod tym względem uchybienie unieważniłoby wybór, mimo zachowania wszelkich innych przepisów.

Gdy się to dzieje, w kaplicy Sykstyńskiej, po obydwóch stronach presbiteryum, urządzono wzniesione siedzenia dla kardynałów wyborców, z baldachinem każde. Baldachiny zwykle są dwóch barw: zielone i fioletowe. Pod fioletowemi siadają kardynałowie mianowani przez teraz zgasłego Papieża; pod zielonemi — mianowani przez Jego poprzedników. Są tak baldachiny urządzone, że za pociągnięciem sznura opadają, gdy Papież zostanie wybrany i wybór przyjmie, nad Jego tylko siedzeniem baldachin pozostaje. Przed każdem siedzeniem umieszczony jest stolik, z przyborami piśmiennemi.



Obliczanie głosów przez Ś-te Kolegium.

Wybory właściwie odbywają się w ten sposób:

O godzinie 8-ej z rana mistrz ceremonii dzwoni trzykrotnie przed mieszkaniami kardynałów-wyborców, następnie woła:

— Do kaplicy!

Kardynałowie udają się do kaplicy, tam słuchają Mszy Ś-ej i przystępują do Stołu Pańskiego. Następnie spożywają w swoich mieszkaniach śniadanie i znów wracają do kaplicy. Każdy ma przy sobie konklawistów, lecz ci towarzyszą mu tylko do drzwi kaplicy; przy drzwiach oddają, każdy swemu kardynałowi, tekę, z potrzebami do wyborów i usuwają się. Skoro kardynałowie pozostaną w kaplicy sami, drzwi zamykają się na rygle.

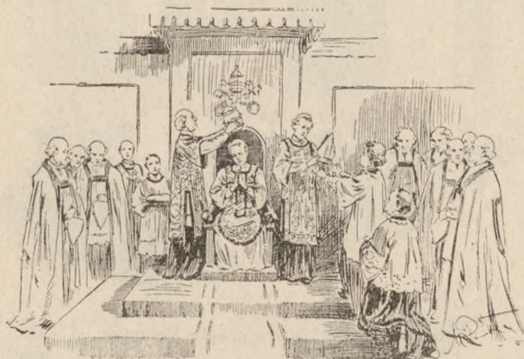
Rozpoczyna się głosowanie. Każdy kardynał ma kartę, podzieloną na trzy części: u góry pisze — kogo uważa za godnego wyboru; pośrod-

ku — nazwisko swoje; u dołu — wypisuje jaki tekst z Pisma Ś-go. Uczyniwszy to, pieczętuje kartę dwukrotnie: raz — załamując swój podpis; drugi raz załamując tekst. Pozostaje widocznem tylko nazwisko wybieranego. Z kolei kardynałowie zbliżają się, jeden po drugim, do ołtarza, każdy klęka i wymawia te słowa:

— Bóg, który sądzić będzie czyny moje, niech świadczy za mnie, że wybieram tego, kogo w obliczu Jego uważam za najgodniejszego i tego też wybór popieram.

Powiedziawszy to, wchodzi na stopnie ołtarza, kładzie kartę swoją na patenie, z której spuszcza ją do kielicha.

Gdy wszystkie karty zostaną złożone, stają u ołtarza trzej kardynałowie, powołani do obliczania, sprawdzania i odczytywania głosów. Jeden z nich przykrywa kielich pateną i wstrząsa nim silnie; drugi liczy karty i przekłada je do innego kielicha. Sprawdziwszy, że ich jest tyle, ilu wyborców (gdyż w przeciwnym razie musiałoby nastąpić ponowne głosowanie), ustawiają ów drugi kielich na stole, przykrytym suknem ponsowem. Teraz najstarszy z trzech kardynałów wyciąga kolejno karty z kielicha, czyta głośno nazwisko wybranego, oddaje każdą kartę siedzącemu obok towarzyszowi; ten również czyta głośno nazwisko wybranego i oddaje kartę trzeciemu towarzyszowi, który po raz trzeci odczytuje nazwisko wybrańca. Jednocześnie każdy z wyborców podkreśla ogłaszane nazwisko na leżącym przed nim arkuszu papieru, zawierającym spis wszystkich wyborców. Jeżeli na pierwszem posiedzeniu nikt nie otrzyma dwóch trzecich głosów, wtedy karty wyborcze, z dodaniem trochy słomy, palą się w kominku żelaznym, za ołtarzem, a dym, wychodzący z rury, przeprowadzonej na zewnątrz pałacu, zawiadamia lud, oczekujący na placu przed kościołem Ś-go Piotra, że Papież jeszcze wybrany nie został.



Koronacya nowego Papieża.

Takie głosowanie trwa zazwyczaj dwie godziny; następnie wyborcy udają się na obiad, po którym odbywa się głosowanie nowe. Powtarza się to dopóty, dopóki wybór nie zostanie dokonany. Gdy to nastąpi, palą znów karty wyborcze, najmłodszy kardynał-dyakon dzwoni, wcho-

dzą: mistrzowie ceremonii, sekretarz Świętego Kolegium i zakrystyan. W ich otoczeniu, trzej najstarsi kardynałowie zbliżają się do krzesła, na którym siedzi wybraniec, a jeden z nich, kardynał-dziekan, zapytuje go:

— Czy przyjmujesz wybór, zgodnie z przepisami kanonicznemi dokonany?

W razie odpowiedzi twierdzącej, kardynał-dziekan klęka przed wybrańcem, mistrz ceremonii uderza w dłonie, wszyscy kardynałowie wstają, żeby uczcić nowego Namiestnika Chrystusa. Jednocześnie opadają baldachiny nad siedzeniami, z wyjątkiem umieszczonego nad siedzeniem nowo wybranego Papieża. Kardynał-dziekan, zapytuje:

— Jakie przybierasz imię?

Po otrzymanej odpowiedzi, spisują należny protokół, otwierają drzwi główne gmachu, na znak, że konklawe skończone.

Wybraniec, w otoczeniu dwóch kardynałów-dyakonów, idzie do ołtarza, klęka i modli się, potem udaje się za ołtarz, przywdziewa tam przygotowane szaty papieskie, znów wraca przed ołtarz, udziela pierwsze błogosławieństwo apostolskie. Potem siada na tronie i przyjmuje pierwszą adoracyę od kardynałów. Kardynałowie przyklękają, całują Jego stopę i dłoń, wzamian otrzymują od Papieża dwukrotny pocałunek w twarz. Kardynał kamerlengo wkłada Papieżowi na palec „pierścień rybaka“, a kardynał-dziekan, przed którym niosą złoty krzyż papieski, udaje się na balkon zewnętrzny kościoła Ś-go Piotra, by stamtąd oznajmić ludowi:


Hołd pierwszy kardynałów.

— Zwiastuję wam radość wielką — mamy Papieża!

Cały ten ceremoniał ściśle przy wyborze Jego Świętobliwości Piusa X wypełnionym został.

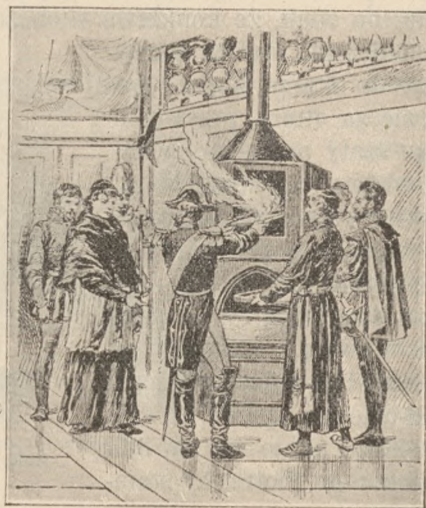
II.

Na południu krainy włoskiej, u stóp jednego ze wzgórzy Asolo, nieopodal słynnej w dziejach twierdzy Kastelfranko, w prowincyi weneckiej Treviso, leży mała, uboga, lecz schludna wioseczka Riese. Nieliczne chaty tej wioski spowija bujna, wspaniała roślinność, z pośród której majestatycznie wystrzela ku niebu wieżyca kościoła parafialnego,

a tuż zarysowują się kształty pałacu, który niegdyś do patryarchów weneckich należał. Istniał niegdyś w tej wiosczynie zamek, zbudowany przez jakiegoś rycerskiej fantazyi wenecyanina, lecz obecnie jeno ślady po tym gmachu zostały.

W tej oto wiosczynie przyszedł na świat, d. 2 czerwca 1835 roku, Józef Sarto, który obecnie zasiadł na Stolicy Apostolskiej pod imieniem Piusa X.

Ongi cała ziemia wschodnio-lombardzka, od Padwy do Udino, była zamieszkana przez Słowian, których z biegiem czasu wyparli Włosi.



Palenie kartek po wyborze.

Aliści ślady słowiańszczyzny do dziś tam pozostały, spotkać je można na każdym kroku, więc także w zwyczajach, obyczajach, nazwach osób, miejscowości, rysach twarzy mieszkańców i t. p. Tak naprzykład, wiemy, iż słynny malarz, z tamtych stron pochodzący, Wiktor Carpacio, który żył w XV stuleciu i wiele przepięknych obrazów religijnych zostawił, że tylko wspomnimy odtwarzające żywoty Ś-go Stefana i Ś-ej Urszuli, był potomkiem Kierpeciów, Słowian chorwackich, którzy do ziemi lombardzkiej przywędrowali, jak inni Słowianie, z Dalmacyi.

Ponieważ Riese, miejsce urodzenia Ojca Ś-go, leży właśnie w ziemi lombardzkiej, można przypuszczać, że tam również zamieszkiwali Słowianie, a stąd wypływa inne przypuszczenie, mianowicie, że może Jego Świętobliwość też ze słowiańskiego pochodzi gniazda. Zagadnienie to rozstrzygną uczeni badacze. Wspomnieliśmy o tem przypuszczeniu, gdyż ze względu na osobę Jego Świętobliwości, i nas ono, jako Słowian, wielce obchodzi.

Mieszkańcy Riese utrzymują się z gospodarstwa ogrodniczego. W tym ciężkim, lecz szlachetnym i pięknym kierunku pracowali rodzice Jego Świętobliwości: Jan Chrzciciel Sarto, już obecnie nie żyjący, oraz małżonka jego, Małgorzata Samson, którą Bóg do dziś w czerstwem utrzymuje zdrowiu. Matka Jego Świętobliwości zawsze się odznaczała wielką pobożnością i pono ona to zwróciła synaczka swego, Józefa, na drogę poświęcenia się służbie Bożej. Opowiadają bowiem, że gdy Jego Świętobliwość miał lat dwa, uległ tak straszliwemu poparzeniu, że zwątpiono o Jego życiu. Zrozpaczona matka, zagrożona stratą ukochanego dziecięcia, udała się do Boga. Pobiegła do kościoła, rzuciła się na kolana przed ołtarzem i płacząc rzewnie, uczyniła ślub, iż jeżeli synaczek ukochany żyć będzie, ona go na kapłana wychowa. Błagania serdeczne matki wysłuchane zostały — Małgorzata Sarto również dopełniła ślubu: Józef już w 20 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie.

Z lat pacholęcych Jego Świętobliwości mało nas doszło szczegółów. Wiemy, że był to chłopczyna ładny, roztropny, cichy, łagodny, wyróżniany i kochany przez całą wioskę. Proboszcz miejscowy, ks. Fusarini, osobliwą na niego uwagę zwrócił. Za jego radą, rodzice oddali Józefa do szkoły w Kastelfranko. Chłopiec uczył się pilnie, szkołę skończył z odznaczeniem.

W tym własnie czasie, przebywał w Riese, w swoim pałacu, patryarcha wenecki, kardynał Jakub Monico. Ten książę Kościoła również dostrzegł w Józefie niepospolite zdolności i troskał się o niego. Gdy młodzieniec, skończywszy szkołę w Kastelfranko, wstąpił do seminaryum duchownego w Treviso, kardynał Monico dopytywał się o niego często, dopomagał mu, a nawet kosztem własnym wyprawił go do Padwy, aby tam najwyższe nauki duchowne odbył. W Padwie Sarto odznaczył się jako niestrudzony badacz praw kościelnych. Zdolnością i pracą do tego doszedł, że mu tamtejsza akademia duchowna stopień doktora Ś-ej Teologii, więc najwyższe odznaczenie naukowe, przyznała. Stało się to w r. 1858, — Józef Sarto liczył wówczas lat 23. Z Padwy wrócił w strony rodzinne, aby z rąk biskupa z Treviso święcenia kapłańskie otrzymać. Pamiętną stała się chwila dla wszystkich mieszkańców Riese, kiedy ks. Józef Sarto, w kościele parafialnym wioski rodzinnej, odprawiał pierwszą Mszę Ś-tą. Przed ołtarzem zebrała się ca-

ła rodzina Sarto: więc Jan Chrzciciel z małżonką Małgorzatą, brat Józefa, Anioł, oraz sześć sióstr — Marya, Anna, Teresa, Łucya, Róża, Antonina. Sędziwy proboszcz, ks. Fusarini, który asystował swemu ulubieńcowi, płakał ze wzruszenia.

Skromny, cichy, ks. Józef Sarto powoli wstępował ku coraz wyższym godnościom kapłańskim; przez lat kilkanaście pracował na probostwach wiejskich, w Tambolo i Salzano, zanim jako kanonik i profesor seminaryum osiadł w Treviso. Kiedy w Treviso stolica biskupia została bez pasterza, kapituła tamtejsza jednomyslnie powołała na administratora dyecezyi księdza kanonika Sarto, cieszącego się już wtedy uznaniem i miłością ogólną. Już wtedy również ksiądz Józef Sarto zdobył sobie rozgłos porywającego kaznodziei.

W dniu 10 listopada 1884 r., ks. Sarto został biskupem Mantui, w lat kilka zaś — patryarchą Wenecyi. Ale ta ostatnia nominacya spowodowała opór ze strony rządu włoskiego. Rząd ten rościł sobie pretensye do jakoby odwiecznych swoich przywilejów, udzielonych rzekomo przez Papieży Rzeczypospolitej Weneckiej, pomiędzy któremi to przywilejami znajdował się przyznający prawo rządowi wspomnianej Rzeczypospolitej mianowania patryarchy dla siebie. Był to poprostu wybieg, gdyż patryarchat wenecki jest w istocie swojej dalszym ciągiem patryarchatu akwilejskiego; przytem prawo, nadane Rzeczypospolitej Weneckiej przez Papieży, za patryarchatu Wawrzyńca Giustinianiego, było ofiarowanem z łaski, a takie prawo na kogo innego przechodzić nie może.

Żeby wyjaśnić lepiej tę sprawę, nadmienimy, iż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniały trzy patryarchaty: w Rzymie, Antyochii i Aleksandryi. W V stuleciu utworzono jeszcze patryarchaty w Konstantynopolu i Jerozolimie. Oprócz tych większych patryarchatów, utworzono dwa mniejsze: Grado-Akwilea i Wenecya. Otóż patryarchat Akwilei powstał w r. 553, kiedy biskup Akwilei, Paulinus, odłączył się od Rzymu. W piętnaście lat potem biskup ten musiał uciec do Longobardów na wyspę Grado i tam długo piastował godność biskupią, nazywany, obyczajem greckim — patryarchą. Tytuł patryarchy utrzymał się, bo następca Paulinusa w Grado pozostawał wiernym Stolicy Apostolskiej, a Longobardowie przeciwstawili mu drugiego biskupa, mieszkającego w Akwilei, którego też nazywali patryarchą. Taki stan rzeczy trwał do VIII stulecia. Biskupi z Grado i Akwilei utrzymali również w latach późniejszych tytuł patryarchów, lecz z praw mu przysługujących nie korzystali. W r. 731 patryarcha z Grado otrzymał zwierzchnictwo nad Wenecyą i Istryą, a Papież Leon VIII wyniósł go po nad wszystkich biskupów włoskich. Aliści wszelkie te odznaczenia do XI stulecia były tylko tytularnemi. W r. 1155, Papież Hadryan IV, kiedy

Wenecya rozciągnęła panowanie swoje nad Dalmacyą, nadał patryarchom z Grado zwierzchnictwo nad arcybiskupstwem w Zarze, z prawem mianowania tamtejszego arcybiskupa, jak również biskupów w Konstantynopolu, oraz we wszystkich tych miastach greckich, w których wenecyanie posiadali kościoły swoje. W r. 1451, Papież Mikołaj połączył biskupstwa w Grado i Kastello, do którego należała Wenecya i wtedy to siedzibą owych biskupstw połączonych stała się Wenecya. Patryarchat Akwilei przetrwał do r. 1751 — w tym roku podzielono go na dwa biskupstwa: Goerz i Udine. Patryarchat Wenecyi trwa do dziś, utracił on z biegiem czasu dużo przywilejów, między innemi władzę nad koloniami weneckiemi; jedynie tytuł „prymasa Dalmacyi“, którego patryarcha Wenecyi używa, świadczy o dawnem jego znaczeniu. Patryarcha jednak wenecki przechowuje pierwszeństwo nad wszystkiemi arcybiskupami i biskupami swego kraju, ma prawo nadawać odpusty, zasiadać na tronie pod baldachinem, błogosławić lud i kazać nosić krzyż przed sobą; nosi paliusz i biały pas wełniany, na którym widnieje sześć czarnych, jedwabnych krzyżów.

Rząd tedy włoski, przekonany o niesłuszności roszczeń swoich, uledz musiał Stolicy Apostolskiej, uznać ks. Sarto patryarchą weneckim. O trzy dni wcześniej, 12 czerwca 1893 r., patryarcha Sarto został podniesiony do godności kardynała-kapłana, a jako tytuł kardynalski otrzymał kościół Ś-go Bernarda w Termach. Świątynia to niewielka, okrągłego kształtu, należy obecnie do zakonu Cystersów. Spoczywają w niej zwłoki kardynała Jana Bony, słynnego znawcy obrzędów kościelnych, który również był członkiem zgromadzenia Cystersów.

Kardynał Sarto należał do czterech z kongregacyj papieskich. Kongregacye, jak wiadomo, to jakby ministerya w zarządzie Kościoła. Należał tedy do kongregacyj: 1) biskupów i zakonników; 2) obrzędów; 3) odpustów i relikwij; 4) badań naukowych. Kiedy go zamianowano patryarchą Wenecyi, rzekł żartobliwie do swego otoczenia:

— Byłem lat dziewięć seminarzystą; lat dziewięć proboszczem; lat dziewięć kanonikiem; tyleż biskupem. W Wenecyi pewnie też nie zostanę dłużej.

Żartował wówczas, nie myślał bowiem o osiągnięciu w Kościele godności najwyższej, ale w żarcie nie o wiele się omylił, bo w lat dziesięć został na najwyższe dostojeństwo powołany.

Pono tyarę papieską przepowiedziano Jego Świętobliwości przed ćwierć wiekiem jeszcze, a to w ten sposób: W r. 1878 bawił ks. Sarto, będąc pomocnikiem biskupa mantuańskiego, w Tunisie, prowincyi afrykańskiej i razu pewnego spacerował z kardynałem Lavigierie, słynnym założycielem Ojców Białych, którzy pracują w Afryce nad krzewieniem

wiary świętej i wytępieniem niewolnictwa. Obadwaj dostojnicy Kościoła spacerowali w alei cienistej, — kardynał przybrany w purpurę, ks. Sarto zaś w skromną sutannę czarną, lamowaną fioletem. Kardynał spostrzegłszy żołnierza francuskiego, z pułku tak zwanych żuawów, okrytego przestronnym płaszczem purpurowym, zbliżył się do niego i rozmawiać z nim zaczął. Naraz spada deszcz ulewny. Kardynał miał płaszcz, ulewa mu przeto niewiele szkodziła; ale dla ks. Sarto, którego tylko sutanna chroniła, był wcale nieprzyjemną niespodzianką. Żuaw, chociaż wcale nie znał ks. Sarto, pociągnięty słodyczą, w jego twarzy rozlaną, zrywa z siebie płaszcz czerwony i na ramiona mu zarzuca. Zrazu wymawiał się skromny kapłan, od tej przysługi, lecz żuaw, błagał go, aby jej nie odrzucał. Kardynał Lavigerie, patrząc na czerwone okrycie towarzysza, rzekł z uśmiechem:

— Tobie pasowałaby kardynalska purpura...

Na to żołnierz śmiało:

— Nie, Eminencyo... czcigodnemu towarzyszowi Eminencyi pasowałaby biała szata papieska, bo twarz ma właśnie łagodną, lecz pełną majestatu...

Utrzymują również, że Leon XIII, chociaż rzadko kardynała Sarto widywał, bo ten niechętnie opuszczał ukochaną Wenecyę, niemniej jednak go cenił i następcę swego w nim upatrywał. Podczas ostatniej wizyty w Watykanie, kardynał Sarto opowiadał Leonowi XIII o czci niezmiernej, jaką wenecyanie żywią dla niego. Leon XIII odparł:

— Niestety! czuję, że rychle trzeba będzie stanąć na zawołanie Pana... Odejdę jednak ze świata bez obawy, bo pozostawię tu męża, godnego wyobrażać władzę Bożą na ziemi...

Umilkł na chwilę, potem dodał:

— Ty zapewne będziesz następcą moim.

Żachnął się kardynał Sarto niemal przerażony, począł upewniać, że nigdy myśl tak zuchwała do głowy mu nie przyszła. A Leon XIII na to:

— Zuchwała? Dlaczego? Jestem przekonany, mój synu, że możesz oddać Kościołowi najwyższe usługi, bo posiadasz najcenniejsze po temu przymioty.

Jakoż Pius X, na wszystkich stanowiskach poprzednich, najchlubniej odpowiadał zadaniu. W Mantui naprzykład, gorliwie zarządzał dyecezyą, był roztropnym, energicznym przestrzegaczem praw Bożych. W Wenecyi, pełnem słodyczy i ujmującego wdzięku obejściem, wykształceniem wszechstronnem, zdobył sobie serca wszystkich. Zawsze spokojny, przezorny, trafnie oceniający położenie, nakazywał dla siebie szacunek najwyższy. Intrygi, pochlebstwa, nic nieszlachetnego nigdy



Matka Ojca Ś-go Piusa X.

nie miało do niego przystępu. Wiał od niego duch chrześcijański, duch ewangeliczny, wobec którego korzyła się najzawziętsza bezbożność.

Świadectwem niezrównanej roztropności i dziwnej mocy pokonywania wrogów religii, jaką się Jego Świętobliwość zawsze odznaczał, może służyć zdarzenie następujące: Niedawno, jako kardynał-patryarcha, uczestniczył, wraz z całem duchowieństwem Wenecyi, w uroczystości założenia kamienia węgielnego pod nową dzwonnicę kościoła Ś-go Marka. Uczestniczyły też w onej uroczystości włoskie władze rządowe, jak wiadomo, zawzięcie wrogo usposobione dla religii i Stolicy Apostolskiej. Króla włoskiego mianowicie, reprezentował hrabia Turyniu, który stanął obok kardynała z orszakiem swoim. W orszaku tym znajdował się włoski minister oświaty, Nasi, mason zapamiętały. Otóż, gdy kardynał-patryarcha Sarto już pobłogosławił kamień węgielny, Nasi wyrwał się z mową nienawistną dla Stolicy Apostolskiej, a w niej przypomniał, iż kiedyś, jeden z rządców Wenecyi, nie chcą spełnić rozkazu Papieża, zawołał dumnie:

— Chcę być wpierw wenecyaninem, a dopiero potem chrześcijaninem!

Kardynał Sarto spokojnie wysłuchał nierozsądnego wybryku ministra, następnie odezwał się z godnością:

— Wenecya od początku swego wiernie stała przy Kościele Chrystusowym. W obronie religii dokonywali nasi przodkowie chwalebnych czynów, religia była zawsze ich doradczynią, myślą przewodnią ich prawodawstw—dlatego wznosili tyle świątyń i ołtarzy. Wenecyanie i dziś pragną, odbudowując tę wieżę pamiątkową, zostawić potomkom swoim dowód swej wiary, wspomnienie prawdziwej miłości dla ojczyzny...

Słowa te tak wielkie wrażenie wywarły, że hr. Turynu z rozrzewnieniem uściskał dłoń kardynała, a ministrowi surowo zgromiono jego nieszlachetną i niemądrą zjadliwość.

Wszędzie dzisiajszy Papież siał błogosławione ziarna dobrego, wszędzie Go też uwielbiano. W Wenecyi zażywał niesłychanej popularności. Kiedy się udawał do Rzymu na konklawe, mieszkańcy Wenecyi żegnali Go niezmiernie serdecznie, jakby przeczuwając, że stamtąd nie wróci. Na dworcu kolei zebrały się tłumy, z najdostojniejszemi osobami na czele. Książę hiszpański Karlos, życzył Mu wyboru na Papieża, kardynał-patryarcha zaś rzekł, wzruszywszy ramionami:

— To nie na moje barki!

Takie same życzenie wyraził burmistrz Wenecyi, Grimaldi, dodając:

— Szkoda tylko, że w takim razie utracimy takiego patryarchę.

— Ależ nie utracicie — zapewniał patryarcha — owszem, wrócę, kupiłem nawet bilet powrotny.

To mówiąc, pokazał bilet powrotny, który istotnie kupił.

Kardynał-patryarcha słynął z nieograniczonego miłosierdzia. Pensyi pobierał 12 tysięcy lirów rocznie, lecz zawsze był bez grosza, bo wszystko rozdawał. Jako proboszcz w Salzano, sprzedał swego konia i zastawił pierścień proboszczowski, aby dopomódz pewnej biednej rodzinie. Będąc biskupem i patryarchą, często również zastawiał ofiarowany mu



Dom w Riese, w którym się urodził Ojciec Święty Pius X.

przez dyecezyan pierścień kosztowny, w tym samym celu. A sam prowadził życie niezmiernie skromne, ograniczał potrzeby swoje do najwyższego stopnia. Zwrócono mu raz uwagę, iż należałoby o rodzinie biednej pamiętać, na to odparł:

— Dochody z arcybiskupstwa należą przedewszystkiem do dyecezyan, bo wśród nich panuje straszna nędza.

Często sprawiał, przez serce swoje, na oścież otwarte dla biednych, kłopot siostrom, z których trzy niezamężne, wraz z matką sędziwą, mieszkały dotychczas przy dostojnym bracie, prowadząc nadzwyczaj oszczędnie jego skromne gospodarstwo. Razu pewnego, będąc biskupem w Mantui, pracował przy biurku, gdy wpada z lamentem jedna z sióstr.

— Ukradziono mi mięso z ognia! — wyrzekała.

— Może kotka je porwała? — rzekł spokojnie biskup, nie odwracając oczu od pracy.

— Co znowu! kotka nie porywa mięsa z naczyniem...

— Uspokój się, moja droga — rzekł wtedy biskup — to ja zabrałem mięso. Przyszedł jakiś biedak, którego chora żona potrzebuje bulionu... Musiałem mu dać mięso i naczynie, bo nie miał ani tego, ani owego.

Dla biednych drzwi jego domu dniem i nocą stały otworem. W Wenecyi odwiedzał najnędzniejsze zaułki, odwiedzał więzienia, żeby się przekonać naocznie o położeniu skazańców i czynił co mógł, aby ich położenie złagodzić. Dzieci kocha niezmiernie. W Mantui, w ogrodzie swoim biskupim, codzień gromadził całe rzesze maleńkich obdartusów, przesiadywał z niemi, nauczał ich, obdarzał, od złego odwracał.

Słowem świat katolicki pozyskał w Jego Świętobliwości Piusie X nowe błogosławieństwo Boże. Dziękując najwyższemu za tę łaskę, prosimy Go, aby nam raczył Jego Świętobliwość w najdłuższe zachować lata i zdarzać Mu pomyślność w zamysłach, przez Ducha Ś-go natchnionych. Co do nas, w chwili objęcia Stolicy Apostolskiej przez Jego Świętobliwość, wyznawamy przed Nim, wszyscy społem, złączeni wiarą i miłością dla Kościoła i Stolicy Piotrowej, iż całą duszą oddani jesteśmy Jemu, Namiestnikowi Chrystusa, jak byliśmy oddani Poprzednikom Jego; iż przyrzekamy Mu posłuszeństwo synowskie, a na dowód, łączymy się z narodami katolickiemi w okrzyku:

— **Niech żyje Papież! Niech żyje Jego Świętobliwość Pius X!**



CUDOWNY OBRAZ

Najświętszej Maryi Panny Berdyczowskiej.

Około roku 1627 za panowania Zygmunta III, Janusz Tyszkiewicz, wojewoda i generał ziem kijowskich, starosta żytomirski i śniatyński, w bitwie z Tatarami, będąc wzięty do niewoli, uczynił ślub, że wykona jaki dobry uczynek na cześć Boga i najświętszej Maryi Panny, jeśliby wolność odzyskał.

Gdy tak rozmyślając, zasypia, widzi we śnie zakonników, modlących się do Boga i Najświętszej Matki o uwolnienie dla niego.

Ocknąwszy się, a rozważając widzenie, postanawia dla widzianych we śnie zakonników klasztor i kościół zbudować, jak tylko będzie z niewoli uwolniony. Jakoż nie bez osobliwszej pomocy Boga, powróciwszy do domu, gdy trwa statecznie w przedsięwzięciu, miał powtórnie widzenie.

Śniło mu się, że jest w kapliczce, gdzie zwłoki matki jego pogrzebane, i nad ołtarzem widzi stojącą osobę swojej matki, która tak rzecze do niego:

— „Synu Januszu, ty masz zbudować wiekami niezdobytą twierdzę!“

Obudziwszy się, uczuł w sobie chęć nieprzełamaną, jak najśpieszniej budować w Berdyczowie klasztor dla dawniej widzianych we śnie zakonników.

Wydawszy więc rozkazy przygotowania potrzebnych do tego materyałów, sam w miesiącu lipcu 1630 r. udaje się dla niektórych interesów do Lublina, i w samą uroczystość Najświętszej Panny Szkaplerznej, wszedłszy tam do kościoła Karmelitów bosych, na nieszpory, a widząc wchodzących i wychodzących zakonników, wnętrznem natchnie-

niem oświecony, poznaje, że tych samych widział we śnie, gdy był w tatarskiej niewoli.

Podziękowawszy Panu Bogu za oświecenie, po nieszporach udał się do klasztoru, gdzie zastawszy generała zakonnego, wizytującego tameczny klasztor, przed nim i przed drugimi starszymi zakonu, opowiada swoje widzenia, objawia chęć fundowania klasztoru dla zakonników Karmelitów bosych, i w trybunale lubelskim d. 19 lipca 1630 r. wieczysty zapis rzeczonej fundacyi osobiście przyznaje, naznaczając na klasztor miejsce nad stawem, gdzie był zamek z fortecą tegoż wojewody, i takowy z całem zabudowaniem Karmelitom oddaje na wieczną własność, a także wieś Skrahlówkę i rocznej annuaty z Berdyczowa 1,800 złp.

Roku 1634 d. 2 marca Andrzej Szołdrski, biskup kijowski, pierwszy kamień na fundament dolnego kościoła położył, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i świętych: Michała Archanioła, Jana Chrzciciela i Ewangelisty; w obecności samego fundatora Janusza Tyszkiewicza, małżonki jego, Elżbiety z Bełskich Tyszkiewiczowej, ich familii i innych znakomitych osób.

Naprzód więc dolny kościół zbudowany był kosztem samego fundatora, do którego tenże ofiarował obraz Najświętszej Maryi Panny, znajdujący się oddawna w domu Tyszkiewiczów i w wielkiem miany poszanowaniu. Obraz ten, słynąc cudami Boskiego miłosierdzia w tutejszym kościele, lud wierny ze wszech stron do siebie pociągał.

Ten obraz malowany jest na płótnie, przybity na cyprysowej desce, ma długości łokieć jeden cali 22, szerokości łokieć jeden cali 6. Wyobrażenie jest Najświętszej Matki, trzymającej na lewej ręce Pana Jezusa.

W r. 1646 podczas najścia kozaków pod dowództwem Bogdana Chmielnickiego, zakonnicy i Karmelici bosi, zmuszeni klasztor i kościół opuścić, wziąwszy z sobą tylko ten obraz, zanieśli go do Lwowa, gdzie w kościele Karmelitanek bosych umieścili, sami zaś po różnych swoich klasztorach rozeszli się. Jak długo nie było w Berdyczowie Karmelitów, i kiedy mianowicie tu powrócili, niewiadomo, a chociaż wskutek komplanacyi w roku 1717 między Karmelitami, a hr. Zawiszami zawartej, w tymże czasie zupełny powrót ich tu nastąpił, są jednak ślady bytności ich daleko wcześniej.

Powróciwszy Karmelici do Berdyczowa, znaleźli kościół i klasztor w gruzach, tak, że nie mając gdzie nawet przemieszkać, w nędznej drewnianej chałupce mieścić się musieli, pracując przytem własnemi rękami, i ziemię orząc, szukali dla siebie pożywienia, bo poddaństwo włości klasztornych, w czasie rozruchów rozproszone, nie prędko do swoich siedzieli powracać zaczęło. Pierwszem więc staraniem było wy-

dobyć z gruzów świątynię Pańską, ale przy niedostatku potrzebnych funduszów, tak wielkie dzieło zdawało się niepodobnem, gdyby widoczna pomoc Boga nie błogosławiła dobrym chęciom.

Jakoż w roku 1721 kościół dolny i klasztor były odbudowane, obraz Najświętszej Matki napowrót ze Lwowa z uroczystą procesyą wprodzony, i cuda miłosierdzia Boskiego na tem miejscu odnawiać się zaczęły. W roku 1732, gdy na Ukrainie nowe pojawiły się rozruchy, a możniejsi mieszkańcy, szukając schronienia przed nadchodzącą burzą, uchodzili w strony bezbieczniejsze, O. O. Karmelici sami nie opuszczając klasztoru, obraz tylko wywieźli do Lublina, gdzie w kościele Karmelitanek bosych zostawał do 1736 r., a za powrotem pokoju i bezpieczeństwa w kraju wrócił także na swoje miejsce.

W 1739 r. O. O. Karmelici własnem staraniem, z pomocą dobroczynnych ofiar, na fundamentach dolnego zaczęli budować górny kościół, który dla braku dostatecznych funduszów dopiero w 1754 r. dokończony, i tegoż roku, w dzień Ś-tej Trójcy, przez Kajetana Sołtyka, biskupa, koadyutora kijowskiego i czernihowskiego był konsekrowany.

Od czasu powtórnego powrotu do Berdyczowa obrazu Najświętszej Maryi, Pan Bóg miłosierny wiele w tem miejscu uczynił cudów swojej Wszechmocności: ślepi, głusi, chorzy, trędowaci, opętani zupełne uzdrowienie odbierali; w niebezpieczeństwie życia będący, wyratowani; umarli, albo wodą zalani, do życia byli przywróceni, jak tylko do Najświętszej Matki w Berdyczowskim Obrazie Cudownej o ratunek zawołano, albo Jej się opiece polecono. Te cuda z przysięgłych zeznań urzędownie zebrane, własnoręcznymi podpisami zatwierdzone, były powodem, że na sejmie walnym w Grodnie, 1752 r., zebrane stany Rzeczypospolitej, postanowiły wyjednać u Stolicy Apostolkiej pozwolenie koronowania tego obrazu.

Jakoż w tym celu przysłano listy na ręce przewielebnego ojca przeora berdyczowskiego klasztoru, do Ojca Świętego natenczas Benedykta XIV od najjaśniejszego króla Augusta III, od Księcia Komorowskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa; od Samuela Ożgi, biskupa koadyutora kijowskiego z przyłączeniem aktu, wyprowadzonego przez komisyę dla potwierdzenia cudów tegoż obrazu.

Od urzędników także województwa kijowskiego, i od rycerstwa partyi ukraińskiej, którzy dopraszali się u Ojca Ś-go o ciało jakiego świętego żołnierza męczennika do berdyczowskiego kościoła, dla obrony i opieki tutejszych krajów.

Pobożne te żądania pomyślny otrzymały skutek u Ojca Ś-go, który i ze swej strony, chcąc wieczną dla tego miejsca zostawić pamiątkę, dwie szczerozłote korony dziesięciu szmaragdami ozdobione, z herbami swymi w środku, własnym kosztem w Rzymie zrobić kazał i takowe,



Wnętrze świątyni z Cudownym Obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej.

wraz z dekretem koronacyi pod dniem 29 stycznia, na imię Ożgi, biskupa kijowskiego przysłał *). Że zaś ten pasterz, dla podeszłego wieku, słabości zdrowia i odległości miejsca, sam dopełnić tego nie mógł, stosownie więc do wyrażenia w dekrecie, koadyutorowi swemu, Kajetanowi Sołtykowi, biskupowi zlecił; ten zaś dla większej czci Matki Boga, aby rzeczone korony z należytą uroczystością z katedry żytomierskiej do Berdyczowa były wprowadzone, na ten akt dzień 30 października naznaczył.

Naprzód więc kościół katedralny żytomierski bogatem obiciem i rzęsistem światłem był przyozdobiony.

Naprzeciwko biskupiego tronu po drugiej stronie, ubrany był drugi tron, na którym pod baldachinem aksamitnym, na takichże wezgłowiach, leżały korony wraz z dekretem koronacyjnym. W sam dzień introdukcyi, około dziewiątej zrana, huczne wystrzały z dział, tudzież z ręcznej broni berdyczowskiego garnizonu, na ten akt tam przybyłego, przy odgłosie wybornej kapeli, oznajmiły zaczęcie przygotowanej uroczystości.

Biskup koadyutor, przy licznej asystencyi duchowieństwa, wszedłszy do kościoła, pontyfikalnie celebrował Mszę ś-tą.

Po ukończonej Mszy i danem pasterskiem błogosławieństwie tenże pasterz miał mowę, w której wyraził wysoką godność Maryi, że Bóg, koronując Ją koroną chwały w Niebie, dla naszej pociechy, pozwala nam składać Jej hołdy czci i nabożeństwa; że stany Rzeczypospolitej postarały się u Stolicy Apostolskiej o tę łaskę, aby swoją Królowę Nieba i ziemi mogli widzieć ukoronowaną w Jej wizerunku, to jest w obrazie Berdyczowskim.

Potem miał mowę Kazimierz Chojecki, wojski i sędzia graniczny województwa Bracławskiego, w której dziękował Ojcu Ś-mu Benedyktowi XIV za przysłane korony; także najjaśniejszemu królowi i senatowi polskiemu, za usilne starania o tę łaskę u świętej Stolicy Apostolskiej. Winszował dalej biskupom, że oni spełniali akt koronacyi Najświętszej Bogarodzicy, a także Tyszkiewiczom i Radziwiłłom, że w dziedzicznej ich majętności Berdyczowie, ma miejsce to szczęście.

Po tej mowie biskup, wziąwszy z tronu złożone na wezgłowiach korony, jedną z nich dał do rąk Janowi Jakubowskiemu, chorążemu

---

*) Te korony w r. 1820 wraz z innemi rzeczami kościelnemi były skradzione, wkrótce znalazły się z niewielkiem jednak uszkodzeniem; w r. 1831 powtórnie z inną kościelną argenteryą skradzione, zginęły bez powrotu. Na miejsce tych obywatel lipowieckiego powiatu, sędzia Józef Zdziechowiecki, takież same sprawił własnym kosztem, które w roku 1844 pobenedykował biskup łucko-żytomirski Michał Piwnicki, te ostatnie są robione w Berlinie.

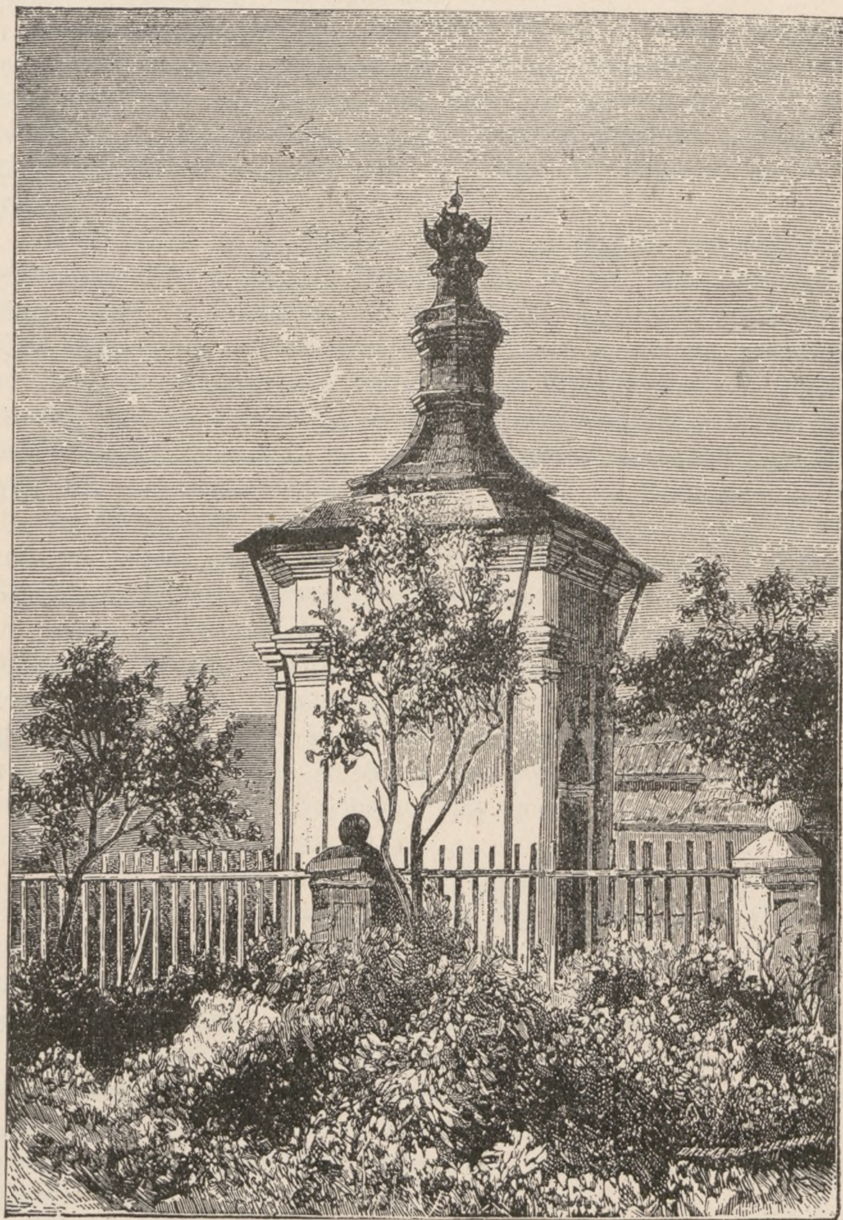
żytomierskiemu, drugą Kazimierzowi Chojeckiemu, podwojewodziemu kijowskiemu, a dekret koronacyi ks. Gorczyńskiemu, kustoszowi kijowskiemu; poczem ruszyła procesya z kościoła katedralnego w tym porządku: szły naprzód wojska obojga autoramentu, za któremi kompanie i różne bractwa, dalej niesiony był przez Karmelitów portret Ojca Ś-go Benedykta XIV, a za nim wyżej wspomnieni panowie nieśli złote korony. Na ostatku postępował w pontyfikalnym ubiorze biskup w asystencyi obywateli, prałatów kijowskiej kapituły, duchowieństwa, urzędników województwa i niezliczonego ludu. Gdy za miasto wyszli, biskup, wsiadłszy do karety, z prałatami pojechał na nocleg do Zakusiłówki, do Głębockiego, skarbnika żytomierskiego, a stamtąd nazajutrz, to jest d. 31 października, w towarzystwie księstwa Lubomirskich i przy tej samej jak wczoraj asystencyi, wjechał do Berdyczowa.

Jak tylko huk dział z fortecy berdyczowskiej oznajmił zbliżenie się najdostojniejszego gościa, natychmiast prałaci i całe duchowieństwo, w asystencyi obywateli województwa kijowskiego, wyszli przeciwko niemu, który z całym orszakiem udał się wprost do kaplicy za miastem wystawionej gdzie, w pontyfikalnym ubiorze, złożone na bogatych wezgłowiach korony dał: jedną księciu Lubomirskiemu, wojewodzie lubelskiemu, drugą Sługockiemu, strażnikowi polnemu koronnemu, i zaczęła się procesya do kościoła Karmelitów.

Najprzód szły kompanie i bractwa różne, których było siedmdziesiąt dwa; po nich wojska obojga autoramentu; pod komendą Potockiego, pisarza ziem. kijow. pułki nadworne, pułki milicyi województwa kijowskiego; chorągwie pancerne w blachach, zgromadzenie konwentu berdyczowskiego Karmelitów bosych, gdzie także niesiony był portret Benedykta XIV przez zakonników tegoż zakonu, za tymi księża prałaci i cała kapituła; potem szli książę Lubomirski i Sługocki, niosący korony, w asystencyi wielu urzędników kijowskich. Ci wszyscy poprzedzali biskupa, idącego pod baldachinem, a za nim paradowała dragonia księcia podstolego litewskiego; pułk biłyłowski hetmana wielkiego koronnego i inne, które to wojsko, uszykowawszy się przy fortecy, rzęsisto z dział ognia dawało.

Przyszedłszy biskup przed kościół i usiadłszy na przygotowanym tronie, miał kazanie o czci cudotwornej Maryi, po którem książę Lubomirski mowę, a O. Józefat od ś-go Kazimierza, Karmelita, na konkluzyę w łacińskim języku powiedział oracyę.

W końcu biskup zaintonował *Te Deum laudamus*, które, przy strzelaniu z dział, wyborna muzyka odegrała; poczem pieśń do Najświętszej Panny przed Cudownym Obrazem odśpiewano, a biskup, dawszy pasterskie błogosławieństwo, ogłosił zupełny odpust na ten akt, od ś-tej Stolicy Apostolskiej pozwolony. A ponieważ kościół Berdyczowski nie



Kapliczka wystawiona na pamiątkę koronacyi Cudownego Obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej.

był jeszcze zupełnie kończony, tudzież dla przygotowania się do uroczyście mającej się odprawić koronacyi, jako też i dla innych powodów, ten akt na późniejszy czas odłożono.

Nazajutrz, jako w dzień Wszystkich Świętych, biskup śpiewał sumę, podczas której miał kazanie ordynaryusz, kaznodzieja berdyczowskiego klasztoru. Następnego dnia, który był zadusznym, po odprawionem żałobnem nabożeństwie, biskup i wszyscy urzędnicy i goście rozjechali się, którym na pożegnanie z fortecy kilkadziesiąt razy z dział wystrzelono.

W kilka lat po sprowadzeniu koron, z Rzymu przysłanych dla obrazu Najświętszej Matki w Berdyczowie, to jest roku 1756, Kajetan Ignacy Sołtyk, natenczas już biskup kijowski, naznaczył dzień koronacyi 16 lipca, który jest najuroczystszym dniem w zakonie Karmelitów, pod imieniem Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej. A ponieważ przewidywano, że jakkolwiek obszerny kościół Berdyczowski, nie będzie mógł pomieścić tysiącami na ten akt zgromadzonego ludu, przeto, za wyraźnem pozwoleniem Ojca Świętego, w polu za miastem o kilkanaście staj od kościoła paradną a obszerną zbudowano szopę, w której około dwudziestu tysięcy ludu wygodnie mogło się pomieścić. Zewnątrz miała kształt trójkąta, wewnątrz obejmowała presbyteryum, gdzie w wielkim ołtarzu na dwadzieścia gradusów od ziemi podniesionym, miejsce dla obrazu, niby tron królewski, draperyą z aksamitu, galonem i frendzlą złotą bogato ubrany, prześliczną przedstawiał perspektywę. Po bokach tegoż ołtarza, czyli tronu, asystowali ministrowie nowokoronowanej Najświętszej Królowej, stali aniołowie, królewskie znaki, to jest koronę, berło i jabłko w rękach trzymając, przy tronie Królowej swojej, do koronacyi nagotowanym, oczekujący.

Dalej po obu stronach presbyteryum było jedenaście bocznych ołtarzy, w których obrazy wyrażały cuda Najświętszej Matki. Cała ta budowa wewnątrz tak była urządzona, że podczas koronacyi, chociaż napełniona ludem, wszystkim jednak i wielki ołtarz i obrzęd koronacyi doskonale widać było. Naokoło szopy obozowały wojska koronne, które na ten akt ordynansem hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego Branickiego w liczbie około sześciu tysięcy z huzarskich i pancernych chorągwi tudzież z regimentów cudzoziemskich pod komendą księcia Lubomirskiego, miecznika wielkiego koronnego, przyciągnęły.

Trzema dniami przed koronacyą włożono na obraz Najświętszej Maryi Panny nową, szczerozłotą sukienkę, w kwiaty z emalii wyrabianą, kosztującą pięćdziesiąt tysięcy złp., dodano także srebrne ramy doskonałej roboty, ceny pięćset czerwonych złotych, na akt koronacyi z samej składki dobroczynnych ofiar sprawione; i zaraz w nocy pry-

watnie obraz był przeniesiony z kościoła do wspomnianej szopy i wstawiony w wielkim ołtarzu, a wojsko koronne miało straż nad nim, gdzie przez całe te trzy dni uroczyste odprawiało się nabożeństwo z kazaniami przy odgłosie dzwonów i strzelaniu z dział wojennych; a w nocy rzęsiste ognie lamp na ośmiu tryumfalnych bramach, na froncie i kopule kościoła, do tego jeszcze w kilku punktach muzyka wojenna i garnizonu berdyczowskiego uświetniały uroczystość.

W wigilią koronacyi przyjechali biskup kijowski Kajetan Sołtyk, książę Lubomirski, miecznik koronny, pierwszy, jako koronator, drugi najosobliwszy dobrodziej i fundator koronacyi, tudzież regimentarz generalny wojsk koronnych na tymże akcie znajdujących się, którzy, przez danie ognia z dział i ręcznej broni z fortecy, jako też od zachodzącego im drogę zgromadzenia O. O. Karmelitów dwiema w łacińskim języku mowami byli powitani.

Tegoż dnia koronator w wyżejwspomnianej szopie uroczyście celebrował nieszpory, grane przez muzykę przy strzelaniu z dział wojennych; poczem lektor filozofii konwentu krakowskiego miał kazanie; w wieczór sztuczne ognie, muzyka i strzelanie z dział zakończyły tego dnia uroczystość.

Nazajutrz, to jest dnia 16 lipca, strzelanie z dział w fortecy Berdyczowskiej ogłosiło dzień koronacyi obrazu Bogarodzicy.

Około dziewiątej godziny O. Augustyn od ś-go Erazma, prowincyał zakonu Karmelitów bosych, w asystencyi licznego zgromadzenia i z innych konwentów przybyłych zakonników, wziąwszy z wielkiego ołtarza w kościele na bogatym wezgłowiu leżące korony, niósł one publicznie do szopy.

W czasie tej procesyi, oprócz domowego garnizonu, stał w paradzie nadworny regiment janczarów księcia Lubomirskiego, podstolego koronnego. W szopie O. prowincyał zastał czekającego koronatora biskupa, siedzącego na tronie, w asystencyi prałatów kijowskiej kapituły i duchowieństwa, tudzież biskupa Wołodkowicza.

Stanąwszy wspomniany Ojciec prowincyał przed samym tronem biskupa koronatora, zaczął mowę, w której z największą uniżonością dopraszał się o dopełnienie aktu koronacyi obrazu Berdyczowskiego Najświęszej Maryi Panny.

Na co odpowiedział biskup, jakoteż i do całego ludu przemówił, winszując im szczęścia, że pośród siebie mają swoją opiekunkę Maryę, Matkę Boga, zapewniającą im szczęście i błogosławieństwo Boga.

Po tych mowach—odpowiedział Ojciec prowincyał i przeor Berdyczowski, złożywszy korony w ręce biskupa, klęcząc wykonywali przysięgę na Ewangelię, jako oni i następcy ich, ze wszelką pilnością strzedz będą tych koron i z obrazu nigdy ich zdejmować nie będą, ani utracą



Brama tryumfalna, wystawiona na pamiątkę koronacyi Cudownego Obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej.

przez swoje niedbalstwo, którą przysięgę, do akt swoich wpisaną, protonotaryusz Apostolski na ten czas ks. Michał Prymowicz, officyał jeneralny archidyecezyi kijowskiej, publicznie ludowi odczytał. Potem, przez tegoż protonotaryusza Apostolskiego czytane było dyploma koronacyi z Rzymu od kapituły watykańskiej przysłane i ogłoszony zupełny odpust, nietylko na dzień koronacyi i całą oktawę, od ś-tej Stolicy Apostolskiej pozwolony, ale też codziennie do lat dziesięciu rozciągniony dla tych, którzy, nie mogąc być w sam dzień koronacyi, w przeciągu jednak tego czasu ukoronowany obraz Maryi w Berdyczowie nawiedzą.

Po dopełnieniu tego wszystkiego biskup koronator, wziąwszy korony, niemi naprzód głowę Pana Jezusa, potem Najświętszej Maryi w obrazie cudownym Berdyczowskim ukoronował, zachowawszy wszystkie obrzędy według informacyi z Rzymu przysłanej. W czasie tego aktu pobożna radość ze łzami zmieszana zgromadzonego ludu były do nieopisania, zewnątrz zaś szopy wyborna muzyka i huk dział wojennych.

Poczem biskup koronator w tejże szopie solennie celebrował sumę, podczas której ks. Tokarski, kanonik katedry kijowskiej, miał kazanie.

Po sumie ukoronowany obraz, wyjęty z ołtarza, na bogate włożono wezgłowie, i ruszyła się procesya z szopy do kościoła Karmelitów tym sposobem: naprzód paradowały huzarne i pancerskie wojsk koronnych chorągwie, których było do kilku tysięcy, z wojenną muzyką, pod dowództwem Chojeckiego, podwojewodziego kijowskiego, regimentarza partyi wołyńskiej; za nimi szły różne bractwa i kompanie, których było około sta z zapalonemi świecami, śpiewając pieśni o Najświętszej Pannie.

Cała przestrzeń, pełna tysięcy zgromadzonego ludu, przedstawiała uroczysty i rozrzewniający widok.

Od szopy do kościoła stały po drodze we dwa rzędy powkopywane wysokie słupy, na których po dwie szklanne latarnie z oliwnymi kagańcami, toż samo było na wałach fortecy i wokoło kościoła. Na tejże samej drodze, między szopą a kościołem, było ośm bram tryumfalnych, wspaniałej architektury, rzeźbą i malowidłem na płótnie w różne symbola ozdobionych, które od imienia wojska i wodzów korony polskiej, fundatorów i dobrodziejów klasztoru i aktu koronacyi, jako to: Tyszkiewiczów, Zawiszów, Radziwiłłów, Lubomirskiego i Potockiego, Ojca Ś-go Benedykta XIV były zbudowane, gdzie w czasie procesyi wyborna grała muzyka.

Ponieważ w instrukcyi, danej z Rzymu względem obrzędów, z jakimi miała się odbyć koronacya obrazu Najświętszej, Matki wyrażono, aby kościół na ten akt zewnątrz i wewnątrz jak najwspanialej był przy-

ozdobiony, przeto cała facyata kościoła berdyczowskiego była malowana na płótnie, gdzie w górze widać było koronę w promieniach, a po obu stronach herby Lwowa i Lublina, które dawały znać, że obraz berdyczowski Najświętszej Matki, raz we Lwowie, drugi raz w Lublinie miał schronienie, jak to się wyżej nadmieniło.

Niżej tego, w trzy rzędy, cuda Najświętszej Maryi doznane przy Berdyczowskim obrazie, ze stosownymi z Pisma Świętego napisami, a w środku tych obraz ukoronowany Najświętszej Bogarodzicy. W przedostatnim rzędzie były portrety: Ojca Ś-go Benedykta XIV, księcia Komorowskiego, prymasa, Sołtyka, koronatora kijowskiego, Tyszkiewicza żmudzkiego, Wołłowicza łuckiego, Zaręby i Ożgi kijowskich biskupów. U dołu herby z właściwymi dla każdego napisami. Wnętrze kościoła ozdobione także malowidłami na płótnie, wyrażającemi cuda doznane przy tutejszym obrazie, jako to: wskrzeszenie umarłych lub konających, uzdrowienie ślepych, chorych, głuchych, chromych; ratunek w niebezpieczeństwie zostających, ze stosownymi z Pisma Świętego napisami. Pod samą kopułą umieszczono obraz Benedykta XIV. Niżej na pilastrach wisiały portrety biskupów Sołtyka, Ożgi i Zaręby kijowskich i Tyszkiewicza żmudzkiego.

Do tak ozdobionego kościoła, gdy z uroczystą procesyą wniesiono ukoronowany obraz, koronator na progu zaintonował hymn dziękczynny: *Te Deum laudamus.* Po odśpiewaniu, wstawiono obraz do wielkiego ołtarza, a koronator wszystkich dystyngowańszych gości zaprosił do klasztoru Karmelitów. Po południu tenże koronator, z tąż samą co rano uroczystością, pontyfikalnie celebrował nieszpory, a ks. Krasicki, na ten czas kanonik kijowski, miał kazanie, poczem księżna Sanguszkowa, marszałkowa Wielkiego Księstwa Litewskiego, wszystkich gości do siebie zaprosiła na kolacyę. W wieczór do późnej nocy facyata, kopuła i wieże kościoła, także tryumfalne bramy mnóstwem lamp były oświetlone, po drodze od szopy do kościoła we dwa rzędy i po wałach fortecy, na wysokich słupach, w szklannych latarniach palące się kagańce, a w kilku punktach miasta i na galeryi przed kościołem wyborna muzyka, strzelanie z dział, do tego jeszcze wielość, wielkość i rozmaitość w różnych kształtach sztucznych ogni i fajerwerków dziwnej dodawały świetności temu aktowi.

Ponieważ w instrukcyi, wydanej z Rzymu dla koronacyi Berdyczowskiego obrazu Najświętszej Matki, było wyrażono, aby pewna ilość egzemplarzy wizerunku ukoronowanego obrazu, na bławacie i papierze odbitych, do kapituły watykańskiej dostawioną była; jadąc więc na kapitułę jeneralną do Rzymu, Ojciec prowincyał Karmelitów bosych zabrał z sobą wizerunki Berdyczowskiego obrazu, z których jeden, na atłasie wybijany, dużego formatu, ze złotymi brzegami, dał kardynałowi

archipresbyterowi bazyliki watykańskiej; kanonikom tejże bazyliki, na atłasie także odbitych, mniejszych cokolwiek od pierwszego, ze srebrnymi brzegami sztuk trzydzieści; a oprócz tych, papierowych obrazów dodane klerykom i beneficyałom tejże bazyliki siedmdziesiąt, na płótnie malowany jeden tej samej wielkości, jaki jest w oryginale koronowany,



Cudowny Obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej.

pięknie złotem ozdobiony, z podpisem, aby w Watykańskiej bazylice na wieczną pamiątkę był zachowany. Rozdane przytem były egzemplarze historyi o początku, cudach i koronacyi cudownego obrazu Najświętszej Matki. W tymże samym czasie przełożeni polskiej prowincyi Karmelitów bosych z pomocą instancyonalnych listów od króla Augusta III, wyjednali u Stolicy Apostolskiej przywilej dla kościoła Berdyczowskiego

na dwóch penitenciaryuszów apostolskich, którzyby na znak większej władzy mogli używać lasek w konfesyonałach, jakich używają w watykańskiej i loretańskiej bazylikach, z pozwoleniem odpustu za dotknięciem się takowej laski; wspomniany przywilej jest z daty 26 maja 1761 roku.

Z czasem, w r. 1820, dłoń świętokradzka uniosła te wspaniałe korony, a lubo szanowny obywatel gubernii kijowskiej J. Zdziechowski kazał takie same zrobić, była to już prywatna, a nie Ojca Świętego ofiara.

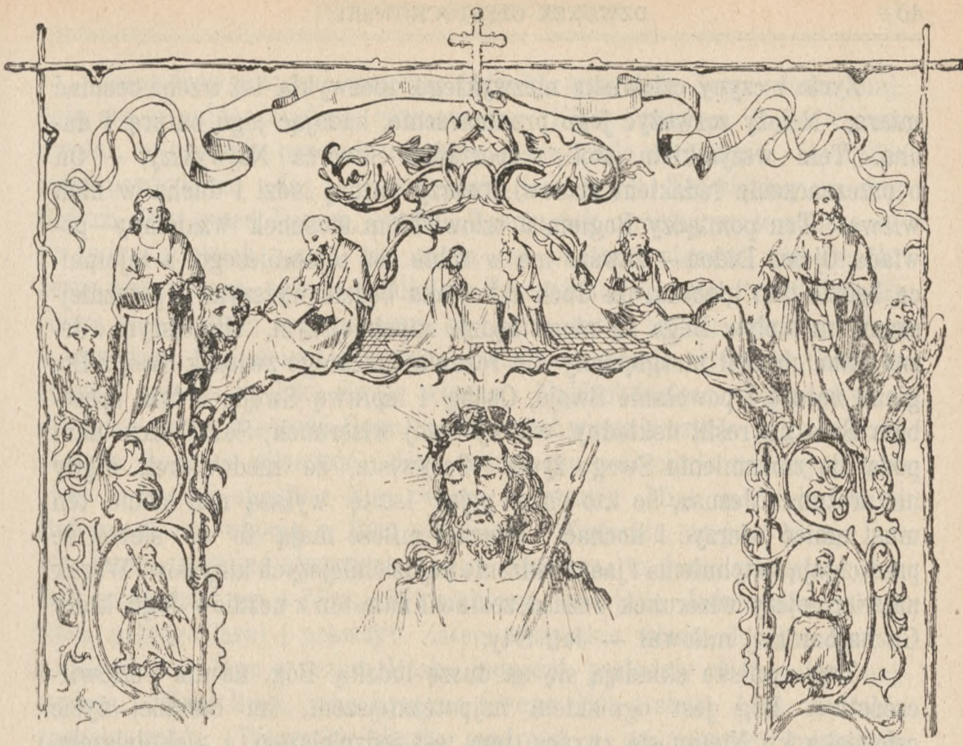
W r. 1853 Pius IX, jako w stuletnią rocznicę, przysłał w ofierze dla tutejszego obrazu dwie złote korony, ozdobne kosztownemi kamieniami, i te za dozwoleniem Rządu, postanowiono, aby w dniu 6 czerwca 1854 r. włożone zostały.

Zjechał z klerem biskup dyecezyalny Kasper Borowski; zjechało wiele bliższego duchowieństwa i pospieszył lud, aby uczcić Królowę Niebios i ziemi, Matkę miłosierdzia, Orędowniczkę wszystkich, ubogich, strapionych, nieszczęśliwych.

Nabożeństwo obrzędowe zaczęło się od uroczystych nieszporów, na których O. O. Karmelici ze skarbca wnieśli korony do kościoła, złożyli one na wielkim ołtarzu, aby od chcących one widzieć, mogły być zbliska widziane.

Nazajutrz dopełniono uroczystej koronacyi Cudownego Obrazu.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

II.

Opowieść o działalności Pana Jezusa, jako Nauczyciela Boskiego i Zbawiciela, poprzedzimy rozpatrzeniem się w Jego powołaniu oraz w społeczności żydowskiej, odtwarzając ją tak, jaką była około roku 26, to jest w chwili, kiedy Piłat obejmował zarząd Judei, będąc wyniesionym do godności starosty czyli prokuratora rzymskiego. Czynimy to dlatego, gdyż dopiero po rozpatrzeniu się w tych szczegółach, będziemy mogli dobrze zrozumieć otoczenie, wśród którego Jezus żył i działał, a także owo wielkie poruszenie, które za sprawą Jana Chrzciciela, uprzedziło Jego zjawienie się.

Życie i czyny człowieka niezwykłego, niezwykłą też trzeba oceniać miarą. Należy rozważyć jego przeznaczenie, badając jego naturę i ducha. Tem wszystkiem atoli rozporządza Stwórca Najwyższy, — On o przeznaczeniu ludzkiem stanowi, tworzy naturę ludzi i ducha w nich wlewa. Ten pomiędzy Bogiem a człowiekiem stosunek wzajemny—powiada Ojciec Didon — zawsze ma w sobie coś tajemniczego, a tajemnica będzie tem głębszą, im duch człowieka będzie wyższym i potężniejszym, im wpływ Boga na niego będzie zupełniejszym, silniejszym. Jezus Sam objawił niezgłębiony dla rozumu ludzkiego związek Swój z Bogiem, naturę i powołanie Swoje, Osobę i sprawę Swoją, a tym sposobem Sam nakreślił dokładny, wierny Swój wizerunek, Sam klucz nam podał do zrozumienia Swego życia. Oczywista, że niedowiarek nigdy nie zrozumie Jezusa, bo kto chce pojąć istotę wyższą nad siebie, ten musi umieć wierzyć i kochać. Wiara i miłość mają to do siebie, że prześcigają natchnienia i jasnowidzenia najdzielniejszych umysłów. Wszak najwierniejszy wizerunek Jezusa zostawił nam ten z uczniów Jego, który Go najbardziej miłował — Jan Ś-ty.

Trzy ogniska składają się na duszę ludzką: Bóg, natura i człowieczeństwo. Bóg jest ogniskiem najpotężniejszem. Im bardziej życie człowieka ku Niemu się zwraca, tem jest jędrniejszem i piękniejszem. Ziemia nasza dla Jezusa była niejako ledwie punktem oparcia. Za pomocą tego oparcia miał łączność ze społecznością ludzką, która stanowiła pole Jego działania. Ale prawdziwe Jego życie ogniskowało się w Bogu. Człowiek łączy się z Bogiem wówczas, gdy należnie używa wyższych władz swoich: woli i rozumu, bo Bóg jest najwyższym tych jego władz przedmiotem i celem. Miłując Boga, poznając Go, zbliża się do Niego; wypełniając przykazania Boże, staje się sługą Boga. Aliści ten stosunek, to połączenie, mimo że posiada słodycz i wdzięk, nie jest zupełnem, doskonale trwałem, bo samolubstwo wciąż na człowieka czyha. Najdoskonalsi nawet ulegają mu, odrywają się od Boga i pogrążają się w zdradne marności doczesne.

Inne było połączenie Jezusa z Bogiem, Ojcem Swoim. Tu natura ludzka i Boska połączyły się, nie mieszając się ze sobą, zjednoczyły się w Osobie Słowa. Jezus był w najprawdziwszem znaczeniu jedynym Synem Bożym i niema w całej ludzkości, w całem człowieczeństwie nikogo, ktoby Jemu był równym. Czuł w Sobie Boskie Synostwo Swoje. Miał jasną, nieustanną świadomość, iż Bóg, we własnej Osobie, w Nim mieszka. Ale pomiędzy Bogiem, a ludzką Jego naturą nie było nic pośredniego. Natura Jego była narzędziem, a Bóg siłą, poruszającą bezpośrednio to narzędzie. Każdy czyn Jezusa nosił zarazem cechę Boską i ludzką.

Jezus jest zawsze i wszędzie jednaki, wszystkie Jego władze znajdują się w najdoskonalszej równowadze. Kiedy nazywa Boga Ojcem Swoim, wypowiada pewność niezbitą, którą czuje i rozumie. On tylko mógł powiedzieć: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ Największy ze sług Bożych drży przed Panem, owym „Panem tak strasznym, że oblicza Jego żaden człowiek ujrzeć nie może, by od tego widzenia nie umarł.“ Jezus widzi Boga, ogląda i miłuje. Przerażenie ogarnia Proroków, gdy słyszą słowa Boże; spadają one na nich, niby piorun, tak, iż wołają w trwodze: „Pan mówił do nas!“ Jezus ustawicznie słyszy w Sobie te słowa i ogłasza je, jako Swoje własne. Najdoskonalsze dusze chwilami tylko czują obecność Boga, a takie zachwycenie szybko mija. Jezus posiada Boga na własność. Jego natura nie potrzebuje zachwyceń, bo „jest w Bogu i obcuje z Nim twarzą w twarz“. Miał w Sobie Ducha Bożego, Osobą własną w Nim obecnego. Wszystko, co jeno z tego Ducha może otrzymać stworzona natura rozumna, to Jezus posiadał. Jan Ś-ty powiedział też o Nim: „Widzieliśmy Go, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy“. Zatem wszystkie władze ludzkie Jezusa, z powodu tej Jego z naturą Boską jedności, posiadały doskonałość najwyższą. „Znał Boga, jako Syn zna Swego Ojca i słowo Jego w Sobie zachowywał.“ „Wszystkie skarby mądrości i umiejętności mieszkały w Nim ukryte.“ Żaden nauczyciel ziemski nie uczył Go—był uczniem Boga. Żadna nieświadomość nie ograniczała Jego myśli, żaden błąd nigdy ich nie zamącił. Natchnienie towarzyszyło Mu ustawicznie, lecz nie było ono, jak u Proroków, światłem przemijającem; było jasnością nieskończoną, wciąż promieniejącą, Słowa Przedwiecznego.

Jeżeli w człowieku przeważają władze umysłu, to rzadko bardzo się zdarza, iżby taki człowiek potrafił zawsze uczucia swoje utrzymać na wodzy równowagi. Tymczasem u Jezusa wszystko pozostaje w równowadze. W jednej mierze promienieją z Niego — prawda, dobroć i piękność. Między wolą Jego a Ojca harmonia panuje doskonała, nieprzerwana, mimo boleści i męki, mimo przeciwieństw od ludzi doznawanych, nawet w obliczu śmierci. Nic nie zna, nad wolę Oja, „ona jest dla niego pokarmem.“ „Niczego nie czyni Sam od Siebie“; „nie szuka woli Swojej, ale Onego, który Go posłał“; „zawżdy czyni, co się Ojcu podoba.“

Człowiek z najlepszemi zaletami dalekim jest od zupełnego czynienia dobrze, chociaż widzi i rozumie obowiązki pod tym względem, bo nurtują w nim pokusy, siły zdrożne. Jezus wszystko w czyny najlepsze zamienia. „Kto na Nim dowiedzie grzechu?“ Nic się Jego sile oprzeć nie zdoła, moc Boga jest w Nim, a ponieważ wszystek Ojcu służy, wszystko czyni wedle woli Jego — przeto nigdy nie błądzi. Prośba Jego zawsze będzie wysłuchaną, wie o tem i pewność owa obdarza Go

spokojem. Niczego nie druzgoce, bo gwałt i przemoc są Mu nieznane. Czyni, co chce, a chce jedno dobra i żywota wiecznego dla wszystkich. Prawem Jego dobroć, więc dobroć i żywot spływają z dłoni Jego, zawsze gotowych przebaczać i błogosławić.

Wszystkie uczucia Jezusa były posłuszne Jego woli, a Jego wola korzyła się zawsze przed wolą Ojca. Stąd spokój, pogoda i słodycz jaśnieją w Jego charakterze, który był najdoskonalszą harmonią. Światłość, miłość, wspaniałość i piękność Boża tryskały z Jego istności — „moc Boża wychodziła od Niego“. A zważmyż, jaka w Nim czysto ludzka, mimo to jednak święta i niepokalana potęga uczuć. Przez nią udzielał Siebie światu widomemu i wrażenia od świata w Siebie przyjmował. Miłował przyrodę, gdyż ona dawała Mu świadectwo o dobroci i szczodrobliwości Jego Ojca; inszej uciechy od niej nie żądał i nie przyjął. Pośród ludzi doznawał jeno — smutku, trudu, litości nad ich nędzą, gniewu świętego przeciwko ich zdrożnościom, niewierności, zdrady, ucisku, bolesnego udręczenia aż do krwi i konania, aż do męki i okrutnej zgrozy śmierci. Nic też innego od ludzi doznać nie chciał. Płakał często — wszelkie cierpienie ludzkie do głębi Go wzruszało, natomiast garnął dziatki niewinne do Siebie, ich widok był dla Niego ukojeniem. Takim Go z oddali wieków widział Prorok Izajasz, oznajmił też o Nim ludowi, jako o „Mężu boleści i znającym niemoc“. Radował się jeno w tym Duchu, który całą istność Jego napełnił. Serce Jego wzbierało pociechą wtedy jedynie, jeśli znalazł duszę wierzącą, a cieszył się dlatego, iż mógł duszę ową zbawić. Widok złego udręczał Go smutkiem, do śmiertelnego konania podobnym. Potężny, rozgłośny jęk, jaki wydobywa się z każdej duszy, stęsknionej do chwały Bożej, do swego odnowienia i przemienienia, wydobył się nasamprzód z duszy Jezusa. Bo Jezus po wszystkie wieki jest i będzie dla ludzi przedewszystkiem Ukrzyżowanym, Męczennikiem nad wszystkich męczenników Najsłodszym i Najdroższym.

Jezus nie przemija, nie starzeje się, blask jego zawsze jednako potężny, Jego słowo, Jego żywot, Jego dzieło — wszystko to trwa niepożyte, zdumiewając rozum, rządząc sumieniami, spokojnie opierając się wiekom, mijającym burzliwie i wciąż miotającym się bezsilnie przeciwko Panu i Prawdzie Jego. Twórcą zatem jedynie prawdziwej religii, prawdziwej wiary jest Jezus. Najświętszy nawet Zakon, jaki przed nastaniem Ewangelii rządził swoim narodem, Zakon Mojżesza, był niedoskonałym. Prawa te z góry miały przeznaczenie upaść, skoro tylko człowiek dojrzeje i dorośnie miary Królestwa Bożego. Natomiast Jezus dał światu Zakon najdoskonalszy. Mojżesz, Prorocy, przynosili ludowi niejasne pojęcia o Bogu: Jezus dał światu samego Boga, żywego i osobistego, Samego Ojca, który jest w niebiesiech. On Sam jest Swego

Ojca wyrażeniem widomem, osobistem; „On i Ojciec są jedno;“ „kto widzi Jego, widzi i Ojca;“ „kto wierzy w Niego, wierzy i w Ojca;“ nietylko ukazuje niebo, — ale nosi je w Sobie i wierzącym je otwiera. Ustanawia Kościół, obrzędy, ale nie są to tylko formy czcze, puste, nie są to zewnętrzne okazałości, na to obliczone, żeby na umysły ludzkie działać. Pod znakami religii, przez Niego ustanowionej, On Sam mieszka żyjący, a człowiek staje się Boskiej Jego natury uczestnikiem, jeśli do tych obrzędów religijnych należy. Twórcy innych religij gwałtem narzucają ludziom przepisy swoje, siłą lub grozą zmuszają do ich wypełniania: Jezus gromadce swojej udziela Ducha Bożego, pociąga ją do Siebie miłością i wzbudza w niej miłość. Insi do jednego narodu się zwracają, do jednego wieku: Jezus mówi do „wszystkiego stworzenia“, bez różnicy narodowości i po wszystkie wieki. Mojżesz był tylko sługą Boga — Jezus jest Synem Bożym.

Człowiek — powiada autor dzieła „Jezus Chrystus“ — stworzony jest na to, aby zdobył sobie niebo, lecz żeby ten cel osiągnął, musi naprzód zapanować nad ziemią. Mistrz prawdy religijnej powinien go nauczyć dobrze umierać i żyć dobrze. Jezus właśnie to spełnia. Nigdy nie dał do Siebie przystępu żadnemu błędowi, — nikt, ci nawet, którzy Go z zajadłą nienawiścią śledzili, nie spostrzegli, żeby kiedykolwiek odstąpił od woli Ojca, żeby się znalazł w sprzeczności z tem, co dobre. Był zawsze doskonałością, świętością, niepokalanością, a ci z pomiędzy ludzi są najlepsi, którzy pod tym względem najbliżej Niego stoją. Świętość z Jego duszy na całe człowieczeństwo spłynęła. Czego się tylko On dotknie, to uświęca; od chwili Jego ukazania się, cnota na ziemi się rozmnożyła i tworzy Jego orszak.

Jezus w każdej chwili życia Swego odpowiadał przeznaczeniu Swemu. Całe Jego powołanie zawiera się w Jego Synostwie Bożem. Będąc Synem Bożym, nie mógł mieć na tym świecie innego zadania nad to, by za Jego sprawą Ojciec, tu, na ziemi, w sercach ludzkich rządził. To właśnie jest owo Królestwo Boże, Królestwo Niebieskie, o którem tak często czytamy w Ewangelii. Wszystkie Jezusa słowa, nauki, czyny; wszystko życie, walki, cierpienia, śmierć Jego: to wszystko byłoby niepojętą zagadką bez tego celu. Zważmy bowiem. Stary Zakon dzielił wszystek rodzaj ludzki na dwie gromady: na swoich wyznawców (judaizm) i na pogan. W judaizmie są już ślady Królestwa Bożego: znajdujemy tam znajomość imienia Bożego; znajdujemy, acz niedoskonałe, prawo Królestwa i obietnicę, że Mesyasz je „wypełni“, to jest — że je doskonałem uczyni. Jakoż dokona tego Jezus. W miejsce synagogi Mojżesza ustanowi Kościół, do którego powoła nietylko żydów wiernych, ale także pogan opuszczonych, narażonych na pastwę wszelkich błędów i zdrożności. Bo pomimo świętości Zakonu Mojżesza;

pomimo mądrości tych wielkich mężów, jakich posiadało pogaństwo: rodzaj ludzki przed Jezusem uginał się pod brzemieniem złego, którego zwyciężyć nie był możen. Dopiero zadaniem Jezusa jest dać mu Ducha Bożego, który Sam tylko odnosi tryumf nad grzechem i w tym Duchu go ochrzci. Dlatego też Jezus nie będzie Mesyaszem tylko żydowskim, lecz jedynym wszystkich narodów Zbawicielem.

Ludzkość z własnego, wrodzonego popędu, pragnie Boga i dąży do Niego. Jej przeznaczeniem jest znać Boga, dostąpić uczestnictwa w życiu Jego, zupełne w Nim znaleźć swoich dążności i pragnień ukojenie. Tedy zadaniem i powołaniem Jezusa jest doprowadzić ją do tego celu, do tego przeznaczenia, udzielić jej prawdy Bożej i żywota Bożego. A ponieważ On Sam jest tego żywota źródłem i tylko z Niego czerpać żywot ten można, trzeba zatem naprzód, aby On „wszystko pociągnął do Siebie“. Sumienie ludzkości, po wszystkie czasy, na każdem miejscu, czuje potrzebę, obowiązek, zadosyć uczynienia Bogu. Przedwieczna Sprawiedliwość wymaga tego. Jezus stanie się Ofiarą zadosyć uczynienia, „Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata“. Ludzie nie znają Boga, dla którego stworzeni są: Jezus im Jego imię objawi, „stanie się ich jedynym Nauczycielem“. Ludzie zatracili możność rozumienia tej wielkiej, głównej prawdy, że wszystkie obowiązki ich polegają na miłości: Jezus im onej możności dostarczy i tym sposobem będzie ich Prawodawcą. Tą drogą utworzy się Królestwo Boże, Królestwo, które „gwałt cierpi, a gwałtownicy je porywają“, fundatorem zaś onego będzie Jezus. Pod ręką Boga osobistego i żywiącego, który napełnia wszystką Jego naturę ludzką, znając wolę Tego, który Go posłał, przenikając najdoskonalej najgłębsze tajniki rodzaju ludzkiego, którego świadomie ma być Zbawicielem, znając najdoskonalej i ból, który rodzaj ten trawi, i zło, które go udręcza, — On, Jezus, wie też, iż przyszła Jego godzina. Więc głosem potężnym, który poruszy świat cały, zawoła:

— „Jam jest Ten, którego lud mój wygląda! Jam jest Pożądany narodów!“

Oto powołanie Jezusa,—powołanie, z którem żadne inne równać się nie może, bo każde inne będzie ludzkiem, a jako ludzkie musi być ułomnem, niedoskonałem. W powołaniu zaś Jezusa niema, nie może być skazy, ułomności, ponieważ jest ono Bożem, w ludzkim swoim kształcie cechy Boże nosi. Jezus od początku do końca jest Samym Sobą, nauka Jego do wszystkich stosuje się ludów i czasów, posiada trwałość wiekuistą. Nie należy do jednego narodu wyłącznie, lecz do wszystkich narodów świata. Dzieło Jego ogarnia całą ludzkość w tem, co jest w niej wiecznego. Królestwo Jego nie przeminie, jak nie przeminie Bóg, ani niebo, od których to Królestwo nazwę swoją bierze. Praw, przez

Niego głoszonych, jako prawa onego Królestwa, żadne inne prawa nie przewyższą, bo w nich są nakreślone stosunki wieczne, niezmienne, pomiędzy wolą Boga a ludźmi, których Bóg chce zbawić, siła zaś, którą wraz z tem prawem Swojem przynosi i każdemu, zwracającemu się do Niego, daje, to siła Boga Samego, to osobisty, żywiący Duch Jego, gotowy cały rodzaj ludzki ogniem miłości Swojej zapalić. A tak wielką była potęga powołania Jezusa, iż utorowała sobie drogę przez wszystkie czasy, przez wszystkie narody i trwa zawsze niezmienna, niepokonana, pomimo wszelkich oporności, jakie jej przeciwstawia człowiek. Jezus, obecny niewidomie, pozostaje zawsze wobec całego świata takim, jakim Sam Siebie od pierwszej chwili utwierdził. Duch Jego jaśnieje majestatem, dzieło Jego żyje, trwa, Królestwo Boże rozwija się wspaniale. Wszystkie insze religie upadają, chwieją się, marnieją, tylko Jezus panuje nad światem mocą i światłością Ducha Swego, onego jedynego źródła, z którego rodzaj ludzki może po wszystkie czasy czerpać Prawdę Bożą, siłę i pokój.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

III.

Król Jan Kazimierz, przed następującym Szwedem chroniąc się na Śląsk, polecił starostom, żeby zamki swoje opatrzyli w działa, amunicye i załogi, gwoli odparcia wroga. Zalecenie podobne otrzymał także klasztor jasnogórski, z tem nadmienieniem, iż Szwed, znęcony łupami, które w innych świątyniach znalazł, będzie zapewne usiłował koniecznie wtargnąć na Jasną-Górę, słynącą przecież z nagromadzonych przez wieki skarbów. Otrzymawszy rozkaz królewski, prowincyał Ojców Paulinów, ks. Teofil Bronowski, udał się do króla, celem wyjednania jakiejkolwiek pomocy na opatrzenie twierdzy klasztornej, oraz celem wyjaśnienia, iż klasztor nie posiada funduszów na utrzymanie załogi, niezbędnej w razie silnego oblężenia. Król nic mu na to nie poradził.

— W opłakanem znajduje się sam położeniu — mówił. — Czyńcie, Ojcowie mili, co można. Jeśli nastąpi oblężenie gwałtowne, wówczas o posiłki dla was się postaram.

Położenie Jana Kazimierza było istotnie bardzo trudne, ale to nie tłómaczy jego wykręcenia się od zabezpieczenia Jasnej-Góry. Przecież

w rozkazie swoim wyraził pewność, iż Szwed klasztoru jasnogórskiego nie pominie i będzie się starał koniecznie go opanować, przeto powinien był miejscu świętemu, taką czcią i miłością otaczanemu przez naród, dostarczyć należytej obrony. Przy dobrej woli zdobyłby się na to. Pobłądził zatem Jan Kazimierz w tej mierze, jak zresztą błądził bardzo często. Lecz może Bóg chciał, iżby Jasna-Góra została obronioną cudownie: potęgą wiary w opiekę Pani Anielskiej i wytrwałością jednego z najdzielniejszych synów ojczyzny — ks. Kordeckiego, który wtedy właśnie na Jasnej-Górze przeorował.

Nic nie uzyskawszy u króla, pośpieszył prowincyał na Jasną-Górę, powtórzył ks. Kordeckiemu słowa królewskie, zalecił mu oraz, iżby miał gotowe wozy i konie, do przewiezienia, w razie niebezpieczeństwa, kielichów, złota, srebra i klejnotów kościelnych. Jakoż, skoro się rozeszła pogłoska, że Szwedzi, opanowawszy Poznań i Kalisz, zbliżają się ku Wieluniowi, natychmiast wszystkie drogie naczynia i sprzęty częścią ukryto w lasach, częścią zatopiono w wodzie. Jeden tylko obraz cudowny Bogarodzicy został na miejscu, jako największa tarcza klasztoru i jego mieszkańców.

Tymczasem Ojcowie Paulini, dnia 6 sierpnia, złożyli radę, po której prowincyał Bronowski udał się na Śląsk, aby tam się starać o potrzeby wojskowe dla klasztoru. Przed odjazdem zalecał przeorowi Kordeckiemu, żeby Szwedów na Jasną-Górę żadną miarą nie wpuszczał, żadną miarą z ich przywódcami w umowy nie wchodził.

— W razie wypadku — tak mówił — tłómacz się, iż bez zwierzchnika zakonu w żadne układy wchodzić nie możesz.

Znalazłszy się w śląskim Głogowie, w tamtejszym klasztorze Ojców Paulinów, prowincyał gorliwie się zakrzątnął około gromadzenia zapasów wojennych dla Jasnej-Góry. Więc wynalazł, ugodził i wysłał klasztorowi biegłego puszkarza, który miał kierować artyleryą klasztorną; wysłał muszkietów sześćdziesiąt i duży zapas prochu. Co najcenniejsze kosztowności klasztorne, ukryte na razie w Konopiskach (wieś klasztorna), zawiózł z sobą na Śląsk, do Nissy, razem z kosztownościami pana Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, szczerego przyjaciela Jasnej-Góry.

Trudniej było coś postanowić o zabezpieczeniu cudownego wizerunku Bogarodzicy. Prowincyał. powołując się na to, iż obraz święty już nieraz doznawał zniewagi, zarówno od wrogów wiary katolickiej, jak i od łotrów miejscowego pochodzenia, koniecznie go chciał uwieźć; Ojcowie wszakże, uważając wizerunek za największą obronę klasztoru, w żaden sposób zgodzić się na to nie chcieli. Szlachta, która się była w klasztorze przed Szwedem schroniła, również za pozostawieniem obrazu głosowała. Uległ na razie prowincyał. Gdy jednak Jasnej-Górze co-

raz większe niebezpieczeństwo grozić poczęło, prowincyał znów przyjechał do klasztoru i uwiózł obraz do Konopisk nocą. W drodze ów kleynot najcenniejszy Jasnej-Góry omal nie został przez podjazd szwedzki schwytany. Szczęściem deszcz nawalny zmylił Szweda, z czego korzystając prowincyał, pomknął do Lublińca, na Śląsk i tam wizerunek cudowny w zamku Andrzeja hr. Cellarego, pod dozorem Ojca Romualda, umieścił. Zaraz nazajutrz po wywiezieniu wizerunku Szwed stanął pod Jasną-Górą. Z tego powodu Baliński pisze: „Kto wie, czy to pozbawienie świątyni jasnogórskiej głównego celu jej uwielbienia powszechnego, w chwili tak stanowczej, było zupełnie rozważnem? Bo kiedy sama świątynia Najświętszej Panny do tak dzielnej obrony pobudziła oblężonych, jakiegoż zapału nie wzbudziłby między nimi obecny tam Jej i zagrożony obelgą cudowny wizerunek?“

Przeor Kordecki o wywiezieniu obrazu nie wspomina w swoim „Opisie oblężenia Jasnej-Góry“. Nadmienia tylko, że Szwedzi dwukrotnie zbliżali się już pod Jasną-Górę, a za każdym razem coś im w drodze stawało: „Karol Gustaw, po zajęciu Wielkopolski, gdy miał ruszyć na Kraków, umyślił, aby napaść na klasztor częstochowski. Wysłał więc w tym celu część wojska z Radziejowskim, uważając za korzystne skarbami i sprzętem jasnogórskim powiększyć siły wojenne, potrzebne do zdobywania stolicy Rzeczypospolitej. Kiedy takie plany układają sobie Szwedzi w Kaliszu, zbliżające się wojska polskie pomieszały ich zamiary, zmusiły ich do zajęcia pierwej: Koła, Łęczycy, Łowicza i Warszawy. Wreszcie, gdy wpadli Szwedzi do Krakowa, wedle pierwotnej myśli, wysłali ku Częstochowie 3 tysiące wyborowej konnicy. Lecz i ta wyprawa się nie powiodła Karol Gustaw albowiem, dowiedziawszy się o zbliżaniu się kwarcianych, wyruszył razem z wojskiem z Krakowa, zostawiwszy tylko załogę dla obrony tej stolicy“. Inni natomiast autorowie, opisujący oblężenie Jasnej-Góry, jak: Kochowski, Kobierzycki, Nieszporkowicz, dodają, iż snać Szwedów odpychała od Jasnej-Góry moc cudownego wizerunku. Gdy go wywieziono, Szwed niezwłocznie pod murami twierdzy klasztornej się znalazł. Posłuchajmy ks. Nieszporkowicza:

„Po żałosnej Królestwu (Polskiemu) i Kościołowi śmierci Najjaśniejszego Władysława IV, króla polskiego, nazwanego przez Papieża Urbana VII „septemtryonu (północy) ozdobą i wiary obroną“, podczas osłabionych sił rycerstwa polskiego, wojnami kozackiemi, tatarskiemi, moskiewskiemi i tureckiemi, Karol Gustaw, król szwedzki, bicz Boży na Polskę, pod pretekstem pretensyj, a prawdziwie jaszczurczych jadów swojskich (to jest: a w rzeczy samej wskutek rozterek wewnętrznych w Polsce), miłą ojczyznę zarażających i wnętrzności szarpiących, wszedł do Polski r. 1655 z wojskiem niewielkiem, ale wnet w wielką kanalię

kalwinów, lutrów, nawet katolików, osiadłych i luźnych, kupców, kupczyków, rzemieślników, gburów rekrutowanem (zwiększonem). Zamach uczynił na Najjaśniejszego Jana Kazimierza, króla polskiego, a rzeczą samą na koronę Królestwa Polskiego, wiarę świętą, na skarby kościelne i pospolite dybał. Opanowawszy Poznań i całą Wielkopolskę, z namowy poradników podstępnych, do poświęconych chwale Boskiej posągów srebrnych zmierzał, obiecał się do Częstochowy naprzód. Ale tej obietnicy nie sprawdził, odmienił bezbożną intencyę do Warszawy naprzód, stamtąd do Krakowa, a potem do Częstochowy, głosząc, iż tam zostanie katolikiem. Tymczasem zaś dał komendę Burhardowi Millerowi, jenerałowi-leytenantowi, aby na miejscu jego Wielkopolskę i Częstochowę miał w swojej opiece. Już się Szwedy od Kalisza ruszyć mieli do Częstochowy, ale Pan Bóg pomieszał im szyki, bo niektóre rycerstwo (polskie), wierne i odważne, przypadłszy pod Kalisz, przestraszyło ich i odwróciło od marszu natenczas do Częstochowy. Dlatego udali się do Koła, Łęczycy, Łowicza i Warszawy, które prezydyami (załogami) osadzili. Z tych miast potem, skupiwszy się do Piotrkowa znowu prosto do Częstochowy armowali się i maszerowali. Ale i wtedy, przestraszeni znakiem jakimś niedobrym, rejterowali się ku Wieluniowi. Czemby zaś działo się to (dlaczego tak się stało) i coby zapuczczającym się po dwakroć przystęp do miejsca tego świętego tamowało? — pokaże się zaraz.

Zagarniając Karol Gustaw zamki, miasta, do fortec jakichkolwiek podobne, i ludzi wojskowych, do swojej mocy, jak do sieci; kiedy już Kraków miał w ręku, a Częstochowę w głowie: Weyhard Wrzeszczewicz, graf, Czech rodem, żup wielickich dzierżawca-zastawnik, katolik z jadu (przez zemstę) o pretensye swoje do Rzeczypospolitej, chętnie do króla szwedzkiego przekinął się, któremu wierność i odwagę swoją do usług ofiarował, a naprzód do Częstochowy (ofiarował się zająć Częstochowę), mniemając, że Jasnogórskich (Ojców Paulinów) dawną i dobroczynną przyjaźnią omami, albo też aparatami wojennemi tak ustraszy, iż mu się na imię Gustawa poddadzą. Przyjął to mile Gustaw, czego mu najosobliwiej potrzeba było do skarbu i dla przykładu innych miast tem łatwiejszych (do poddania się), im bez Częstochowy, jak bez serca, lękliwszych. Ordynował tedy ochotnika tego z 3 tysiącami wybranych od Krakowa (żołnierzy), a Millerowi do Wielunia dał ordynans, aby w 9 tysięcy kawaleryi i pieszych ruszył na Częstochowę. Gdy tak ze dwu stron niebezpieczeństwo, radzili Jasnogórscy naprzód o obrazie świętym: czy go trzymać na miejscu, czy też gdzie uprowadzić? Było takich wielu Ojców, którzy, reflektując się (powołując się) na dawne obrazu tego dzieje, w Jeruzalem, Konstantynopolu, na zamku w Bełzie, że w tych miejscach obraz sam się bronił tryumfalnie, mocą cudowną

z nieba, — ufali i wnosili, że i teraz tak samo się stanie; przeto radzili trzymać go i bronić go do ostatniego tchnienia. Ale przełożeńskie zamysły i sekretne sposoby przemogły, że w nocy uprowadzono obraz święty z Jasnej-Góry, inszy, podobny, na jego miejcse wstawiając. Tejże nocy podpadł Wrzeszczewicz z wrzaskiem trąb do klasztoru. Otóż przyczyna, dlaczego przedtem dwa razy się armując i zapuszczając Miller od Kalisza i Piotrkowa, nie mógł podstąpić pod Jasną-Górę — obecność obrazu cudownego natenczas jeszcze tak Szwedów hamowała i niewiadomie odpór im czyniła.“

Od tych uwag wracamy do wątku dziejowego.

Wiemy już, że jeszcze przed wywiezieniem wizerunku cudownego przygotowywała się Jasna-Góra do obrony na wypadek szturmu Przeor Kordecki dniem i nocą się krzątał, wysilał umysł, wyczerpywał wszelkie sposoby, żeby miejsce święte zabezpieczyć. Jakoż znacznie podniósł stan obronny twierdzy klasztornej, lecz nie do tyla, żeby się szturmom gwałtownym oprzeć mogła. Przyjrzyjmyż się bowiem, jak się wówczas przedstawiała owa twierdza, naprzód zaś rzućmy okiem na okolicę.

Najbliżej Jasnej-Góry wznosiła się Częstochowa, z kościołem Ś-go Zygmunta, miasto dość ludne, wałem obwiedzione, połączone z klasztorem ulicą Panny Maryi, ćwierć mili długą, na której połowie wznosił się kościołek Ś-go Jakuba; nieco ku południowi strzelała wieżyca kościołka Ś-ej Barbary, przy którym nowicyat Ojców Paulinów się mieścił; trocha dalej rysowały się kształty kościołka Ś-go Rocha i zabudowania wsi klasztornej — Częstochówki. Po za tem najbliższem otoczeniem Jasnej-Góry, o półtorej mili, wystrzelała ku niebu skała Olsztynu z zamczyskiem i majaczyły wieżyce starożytnego kościoła w Mstowie. Dalej, za temi dwoma punktami, rozkładały się górzyste okolice krakowskie, niezmiernie malownicze, a na zachód, ku Śląskowi i ku północy, widniały olbrzymie ścierniska po zżętych łanach zbożowych, ograniczone niebotyczną ścianą czarnych lasów...

Po nad takim oto krajobrazem panowała skalista wyniosłość, z klasztorem i świątynią, w dziejach Polski tak wsławionemi. Świątynia owa, z wieżycą wysmukłą, piętrami dźwigającą się ku niebiosom, z lampą, dniem i nocą płonącą u szczytu kaplicy, chroniącej wizerunek cudowny, jak również klasztor, kilku basztami najeżony, zdawały się troskliwie czuwać nad krajem, który ludzkim ulegając błędom, nie sprzeniewierzył się jednak Bogu i największych klęsk doznając, zawsze ku Niemu z ufnością się zwracał, zawsze godność zachował, nigdy pięściami, groźnie zaciśnętemi, niebu nie wygrażał, nigdy godziny za istnienia swego nie przeklinał, nigdy po dobro cudze garści nie wyciągał. Zdawały się czuwać nad krajem Bogu wiernym, strzegącym praw Jego świętych, a światłem, wieczyście płonącem u szczytu kaplicy Pani Aniel-

skiej lampy, zdawały się wskazywać i przypominać mieszkańcom pobożnej ziemi, gdzie mają szukać pokrzepienia w wierze, umocnienia w nadziei, ugruntowania w miłości; skąd im spłynąć może ratunek w niebezpieczeństwie, pociecha w niedoli, ukojenie słodkie w strapieniu. Nie dostrzegłeś w gmachach owych, wieńczących szczyt góry skalistej, nic do tyla świetnego, z czego mógłby się chlubić kunszt budowniczy; lecz tchnął od nich urok mistyczny, tak święty, że sam ich widok już z daleka sprawiał wrażenie przejmujące, a w miarę zbliżania się do do nich, serca mimowoli napełniały się dobrocią, pokorą i skruchą. Obwiedzione były grubemi murami, w czworogran wyciągniętemi, z czterema narożnemi bastyonami. Trzy z nich: Ś-ej Trójcy, Ś-go Jakuba i Ś-ej Barbary, należały do obwarowań silnych, wykończonych z wszelką przezornością; czwarty, od wschodniej strony, dużo do życzenia pozostawiał. Kurtyny, to jest wały wewnętrzne, łączące bastyony, a raczej ich barki, w dobrym znajdowały się stanie.

Szczyty kościoła i klasztoru, krzyżami zakończone, wieże i kopuły, wystrzelały z po za ciemnych wałów, niby kwiaty z wazonów. Gmach klasztoru, wyciągnięty w czworokąt, kilku wieżami trzypiętrowemi otoczony, posiadał dwa piętra, z których dolne i pierwsze zasłonięte były obwałowaniem głównem całej owej twierdzy. Na lewo od niego się posuwając, znajdowała się wielka sala, w której dysputy teologiczne się odbywały, a także w której zwłoki zakonników zmarłych wystawiano, na rozpostartym całunie, drugiego dnia po zgonie, skąd dopiero do kościoła je przenoszono; dalej, wciąż na lewo, wznosiła się kaplica cudownego wizerunku; jeszcze dalej, skarbiec z zakrystyą; wreszcie sam kościół, bez wejścia frontowego, gdyż całą ścianę frontową zajmował malunek na murze, wyobrażający Wniebowzięcie Matki Przenajświętszej. Do ściany wydłużonej kościoła, od południa przybudowano kruchtę, dwie kaplice i dzwonnicę. Z dachu kościoła śmigały ku niebu dwie wieżyce mniejsze, wysmukłe, i główna, z górą półtorasta łokci wysoka, z zegarem i chórem dla kapeli. Za kościołem i klasztorem, lecz w obrębie głównego obwarowania fortecy, wznosiły się budowle, do potrzeb bądź wojennych, bądź gospodarskich przeznaczone.

Jedno tylko wejście prowadziło wewnątrz twierdzy, ale przez bram kilkoro, jedna za drugą urządzonych. Owo wejście jedyne znachodziło się od strony południowej, składało się zaś z dwóch części: przedfosowej, z dwoma zwodzonemi mostami i potrójnemi bramami, ozdobionemi malowidłami i rzeźbami, wyobrażającemi: Bogarodzicę, Ś-go Michała Archanioła z mieczem ognistym, Ś-go Pawła pustelnika i Ś-go Antoniego opata,— i po zafosowej. Przeszedłszy plac, w cykuł wykrojony, murem i kratą otoczony, oraz most na pierwszym przekopie, wchodziłeś do szańca przedmostowego wiodącej bramy; dalej spotykałeś szaniec; potem wchodziłeś

przez bramę płaską na most, nad drugim przekopem rzucony; stąd do bramy ostatniej, wałowej, głęboko sklepionej. Za tą bramą ostatnią, z której obu stron można było dostać się na wały, znajdował się podwórzec. Z podwórza miałeś dwie znów bramy: prowadzącą na cmentarz klasztorny i do dzwonnicy; ostatnia brama przylegała do budynku, w którym, na piętrze, znajdowały się komnaty królewskie, a na dole — apteka i szpital. Z tego podwórca, inną bramą wchodziło się na dziedziniec, gdzie się wznosił arsenał, kuźnie i stajnie. Do cel zakonnych prowadziła furta, na wprost ściany wydłużonej kościelnego przysionku położona. W gmachu klasztornym, oprócz onych cel, znajdował się olbrzymi definitarz, a pod nim niemniej okazały refektarz. Tak oto przedstawiało się rozplanowanie twierdzy wewnątrz.

Zewnątrz również przystęp do niej nie był łatwy, otaczały ją bowiem podwójne fosy i palisady; dopiero za temi zabezpieczeniami wznosiły się mury i wały. Trzeba wziąć pod uwagę, że wzgórze, na którem pobudowano twierdzę, było spadziste, strome, opoczyste, więc, w razie oblężenia, trudno na takiej powierzchni szańce sypać, baterye ustawiać, podkopy prowadzić. Wszystko to rozważywszy, pamiętając oraz, iż w klasztorze nagromadzono znaczne zapasy żywności, broni, amunicyi, a także, iż wody doskonałej źródło podziemne dawało dostatek niewyczerpany: możnaby mniemać, że twierdza zdoła się trzymać bodaj rok, albo i dłużej. Aliści każdy medal dwie posiada strony, i tu przeto bez odwrotnej się nie obeszło.

Więc nasamprzód, o ile położenie naturalne twierdzy przemawiało na jej korzyść w razie oblężenia — to umocnienia jej nie były w ścisłem znaczeniu dość silne, szturmom regularnym, umiejętnym, gwałtownym oprzeć się dłużej nie mogły. Książęta i monarchowie, jakeśmy o tem już w miejscu właściwem pisali, od Opolczyka począwszy, nie pomyśleli o dostatecznem zabezpieczeniu tego miejsca od heretyków i łotrów, na bogactwa klasztorne łasych. Wiemy też, że Władysław Jagiełło i jego następcy, senatorowie, magnaci Rzeczypospolitej adorowali miejsce święte szczerze, wyposażali i obdarzali klasztor hojnie, lecz żadnemu z nich do głowy nie przyszło, iż należy go obwarować, chociaż raz wraz Jasna-Góra doznawała napaści, że jeno czytelnikowi przypomnimy owych bezeczników, którzy za Jagiełły obraz cudowny porąbali, albo Ścibora Towaczowskiego, Morawczyka, przywódcę wojska króla czeskiego, Jerzego, który Jasną-Górę, miasto Częstochowę i włości okoliczne zrabował doszczętnie. Opowiadaliśmy również, że dopiero król Zygmunt III umyślił obwarować Jasną-Górę i w tym celu przysłał z Warszawy swego budowniczego, który plany odpowiednie wykoncypował i nakreślił, poczem rychle klasztor i kościół okolono murem, zamknięto bramą od strony Częstochowy; że wszakże wały, przekopy,

baszty, bastyony później powstały, za sprawą i kosztem Władysława IV. Monarcha ten jednak dokonać zamierzonego dzieła w zupełności nie zdążył, a jego następca, Jan Kazimierz, w początkach swego panowania ze wszech stron przez nieprzyjaciół zagrożony, nie mógł o dokończeniu onego myśleć. Tedy Jasna-Góra, w czasie zalewu szwedzkiego, była obwarowana wprawdzie, lecz wiele brakło do obwarowania rzetelnego. Już o wytrzymałości murów dużo możnaby powiedzieć. Nie były one ostatecznie słabe, lecz wielkim kolubrynom oprzeć się nie mogły. W twierdzy broni lżejszej znajdował się dostatek, natomiast nie było armat większego kalibru. Załoga również miernie się przedstawiała. Licząc ze szlachtą, która do klasztoru z okolic wraz z rodzinami ściągnęła, przed Szwedem bezpiecznego schroniska szukając, ludzi, do broni zdatnych, było ledwie trzystu kilkudziesięciu, bo zakonników, kobiet, starców i dziatwy brać w rachubę nie można. W tych oto warunkach miała Jasna-Góra wytrzymać napór trzynastotysięcznej armii, doskonale wyćwiczonej, zahartowanej w bitwach, podnieconej chciwością...

Zdawał sobie z tego stanu rzeczy sprawę przeor Kordecki; doświadczeni żołnierze, których jeno garść niewielka na Jasnej-Górze się znajdowała, również wiedzieli, iż klasztor szturmom gwałtownym armii tak licznej może się jedynie oprzeć przy zbiegu wypadków nadzwyczajnych; zakonnicy, spraw świeckich, a zwłaszcza obrotów żołnierskich nieświadomi, przeczuwali jednak niebezpieczeństwo wielkie; reszta szlachty, co najwyżej dotychczas w pospolitych ruszeniach uczestnicząca, także uczucia obawy doznawała: mimo to nikomu w głowie nie postało ustępować z zagrożonego miejsca. A to dlatego, że Jasna-Góra posiadała w osobie przeora Kordeckiego przedziwną ostoję. Był ten mąż wyjątkowych cnót i zalet, a przedewszystkiem szczerej wiary, głęboko przekonanym, iż Pani Anielska powołała go do spełnienia czynu, na który się w tej dobie klęsk nawału nikt zdobyć nie mógł; wszyscy zaś uznawali w nim męża, Duchem Bożym natchnionego. Wszyscy nadto mieszkańcy Jasnej-Góry wierzyli żarliwie w Boga, w Jego potęgę, moc cudowną i miłosierdzie; wiedzieli, iż Królowa Niebios, wzamian wiary i ufności w skuteczność Jej orędownictwa do Boga, nie poskąpi łask swoich. Zresztą na Jasnej-Górze nie było dyplomatów przebiegłych, frantów przemyślnych, lecz jedynie hetman Boży — Kordecki, z wolą spiżową, sercem niezłomnem i całą duszą ufający mu żołnierze; był Bóg i wiara; była Najświętsza Panienka i całą istnością swoją oddani Jej wyznawcy. W takim stosunku niepodobieństw niema, rozstroju nie znaleźć, a jeśli ozwie się zwątpienie, obawa, łacno ją zażegnać, przytłumić, odpędzić na cztery wiatry.

Gdy przeor Kordecki wszystkich sił dokłada, aby Jasną-Górę umocnić, król szwedzki tymczasem, po zajęciu Warszawy i Krakowa mnie-

mając się panem Polski, zwrócił się ku zagarnięciu nietkniętych dotąd prowincyj pruskich. Głównym dowódcą sił szwedzkich był w Wielkopolsce jenerał Burhard Miller, żołnierz stary, doświadczony, waleczny, cieszący się sławą niezwyciężonego. Temu król Karol Gustaw szwedzki polecił zająć Jasną-Górę, jako twierdzę na pograniczu Śląska leżącą i załogę w niej odpowiednią osadzić. Wymagała tego przezorność wojenna, to prawda, lecz niewątpliwie król szwedzki pragnął zasilić swoją kaducznie wyczerpaną kasę wojenną skarbami zakonnemi, o których przesadne krążyły wieści. Może myśl tę podsunął królowi sam Miller, w tej nadziei, iż zająwszy klasztor, sam też się dobrze obłowi. Atoli Miller, jak utrzymują jedni, całej odpowiedzialności za to świętokradztwo brać na swoje barki nie chciał; dlatego wysłał przodem z czterema tysiącami wojska Jana Weyharda, hrabiego Wrzeszczewicza. Był pewien, że gratka mu się nie wymknie, bo gdyby nawet Weyhard zajął Jasną-Górę i do skarbów się dobrał, musiałby się z Millerem, jako podkomendny, łupem podzielić. Tak utrzymuje Kochowski. Natomiast Kobierzycki, Nieszporkowicz i Kordecki piszą, że Weyhard sam się wyprawił na to oblężenie, pragnąc Millera ubiedz i łaskę króla szwedzkiego tym sposobem sobie zjednać.

(D c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

W rozdziale trzecim części szóstej dzieła, ks. Nieszporkowicz mówi o uzdrowionych z podagry, kurczów, skrzywień:

R. 1540. Stanisław Grabowski, mieszczanin ze Lwowa, w starości podagrą dotknięty, „nietylko chodzić, poruszać się, ale nawet leżeć nie mógł. Bole ustawiczne go szarpały, lekarze zaś nic na to poradzić nie umieli. Zrozpaczony, kazał się wieźć na Jasną-Górę, chociaż mu przyjaciele drogę tak daleką odradzali. Złemi okazały się ich rady, bo skoro przed cudowym wizerunkiem się znalazł, podagra z wszelkiemi bolami ustąpiła.

R. 1541. Stefan Bassa, szlachcic znaczny z Węgier, kurczem połamany, pokrzywiony, przez cztery niedziele nic prócz płynów do ust wziąć nie mógł. Odstąpiony przez lekarzy, z ufnością ofiarował się na Jasną-Górę, a wiara zdrowie mu niezwłocznie przywróciła.

R. 1549 zapisano w aktach klasztornych takie zeznanie: „Ja, Jędrzej z Węgrowa, wyznawam wielkie dobrodziejstwo Boga Wszechmocnego. Nawiedzony zostałem ciężką chorobą kurczów i łamania; ale za przyczyną Błogosławionej Panny, skorom się obiecał na miejsce święte, do Częstochowy, Pan Bóg przywrócił mnie do pierwszego zdrowia.“

R. 1575. Marcin Głowacki, szlachcic, z choroby przydłuższej wpadł w puchlinę, „która powoli szerząc się już go zalewała, tak, że niezadługo duszę oddać miał.“ Lekarze lwowscy zamiast mu pomódz, większej

go jeszcze puchliny nabawili. Czego u ludzkiej mądrości nie znalazł, znalazł na Jasnej-Górze, przed wizerunkiem cudownym.

R. 1594 grasowała w wielu miejscach Polski dziwna choroba, nakształt kurczu, która siła ludu do grobu wpędzała. Zapadł na nią także Jan Kuczkowski, szlachcic, oraz jego małżonka, dziatki i czeladź. Wszyscy czekali śmierci, lecz gdy się ofiarowali na Jasną-Górę, łaski uzdrowienia doznali.

R. 1604. Ks. Paweł Kurdwanowski, „z choroby bardzo niebezpiecznej, za wzywaniem Najświętszej Panny, obiecaniem nawiedzenia miejsca świętego, wyszedł zdrowo, gdy jednak zaniedbał obietnicy, zaraz skarany podagrą, nietylko stąpać, ale na spoczynku leżeć nie mógł, dla nieznośnych bolów w nogach, przez dwa miesiące. Napomniony tak, powtórzył ślub swój, uważając, iż za odmianę winy swojej, odmieni też karę Bożą. Na miejsce święte wybrał się bez zwłoki, o niepogodzie, a gdy się znalazł w kaplicy cudownego obrazu, zupełnie ozdrowiał.“

R. 1623 Wojciech Wężyk, sędzia sieradzki, r. 1633 Krzysztof Wiktorek z Nowego Sącza, a r. 1643 Marcin Mierczewski — dziękczynili na Jasnej-Górze Panience Najświętszej, za uwolnienie ich od nieznośnych cierpień podagrycznych.

R. 1634 przybył tamże Wojciech Osuchowski, szlachcic, aby podziękować za cudowne uzdrowienie z puchliny, którą „był przez pół roku nalany, nadęty tak, że ledwie tchnąć mógł.“

W rozdziale czwartym części trzeciej szacownej księgi swojej, wymienia ks. Nieszporkowicz cudowne uzdrowienia z wielkiej choroby, to jest konwulsyj, którą ongi zwano *kadukiem*. Nasamprzód powtarza za starodawnym pisarzem Rosprzą dwa takie wypadki:

„Michał, mieszczanin z Siewierza, od kaduka tak bywał dręczony przez rok, że czasem usta i szczęka w tył mu się przekrzywiały. Nie mogąc już tak ciężkiej i długiej męki wytrzymać dalej, skoro się ofiarował Najświętszej Pannie na Jasną-Górę, doznał pomocy i odtąd już więcej tych tortur nie cierpiał. Innego czasu niewiasta Kruplińska, także kadukiem miotana, łaską Najświętszej Panny Częstochowskiej dźwignioną z niego została.“

Oprócz tych osób, cudownego uzdrowienia za sprawą Panienki dostąpili:

R. 1552. Anna, pisarzowa z Trzemeszna, „miotana o ziemię przez niemały czas, z niemałą trwogą domowych o życie jej mizerne a coraz zwątpione.“

R. 1555. Katarzyna Siemieńska, która „od potłuczenia się w paroksyzmie nieraz chorzała bardzo“ Ta dziękując za łaskę wyzdrowienia, dwie srebrne tabliczki do skarbca jasnogórskiego ofiarowała.

R. 1580. Małgorzata Harnowska, małżonka wojskiego gostyńskiego. Tę kaduk przez trzy dni i trzy noce targał, iż z niej życie uciekało. Pobożny małżonek, w rozpaczy ostatniej, Panience Świętej biedaczkę ofiarował i niezwłocznie łaska na jego towarzyszkę dozgonną spłynęła.

R. 1591. Córeczka Marcinostwa Skorulskich, „którą kaduk i gorączka już zamorzyć miały“.

R. 1597: Barbara Myślenicka, mieszczanka (ta „od wielkiej choroby przez lat siedm źle się mając na zdrowiu, już umysł tracić zaczęła)“; Anna Grotowska, szlachcianka, małżonka Stanisława; Maciej Pieczonka, mieszczanin z Lipnicy; Dorota Kangowska, szlachcianka z powiatu lwowskiego; Stanisław Potuliński, szlachcic.

R. 1598. Synaczek Jana Olszanowskiego, szlachcica z powiatu siewierskiego.

R. 1608. Malcher, mieszczanin z Siewierza, który przez rok miewał napady tak srogie, że mu się twarz w tył do karku wykręcała.

R. 1611: Floryan Łucki, szlachcic. Ten cierpiał kaduka dwa lata, nawet wzrok stracił wskutek tej choroby; Anna Zamkowska, szlachcianka; ta przybyła dziękować na Jasną-Górę z rodzicami i proboszczem swoim, ks. Walentym Rutkowskim.

R. 1623. Marcin i Piotr, synaczkowie Stanisława Małowskiego. Gdy ojciec rozpaczał nad cierpieniami nieuleczalnemi synaczków, Wielebny Ojciec Marcin Krakowicz, zakonu Ś-go Benedykta przeor świętokrzyski, doradził mu, aby dzieciny Panience Jasnogórskiej ofiarować.

R. 1624: Anna, córka Grzegorza i Barbary, mieszczanin z Wielunia; Jędrzej Prześmiński, szlachcic z nurskiego.

R. 1625: Jakub Gnacik, mieszczanin z Krośniewic, który wskutek wielkiej choroby mowę stracił i przez pół roku słowem się nie odezwał; Zofia Rozszycowa, mieszczanka z Zarzewa.

sR. 1626. Zofia z Sokołowskich Szczawińska, wojewodzina brzeska, starościna łęczycka. Bóg tę panią darzył potomstwem męskiem, lecz każdy synaczek, wnet po urodzeniu, w napadzie wielkiej choroby życie tracił. Trzech w ten sposób zmarło. Gdy się urodził czwarty, Kazimierz, oraz gdy i tego kaduk szarpać zaczął, żałośni rodzice zwrócili się z prośbą do Panienki Jasnogórskiej. Jakoż dziecko ozdrowiało, a rodzice, przywiózłszy je na miejsce święte, wotum srebrne na pamiątkę cudownego uzdrowienia złożyli.

R. 1637: Synaczek maleńki Janostwa Biernackich, małżonków ze zlacheckiego stanu; dzieciątko Miniszewskiej, szlachcianki z ziemiwie-

lińskiej (matka wotum srebrne na Jasnej-Górze złożyła); córeczka mieszczki z Kazimierza pod Lublinem, Barbary Cerajowej.

R. 1640. Anna Brodzicka, szlachcianka z Wołynia.

R. 1645. Zofia Jelcówna, chorążanka kijowska. Ta dwa lata wielkie paroksyzmy znosiła.

R. 1646: Jan Obrębski, szlachcic z Krakowskiego i Wojciech Baryczka, syn Stanisława, znacznego szlachcica.

W rozdziale piątym części szóstej dzieła swego, mało ks. Nieszporkowicz zanotował uzdrowień. Zebrane są wypadki uzdrowienia od tak zwanego kałkułu, to jest od choroby kamienia. Autor na pierwszem miejscu opowiada o uzdrowieniu Mikołaja, mieszczanina z Raciborza. Ów Mikołaj, przez lekarzy opuszczony, mniemał, „iż go ten kamień pod grobowy kamień wprawi; orędownictwo Najświętszej Panny od nieznośnych cierpień go uwolniło.“

R. 1612. Synaczek Anny Grabowskiej, szlachcianki, „ustawicznie narzekał na ostre wewnątrz rznięcie, a nie umiał powiedzieć: co go właściwie boli.“ Wreszcie lekarze doszli, że to kamień chłopczynę dręczy, lecz usunąć cierpień biedactwa nie mogli. „Dopiero Ojcowie Jezuici poradzili strapionej matce, iżby synaczka ofiarowała na święte miejsce. Matka za tą radą poszła i synaczek zdrowie odzyskał.“

R. 1635 składa na Jasnej-Górze król Władysław IV wotum złote z napisem: „Bogu Najdobrotliwszemu, Najwyższemu, Wielkiej Matce, zawsze Pannie, chorych Uzdrowieniu, Władysław IV polski i szwedzki król, w ciężkich bardzo kamienia bolach pomocy Jej doznawszy, za wotum, w Warszawie, roku Pańskiego 1635 dnia 6 stycznia uczynione.“

Tenże monarcha, w 14 lat potem, to jest roku 1648, opanowany krwawą biegunką oraz ponowną chorobą kamienia, widząc, że lekarze o nim zwątpili, kazał sobie podać wizerunek Najświętszej Panny Częstochowskiej, a całując go pobożnie, taką wypowiedział modlitwę:

— Ponieważ prości i nieumiejętni ludzie nie mogą o mojem zdrowiu radzić, Ciebie, Patronko moja jedyna, której dobrodziejstw w różnych przygodach doznałem, suplikuję! Ty racz, jakoś zwykła, łaską Swoją życie moje osłabiałe i ustające restaurować!

Jakoż ulgi doznał niezwłocznie, a doznawszy, niezwłocznie też wyprawił dworzanina swego, Stanisława Skarszewskiego, na Jasną-Górę, kazał mu na podziękowanie Najświętszej Pannie, Wotywę solenną zakupić i misterne wotum srebrne złożyć.

W dwóch końcowych rozdziałach części szóstej dzieła, ks. Nieszporkowicz wylicza łaski uzdrowienia, okazane matkom. Oto ich poczet:

R. 1596 — małżonka Błażeja, mieszczanina z Sądku, pod Opawą, na Śląsku; r. 1623 — Krystyna Osińska, szlachcianka z Lubelskiego;

Dorota Kędzierzyna, małżonka aptekarza łowickiego; Małgorzata, małżonka Wojciecha Boruty, mieszczanina z Bochni; r. 1627 — Maryanna Tęgoborska, szlachcianka; r. 1640—małżonka Wojciecha, kowala w Kaliszu; r. 1643 — Regina Charzewska, szlachcianka; r. 1645 — małżonka Jędrzeja Pieczarki, mieszczanina z Chęcin; r. 1646 — Katarzyna Zaborska z Bieniewic; r. 1610 — Agnieszka Massejewiczowa, żona Jędrzeja; r. 1645 — Sylwestra Jelcowa, chorążyna kijowska; 1647 — Agnieszka Korytkowa, podkomorzyna kijowska.

(D. c. n.)



ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści dziejowe

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

Młodzi ziemianie, którzy w tatarskich zapasach nie bywali i z opowieści jeno o dziczy okrutnej słyszeli, nuż prosić kasztelana, żeby im wspomnień nie poskąpił i dokładnie wyłożył: jak to z Tatarami było? jak się z temi gromadami barbarzyńskiemi wojuje? Sulima się nie wzdragał. Zwyczajem mężów wiekowych, do wspomnień lat ubiegłych wracać lubił, a opowiadał jasno, żywo, barwnie, przytem tę miał zaletę, że prawdy się ściśle trzymał. Wiedziano o tem, więc też na słowa przy każdej sposobności go wyciągano i słuchano ich uważnie, jako pożytecznej nauki, jako żywych dziejów, wiernych w każdym szczególe. Ulegając przeto prośbom, do których i duchowni się przyczynili, Sulima w krześle oporęcznionem się poprawił, miodem usta odwilżył, brody siwej pogładził i tym kształtem począł:

— Doświadczenia, w życiu pozbieranego, kryć nie nawykłem; chętnie go udzielam, gdyż inaczej czyniłbym jako bryś, któren na sianie leżąc, sam go nie żre, ani też zgłodniałemu koniowi pozwoli się dotknąć. Słuchajcież tedy, jak to z oną pierwszą nawałą tatarską było, ale uprzedzam, że opowieść serca wasze zakrwawi i łzy z oczu wyciśnie...

Temu lat dwadzieścia, Bóg, rozdawca dobrotliwy miłosierdzia i łaski, rozgniewany nierządem naszym, bezbożnemi i sromotnemi czyny, któremi zawiniliśmy wówczas przeciw Majestatowi Jego, zbudził i uzbroił na nas Tatarów, naród dziki i barbarzyński. A jako dawniejszemi laty karcił lżejsze przewinienia nasze bądź przez wojnę z sąsia-

dami, bądź przez zamieszki domowe: tak czasu, o którym prawię, podniósł miecz kary straszliwej, z którą ani powietrze, ani głód, ani wojny z chrześcijańskimi nieprzyjacioły iść w porównanie nie mogą. I oto Baty, car tatarski, przez swoich chanem tytułowany, ujarzmiwszy na wschodzie wiele państw, królów, samowładców; urosłszy w siłę nad miarę i wszelkie spodziewanie mnogością ludów podbitych i bogactwy; uważając przytem, że dawne siedziby wschodnie są już dla niego i jego ludu za ciasne: zwrócił oręż ku zachodowi i krainom północnym, tej nadziei będąc, że zbrojny potęgą tak mnogich wojsk, i własnych, i posiłkowych, snadnie całym zachodem owładnie, ile, że królowie i książęta chrześcijańscy waśnili się z sobą, o czem od swoich wywiadców dobrze wiedział. Naprzód tedy wtargnął w krainy ruskie, przebył rzeki niezgłębione: Wołgę, Don, Dniepr i Dniestr; przebył góry do nieba sięgające i lasy nieprzejrzane; a wszystko po drodze splondrowawszy i książęta ruskie łacno ujarzmiwszy, z wielką szybkością, niby piorun, wpadł do Polski.

Tu przedewszystkiem Lublin i nasz Zawichost złupił, nadto przyległe do tych miast okolice. Że zaś jeńców polskich i ruskich, płci obojej, nachwytał mnóstwo wielkie, także dobra wszelkiego moc nieobliczoną, przeto cofnął się na Ruś, tam brańców i łupy ukrył, a następnie znów do Polski wrócił... Wróciwszy, ścisnął Sandomierz oblężeniem, miasto i zamek dobył, rzeź straszliwą sprawił, nie oszczędzając duchownych ani świeckich, kobiet, starców, ani dzieci... Niewielu jeno otrokom pofolgował, lecz ci, przy życiu utrzymani, poszli w łyka i jasyr. O łupieży nie rozpowiadam: łacno się domyślicie, że kamień na kamieniu nie ostał, a najpierw kościoły ofiarą padły... Od Sandomierza, ruszyła dzicz, przez Wiślicę i Skarbimirz, oporu wcale nie doznając, ku Krakowu, prowadzić ją zaś musieli brańcy polscy. Ale za Skarbimirzem zatrzymali się pohańce, żeby łupy i jeńców, których po drodze mnóstwo nachwytali, przez krainy ruskie do swoich granic odesłać.

Król Bolesław tymczasem, wówczas młodzieniaszek, pod opieką rzekomo ks. Henryka Pobożnego zostający (chociaż Henryk za pana krakowskiego się uważał), siedział z matką swoją, księżną Grzymisławą, (którąśmy niedawno w naszym klasztorze Panien Klarysek pochowali), w Krakowie, ale dla młodego wieku w wyprawach rycerskich uczestniczyć jeszcze nie mógł. Przeto wojewoda krakowski, Włodko, na wieść o nawale pohańców, zwołał rycerstwo na radę do wsi Kaliny, na której postanowiono wszystkie siły wytężyć, ku zwalczeniu dziczy. Jakoż wyruszył Włodko niezwłocznie i podle wsi Turska Wielkiego Tatarów gotowych do boju zdybał. Cudów waleczności dokazywali nasi, lecz garść ich była w porównaniu z nieprzejrzaną ćmą tatarską. Wszakże losy zwycięstwa się ważyły... Nasi w ordzie srogie sprawili jatki, tak,

że się już chwiać zaczęła. Ostatecznie jednak, Tatarzy złamali nasze szyki i do odwrotu je zmusili. Wtedy to zginął krewniak mój nieodżałowany, Michał z Przedwojowic, jak również wielu znacznych rycerzy.

Umknęli się nasi, ale Tatarzy taką stratę ponieśli, że nie śmieli ich ścigać, chociaż niby przy nich było zwycięstwo. Nie śmieli nawet w danym razie pozostawać w Polsce — zwinąwszy tabory, cofali się śpiesznie ku Rusi, już po drodze szkody nie czyniąc. Snać obawiali się pogoni z naszej strony, bo przez dni kilka ukrywali się w lasach strzemeskich i dopiero potem na Ruś pociągnęli. Gdyby się wtedy kto odważył na nich uderzyć, zniósłby ich potęgę ze szczętem... Ano! nie nalazła się głowa po temu. Trwoga zaślepiła wszystkich, a więcej o potędze barbarzyńców wieści przesadne...

Westchnął Sulima i po chwili dalej opowieść prowadził:

Niebawem orda, w siły się wzmocniwszy, znów nawróciła do Polski, rozpuszczając umyślnie strach, że mszcząc się za klęskę pod Turskiem, żywej duszy w krainie naszej nie ostawi. Przez zniszczone okolice szli spokojnie. Pod Sandomierzem siły swoje podzielili na dwa oddziały: mniejszy, któremu przywodził Kajdan, wysłali ku Łęczycy i Kujawom, które to ziemie srodze ogniem i mieczem spustoszyli; większy zaś, pod wodzą samego Batego, sunął ku Krakowu, również ślady znacząc krwią i pożogą. Na tym szlaku dopuszczali się takich okrucieństw, że po dziś dzień nosi on nazwę „szlaku Batego." A idzie ten gościniec, jako wam wiadomo, na Iłżę, przez Prędocin i Rzechowo. Myśmy wszakże przekonali się pod Turskiem, że ordę zwyciężyć można, a zresztą wszyscy na to się godzili, że lepiej chwalebnie śmierć w boju ponieść, niż sromotnie ukrywać się w domach lub grodach. Więceśmy Bolesława z matką, księżną Grzymisławą, jak poprzednio, zabezpieczyli w Krakowie, czoło zaś, kwiat rycerstwa sandomierskiego i krakowskiego, wyciągnęło naprzeciwko Tatarom. Dowodzili nami: Włodko wojewoda i Klemens kasztelan krakowscy, Pakosław wojewoda i Jakób Raciborowicz kasztelan sandomierscy, oraz insi znamienici wojownicy.

Spotkalim pohańców we wsi Chmielniku, pod miasteczkiem Szydłowem, dnia ośmnastego marca, w poniedziałek po niedzieli Białej. Mnogość ordy nas nie ustraszyła, każdy rwał się do boju. I rozpoczął się on bój sławny równo ze świtaniem, ale kara nasza nie wypełniła się jeszcze — musieliśmy doznać porażki. Tatarzy, podzieleni na dwa oddziały, jednym tylko na nas uderzyli, drugi stał w obwodzie, aby słabnącym w walce z pomocą śpieszyć. Myśmy siły mieli nieznaczne, więc rozdwajać ich i części w odwodzie ostawiać nie mogliśmy. Z pierwszym oddziałem Tatarów walczyliśmy przez kilka godzin a tak skutecznie, że moc wielka ich padła, reszta zaś, złamana, cofać się zaczęła... Cóż

z tego, kiedy runął na nas oddział odwodowy dziczy, z najbitniejszych wojowników utworzony, a żeśmy byli już srodze znużeni i każdy prawie ranę odniósł, więc był upływem krwi osłabły, tedy niedziwota, że się zwycięstwo przy nas ostać nie mogło. Wszelako opieraliśmy się długo jeszcze... Dopiero, gdy wodzowie nasi do jednego polegli, zachwiani tą stratą na duchu, ustąpiliśmy przemocy... Wiela, wiela krwi zacnej wtedy się wylało, bo jeno część naszych nieznaczna zdołała ujść pogoni Tatarzyna i po lasach lub zboczach znajomych sobie się ukryć... Większość za wiarę i ojczyznę poległa. Zginął dnia tego Krystyn Sulkowicz z Niedźwiedzia, i Wojciech ze Stępocic, i Mikołaj Witowicz, i Zementa z Grabina, i Sulisław z Osęk... Nieprzeliczyć, ilu bohaterów życie wówczas dało...

Zwiesił na piersi siwizną oszronioną głowę kasztelan i dłuższą chwilę milczał, a słuchacze półgłosem oburzenie na dzicz pogańską wypowiadali. Jeden z młodszych ziemian, nie mogąc ciekawości wstrzymać szepnął do Dryi:

— Muszą być srodze szpetni owi piekielnicy?

Na to Drya, również z cicha:

— Poganie są, okrutnego umysłu i równie okrutni w czynach, jakże tedy mogą być urodziwi? Postawę mają małą, nogi krótkie, nos płaski i zaklęsły, twarz szeroką, bez brody, oczy małe, bystre a skośne, piersi przestronne, rozłożyste, cerę brzydką, czarniawą, ale budowę ciała silną. Obyczaj u nich, wiedzcież, iście zwierzęcy. Bo oto końskiem mlekiem się żywią, posoką i ścierwem, zgoła surowemi pokarmy. Za największy u nich specyał uchodzi — proso, z krwią końską zmieszane. Chleba, soli, nie znoszą. Z tak plugawego pokarmu (to dziw!) wytrwałość nadzwyczajną czerpią i na mróz najtęższy, i na gorączkę najskwarniejszą...

— Że też takie potwory Bóg na świecie trzyma? — bąknął ktoś.

— Nie nam, grzesznikom roztrząsać plany mądrości Bożej — upomniał nieopatrznego kanonik Werner. — Korzyć się przed nią należy, podziwiać i uwielbiać ją. Każden szczegół świata ma przeznaczenie swoje, a niepotrzebne są jeno złe pomyślenia i złe uczynki, które owocem naszej, ludzkiej ułomności są...

Kasztelan ocknął się z zamyślenia.

— Wedle obietnicy — rzekł — dociągnę do końca o nawale tatarskiej. Słuchajcie na pożytek... Owoż, klęska pod Chmielnikiem taką sprowadziła trwogę, takie zwątpienie w księstwach Krakowskiem i Sandomierskiem, że kto żył w tych stronach, uciekał bądź do Węgier, bądź do Niemiec, bądź wreszcie w lasach i niedostępach się ukrywał. Dziwu w tem niema, wiedziano, że Tatarzyn żadnego stanu ani wieku nie oszczędza... Bolesław, z matką, ks. Grzymisławą, i małżonką, Kingą,

panią równie świętą, jak przebywająca w klasztorze naszym Klarysek królowa Salomea, zabrawszy nadto książęcy swój dostatek i nieliczną drużynę rycerską, do teścia swego, Beli, króla Węgier się schronił. Kraków po jego wyjeździe opustoszał, jeno w warownym klasztorze Ś-go Jędrzeja została garść ludzi, gotując się do walki rozpaczliwej z pogaństwem. W samą niedzielę Kwietnią zjawiła się orda pod Krakowem. Spodziewali się znaleźć skarby niezmierne i jeńców lik wielki, a tu zawodu doznali: miasto było wyludnione, domy puste, w jednym tylko klasztorze Ś-go Jędrzeja trocha ludzi, lecz żeby się do nich dostać, trza było klasztor obledz i zdobyć... Zawód o wściekłość pohańców przyprawił; nie mogąc w inny sposób zemsty nasycić, spalili miasto i na Śląsk pomknęli. Do klasztoru Ś-go Jędrzeja próbowali się wprawdzie dostać, lecz odparci zostali z niemałą stratą, gdyż obrońcy, pociskami z góry miotanemi, mnóstwo ich na tamten świat wyprawili, sami zaś zgoła byli zabezpieczeni. Głodem chyba można było ich wziąć, do czego pohańcom cierpliwości nie starczyło; śpieszno im było nadto do Wrocławia, o którego bogactwach dużo im rozpowiadano.

(D. c. n.)



W szwedzkich szponach.

Opowieść religijna z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ XV.

Ksiądz proboszcz z Janówka, drżący z wielkiego osłabienia, zbliżył się do Grzesia.

— Poddajmy się!—rzekł—toć młode życie stracisz, serce rodziców wielkim smutkiem napełnisz, a nam nic z twego poświęcenia, bo i tak wpadniemy w ręce zbrodniarzy.

Ale dzielny młodzian zdawał się nie słuchać słów starca.

Chwycił się nagle rękoma za głowę i na Cygana skinął.

— Wukosz, słuchaj, jeśli ci życie miłe, gaś ognisko!... gaś zaraz!...

Cygan rzucił się, aby spełnić to polecenie.

— A teraz, Wukosz, stój tutaj na straży!... Ja wam niebawem dam pomoc...

I nie czekając ani chwili, rzucił się naprzód w głąb tajemniczej groty.

— Co czynisz?—szeptem zapytał Wukosz, ale kroki Grzesia ucichły już w oddali, a za nim pobiegł i jego wierny pies kudłaty, sprawca wykrycia ich kryjówki.

— Szalony! — pomyślał Cygan, gasząc ognisko.

Wnętrze groty zaległa ciemność.

W tejże chwili w głębi podziemia zabłysły światła dwóch pochodni, niby wilcze ślepie.

— Wrzeszczewicz i Zaklika! — pomyślał Wukosz, ściskając rękojeść sztyletu.

Światła zbliżały się, a jednocześnie dały się słyszeć głosy psa nawoływające.

Teraz dopiero zrozumiał Wukosz wybieg Grzesia.

Ponieważ Zaklika odnalazł wejście do groty i natrafił na ślady uciekających swych ofiar, jedynie kierując się instynktem wiernego Grzesiowi psa, więc młodzieniec postanowił skorzystać z tej okoliczności i tym sposobem odciągnąć napastników w inną, wręcz przeciwną stronę groty.

Dzieckiem będąc, słyszał, że kurytarze groty wraz z lochami podziemnymi łączyły zamek Olsztyński z klasztorem Jasnogórskim.

Postanowił więc zapuścić się w te podziemia i wciągnąć za sobą tych, którzy godzili na cześć i mienie dwóch zacnych kobiet i życie starca-kapłana.

Pobiegł więc szybko w głąb groty, pociągając psa za sobą.

— Wierne zwierzę zaczęło łasić się do niego, pochylił się i pogłaskał je po szerokim karku.

— Ma obrożę! — szepnął — a przy obroży sznur uwiązany. Rozumiem, drugi koniec tego sznura trzyma ten zbrodzień Zaklika... Opatrzność Boża czuwa nade mną!... Nie wpadną w ręce zbrodnicze istoty nad życie mi drogie!...

O sobie nie pomyślał.

A cóż się stanie, jeśli Zaklika ze swymi ludźmi schwyci go w jakimś ciasnym przejściu podziemia?... Co będzie, jeśli dla wydobycia z niego tajemnicy, gdzie ukrywają się panie Janowickie, weźmie go na spytki, zacznie męczyć w okrutny sposób?...

Nie myślał o tem. Jedynem jego pragnieniem było uprowadzić swoich prześladowców jak najdalej od miejsc, gdzie się znajdowały drogie już jego sercu osoby.

Ocalić tych prześladowanych—oto pragnienie, które przepełniało jego jestestwo. Jakoż po oślizgłym kamiennym gruncie olbrzymiej groty biegł wciąż naprzód, ciągnąc za sobą wierne zwierzę.

Zamiast przerażenia radość napełniła jego serce, gdy po za sobą posłyszał głośne na psa wołanie i obejrzawszy się, ujrzał w oddali światła pochodni.

— Ocalone! — pomyślał, posuwając się wciąż dalej a dalej.

Nagle stanął. Natrafił na opokę. Przejście w grocie przecięły nacieki stalaktydowe.

Co zrobić? Cofnąć się?... zapóźno!

Światła pochodni i głosy ludzi stawały się z każdą chwilą wyraźniejsze.

— Jestem zgubiony! — pomyślał Grześ, nadaremnie usiłując wśród ciemności znaleźć jakieś przejście.

Chwytał rękoma za ciemne głazy, kręcąc się na wszystkie strony, aż nagle jedna wyciągnięta ręka jego natrafiła na próżnię.

Zimne powietrze powiało w twarz Grzesia.

Zwrócił się szybko w tę stronę. W oddaleniu ujrzał biały skrawek światła dziennego. A więc trafił na jakieś wyjście z podziemi. Zaczął iść w tym kierunku.

W tejże prawie chwili czyjeś żelaznej siły dłonie chwyciły go za bary i nim się zdołał zwrócić do napastnika, już drugi pochwycił go za nogi i zaczął wiązać pętami.

Nadaremnie szarpał się młodzieniec, żelaznej siły ludzie rzucili go na skalisty grunt groty i zaczęli krępować.

— Dawaj tu pochodnie! — rozkazał jakiś głos ochrypły.

— W czyjej-że jestem mocy? — przebiegło, jak błyskawica przez głowę Grzesia.

Nagle zapłonęło światło pochodni, i Grześ ujrzał nad sobą pochylone postacie jakichś ludzi, w żołnierskich czapkach, o twarzach wąsatych, istnych olbrzymów.

Jeden z nich o kwadratowej kudłatej głowie, oczach wyłupiastych chwycił powalonego i obezwładnionego młodzieńca za gardło.

— Zduszę cię jak wróbla!... ani zipniesz!... — mruknął, ściskając w twardych jak żelazo dłoniach szyję Grzesia.

— Nie duś mnie! — rzekł zdławionym głosem napadnięty.

— Aleś wpadł w nasze ręce, aniś się tego spodziewał... prawda?...

— Zdradliwie podeszliście mnie... Ciemność tu grobowa...

— I tak zbyt długo wodziłeś nas po tych lochach... Ha! bratku, twój pies cię wydał... Widzisz, że są mądrzejsi od ciebie...

— Zdradą mnie chwyciliście... Mówcie, czego chcecie?...

— Pierwej ty powiedz, gdzie są ukryte dwie urodziwe gołąbki, które ten hultaj Cygan Wukosz porwał i uprowadził.

— Nic nie wiem...

— A co tu robisz w podziemiach?

— Szukałem skarbów, które jakżeście pewno nieraz już od ludzi słyszeli, są tutaj zakopane.

— Głupiś, jeśli myślisz, że ci uwierzymy!...

— A wyście po tysiąckroć głupsi, jeśli myślicie, że wam o tem powiem, o czem nie wiem...

— To się okaże!... Dalej chłopcy! na powietrze z nim... Podskubiemy tego ptaszka i przypieczemy trochę na wolnem ogniu, a okaże się, czy nie zacznie śpiewać po naszej, a nie swojej woli...

Nawpół zwierzęcy pomruk trzech drabów i śmiech dziki zmroziły krew w żyłach Grzesia.

— Zaklika was nasłał — rzekł młodzieniec, czując, że ludzie ci wynoszą go nazewnątrz groty, że powiew świeży powietrza chłodzi mu rozpalone skronie.

— Niech go mór ogarnie!... Co nam do tego biesa w ludzkiej skórze?... Myśmy ludzie jaśnie wielmożnego hrabiego Wrzeszczewicza..- Służ mu wiernie, jak my, a nagrodzi cię i chleb zapewni do końca ży. cia... Możny to i szlachetny pan... Ot, dowiedział się, że podły Cygan uwiózł w tych czasach burzliwych dwie białogłowy z Janówka i kazał nam je z łap jego uwolnić... On się niemi zaopiekuje, bo to pan, jakiemu równego niemasz na świecie...

Biała smuga światła dziennego rozproszyła ciemności groty. Niebawem oprawcy Grzesia znaleźli się wśród skalistej miejscowości otoczonej odwiecznym borem.

— Teraz rozpuścić mu więzy na nogach... założyć mu pętlicę na szyję i poprowadzić jak wisielca!...

Niedaleko prowadzili tak nieszczęsnego jeńca, bo tuż na polance, śniegiem świeżym zasłanej, otoczonej smutnie szumiącemi sosnami i świerkami, stały konie owych żołnierzy Wrzeszczewicza, a nieco dalej wóz słomą wysłany, zaprzężony w dwa chłopskie konie.

Teraz dopiero, wśród dnia białego, Grześ mógł policzyć swoich wrogów.

Było ich pięciu, uzbrojonych od stóp do głów.

— Zmarnowaliśmy dużo czasu — rzekł żołdak o kwadratowym łbie — jaśnie wielmożny hrabia niecierpliwić się musi... Przeklęte groty!... Ktoby się spodziewał, że te ptaszki w nich się schronią... Szukajże tu w takich grobach... ciemno, ponuro, co się ruszysz krok, to nie wiesz, czy w jaką jamę nie wpadniesz... Dalej, Rogal i Jóźwa, rozpalcie ognisko!... Jeno żywo!... A ty, Jasiu, ty, Gawron, i ty, Kuba, pomóżcie mi przywiązać do tego oto świerka naszego ptaszka.

Rozkaz przywódcy skwapliwie spełniono.

Pomimo oporu skrępowanego Grzesia szybko przywiązano do grubego świerka, najpierw za ręce, w tył je wykręcając, że aż ze ścięgien wyszły, a potem za nogi, nizko, tuż przy stopach.

— Zaniechajcie mnie!... żołnierze jesteście, nie kaci!—zaczął Grześ zdławionym głosem. — Com wam zawinił?...

— Nic nie jesteś winien, jeno-ś uparty!... Powiedz, gdzie te białe gołąbki, któremi chce się jaśnie wielmożny hrabia zaopiekować, a puścimy cię zaraz...

— Nie wiem o jakich gołąbkach mówicie... Nikogo-m w podziemiach nie widział...

— Nie wiesz?... No, to się zaraz pokaże, bratku, czyś prawdę rzekł?... A pies twój, co za tobą gnał, kiedyśmy go z obroży spuścili, też cię nie poznał?.. Dziw, że do obcego tak się łasił!...

Grześ milczał; uczuł ból dotkliwy, więzy mu dokuczały, kaleczyły ręce i nogi. Najmniejsze poruszenie zwiększało katuszę.

W sercu młodzieńca zbudziła się wątpliwość, czy wytrwa, czy nie przecenił sił swoich.

Więc ma wyznać prawdę?... Zaprowadzić tych zbirów i wydać w ich ręce bezbronną Jadwigę i jej chorą matkę.

Wrzeszczewicza znał. Kto gorszym był: hrabia, czy Zaklika, nie umiałby odpowiedzieć. Ale instynktownie czuł, że Wrzeszczewicz zgubi Jadwigę.

Ten zgrajca, przeniewierca, ten świętokradzca, czyż mógł w celach dobrych wysyłać pogoń tak gwałtowną za dwiema białogłowami, które przez chwilę tylko widział w obozie Wukosza, w przebraniu cygańskiem?...

Grześ przypomina sobie spojrzenie hrabiego, spojrzenie rysia i bazyliszka zarazem, spojrzenie, przed którem człowiek uczciwy mimowolnie wzdrygnie się, jak przed wzrokiem szatana.

Nie! w ręce tego człowieka wydać Jadwigę i jej matkę, to może gorzej, niż w ręce Zakliki.

Jadwiga w mocy tego szatana Wrzeszczewicza... Ach, nigdy, nigdy!...

Te myśli tak przejęły całą istotę młodzieńca, że ani spostrzegł, jak do rozpalonego ogniska zwolna zbliżył się zbir, zwany Gawronem, i zaczął w nim rozpalać do czerwoności zwyczajne zgrzebło żelazne, używane do czesania szerści końskiej, a przed chwilą właśnie przywiązane do dość długiego kija.

Jednocześnie drab-przywódca o kwadratowej kudłatej głowie, zaczął zrywać z ramion i rąk Grzesia odzienie.

— Co robisz ze mną? — zapytał młodzieniec, usiłując podnieść zbolałą głowę.

— Ano zgrzebełkiem cię trochę po szyi i rękach podgłaszczemy, kochaneczku, to będziesz grzeczniejszy i ładnie nam powiesz, o co nadaremnie pytamy.

— Choćbym ducha wyzionął, nie powiem! — odrzekł Grześ, zacinając zęby.

— To się pokaże... Gawron, dawaj zgrzebełko!...

— Zaraz!... jeszcze nie dość czerwone!...

— Dawaj!... i takie pomoże!...

— Psy! — zgrzytnął Grześ — bodaj was święta ziemia pochłonęła...

I przymknął oczy, bo Gawron szedł już od ogniska z rozpalonem do białości zgrzebłem, o powierzchni najeżonej tysiącem ostrych żelaznych kolców, a kudłacz-przywódca już obnażył mu aż po szyję ramiona i ręce.

Mimowolnie Grześ szarpnął się, czem do krwi zranił sobie ręce, nie rozerwawszy zacieśnionych więzów.

Jak błyskawice, przebiegły mu przez głowę myśli, co naraz nie wiedzieć skąd się wzięły i wywołały w jego wyobraźni szereg obrazów.

Ujrzał się chłopięciem w domu rodzicielskim, u boku matki, która uczyła go pacierza, następnie w celi klasztornej u boku księdza Kordeckiego, który w chwilach wolnych sam uczył go, a później w szkole klasztornej; z kolei ujrzał się w czasach burzliwych, gdy w przebraniu przekrada się przez zastępy szwedzkie do Krakowa z pismami od księdza przeora do różnych znakomitych osób; widzi, jak na skutek tych listów wojewoda krakowski i inni zacni dostojnicy wysyłają wozy z prochem i kulami na zasiłek twierdzy jasnogórskiej, wolnej jeszcze wtedy od Szweda; widzi, jak z powrotem, niosąc ważne listy, przekrada się w przebraniu dziada-lirnika między oddziałem wojska szwedzkiego i jego sojuszników; z kolei staje przed oczyma duszy jego niecny obraz ucisku i znieważenia starca-kapłana oraz udręczanie nieszczęsnej panny Jadwigi Janowickiej i jej matki, widzi zda się ich oczy wzywające obrony, ratunku...

Nagle z ust Grzesia wydobył się rozdzierający serce okrzyk bólu, głową uderzył o drzewo, jakby ją rozbić pragnął.

To oprawcy rozpoczęli swą okrutną, zwierzęcą robotę.

Z lewego ramienia Grzesia, rozdartego rozpalonem zgrzebłem, trysnęła krew i dał się czuć swąd spalonego ciała.

Po miejscu zranionem Gawron powtórnie pociągnął zgrzebłem.

Okrzyk niezmiernego bólu wyrwał się znowu z zaciśniętych do krwi ust męczonej ofiary.

— Matko Boża!... o, Matko Boża!... — zajęczał.

— Wstrzymaj się! — rozkazał kudłacz — chyba nasz ptaszek ma dosyć?... chyba już powie, gdzie ukrył gołąbki?... No, powiesz?... nie?...

Dalsze słowa zbira zagłuszył niespodziewany huk wystrzału, kula z świstem przeleciała koło głowy Grzesia i położyła trupem kudłacza.

Padł, jak piorunem rażony u stóp swej ofiary.

Zahuczał natychmiast drugi wystrzał i z kolei padł Gawron ciężko na ziemię, odrzucając daleko od siebie rozpalone zgrzebło.

— Ognia!... bij!... zabij!... — dały się słyszeć okrzyki tuż w pobliżu, z gęstwiny zwartej jałowców i młodych świerków.

Ale pozostali trzej oprawcy Grzesia nie myśleli czekać na dalsze wystrzały i celne kule.

Z chyżością spłoszonych sępów dorwali się do koni i jak wicher rzucili się do ucieczki.

Jeszcze jeden strzał huknął w ślad za nimi, poczem nastała chwila ciszy.

Grześ omdlał, głowa opadła mu na piersi.

Kilka wron czarnych, spłoszonych wystrzałami, zerwało się z drzew i zakołowało w powietrzu.

Jednocześnie z gęstwiny wychylił się człowiek krępy, w zwyczajnym kożuchu chłopskim, w czapce baraniej na głowie, z pistoletami w ręku.

Wzrok jego był bystry, wąs ciemny znamionował wojaka.

Szybko podszedł do grubego świerka, wyjął nóż składany z kieszeni kożucha, przeciął nim więzy krępujące Grzesia, podtrzymał rannego i wyczerpanego, a ułożywszy na ziemię, do zmysłów przywrócił.

Młodzieniec przerażony spojrzał w twarz pochylonego nad sobą człowieka.

— Nie lękaj się! — rzekł tenże głosem silnym — jesteś wolnym!... Te psy wściekłe już są bez kłów i pazurów!...

— Kto jesteście?... Niech was Matka Boża nagrodzi!...—wyszeptał Grześ, usiłując powstać.

Odpocznij!... uspokój się!... Jam jest Piotr Zapała, rodem z pod Lublina... uchodzę ze służby od Szwedów... Niech ich ziemia pochłonie!... Uchodzę z pod Jasnej-Góry... Zabłąkałem się w tym borze i traf zdarzył, że właśnie ukrywając się w gęstwinie, świadkiem byłem twej kaźni niewinnej...

— A wojsko gdzie?... toć strzelało wojsko?...

W oczach Zapały zabłysło zadowolenie.

— Żadnego tu wojska niema i nie było... to mój fortel!... Nie darmom życie na wojence spędził... Sam strzelałem z gęstwiny i sam udawałem głosy żołnierzy. Ale ktoś ty jest?...

— Jam syn Jacka Brzuchańskiego, mieszczanina częstochowskiego...

— Opatrzność Boża!... Prawdę-ż mówisz?... A toć ojciec twój ułatwił mi ucieczkę z pod Częstochowy... Poznałem go w noc burzliwą, gdym stał na straży, przy moście na Warcie, a ponad oblężonym klasztorem aniołowie niebiescy śpiewaniem i muzyką krzepili serca srodze uciśnionych Ojców Paulinów... Jacek Brzuchański... tyś synem jego?... A w jakiż sposób wpadłeś w szpony tych łotrów?...

Grześ chciał opowiedzieć, ale omdlał.

Zapała znowu go ocucił i dał mu się napić z blaszanki, którą miał uwieszoną u pasa.

Było to wino zaprawione korzeniami.

Grześ zaraz poczuł, że siły się w nim budzą.

— Oni tu mogą wrócić — rzekł z niepokojem w głosie, a wtedy i was, mężny wojaku, i mnie śmierć niechybna czeka...

— Jeszcze mam proch i kule! — odrzekł Zapała, chmurząc czoło. Jeno to niedobrze, że ranę twoją opatrzyć trzeba, a przytem odpocząć musisz... Ramię ci i rękę aż do kości popruli... A! piekielne syny!...

— Jeszcze chwila, a upaliliby mi rękę...

— Czegóż chcieli od ciebie?... O jakie gołąbki im chodzi?... Nie mogłem wyrozumieć tego!...

— Dowiecie się wkrótce o wszystkiem, zacny wojaku, jeno schronimy się do groty, która tu w pobliżu pod ziemią ciągnie się aż do zamczyska Olsztyńskiego...

— Pono od tej groty są przekopane podziemia aż do klasztoru na Jasnej-Górze.

— Tak mówią... Uchodźmy z tego miejsca... Wstrętnie tu i niebezpiecznie...

— Uchodźmy! — zgodził się Zapała — Bóg mi cię ocalić pozwolił, może przez to i własne życie ocalę... Wskaż te podziemia...

Grześ powstał i wsparty na ramieniu Zapały, wraz z nim udał się z powrotem w głąb grot olsztyńskich.

Tuż przed wejściem do podziemia dało się słyszeć na skraju polanki żałosne psa skomlenie.

Grześ zwrócił się w tę stronę i ujrzał uwiązanego u drzewa swego wiernego Brysia.

Wierne zwierzę nie posiadało się z radości na widok zbliżającego się pana.

Grześ uwolnił je z uwięzi i kazał iść za sobą do wnętrza groty.

— Rana mię pali jak ogień!... — narzekał młodzieniec.

— A dlaczegóż się opierałeś tym łotrom?...

— Bo miłuję tych, których oni szukali, aby haniebnie dręczyć, a może zgubić?...

— Białogłowy to są? — pytał Zapała.

— Z szlacheckiego rodu panie Janowickie i starzec-pleban — odparł Grześ.

— Wszystkich ich miłujesz jednako?...

Grześ westchnął głęboko i milczał.

— Rana zda się, że spali mię całego... Cierpię! — odrzekł.

— Nic ci nie będzie... kości zostały zdrowe... To nie od kuli, ani szabliska. Wygoisz się... ból jeno, wierzę, srogi cierpisz...

— Nie mogę iść dalej!... Czuję, że ból silniejszy ode mnie!... — jęknął Grześ i nagle zachwiał się.

Zapała podtrzymał go silnem ramieniem.

— Trzymaj-że się mnie! — rzekł przychylnie — mówię ci raz jeszcze, że się wygoisz!...

Nagle Grześ drgnął i zdrową ręką uchwycił dłoń Zapały.

W głębi groty dały się słyszeć czyjeś kroki: ktoś się skradał w ciemności.

Zwierz-li to był, czy człowiek?

— Wukosz! — zawołał nagle Grześ półgłosem — ty-żeś jest?...

— Jam tu jest! — odezwał się głos Cygana, tuż-tuż w pobliżu.

— Bóg cię prowadzi! — rzekł młodzieniec. — A nasi?...

Cygan milczał.

— Na Jedynego Boga zaklinam cię, mów!...

— Lepiej dla ciebie, gdybyś się o te białogłowy nie pytał—brzmiała odpowiedź. — Uchodźmy z tych przeklętych podziemi!... Życie moje na włosku tu wisiało!... Więcej nie powiem, bo się duszę z wściekłości!... Dopóki nieba nad sobą nie ujrzę, nic nie powiem... To nie podziemie, to grób!...

Grześ uczuł, że serce w nim zamiera, że reszta sił go opuszcza, ale zawrócił ku wyjściu z groty.

— Wiesz, Wukosz—rzekł z wysiłkiem — że życie prędzej tu złożę, niż z miejsc tych się oddalę...

— Tu niema już tych, których chcesz ocalić!... Sam ratuj życie!... W tych miejscach, w chwil kilka po przejściu owych ludzi, których ty odciągnąłeś od miejsca, gdzie leżała chora jaśnie pani Janowicka, wpadł ten dyabeł Zaklika z kilkunastu ludźmi i jak wściekły pies, rzucił się na nieszczęsne białogłowy, pochwycił w swe szpony, otoczył ludźmi zbrojnymi i jak wpadł szybko, tak wypadł z tych podziemi... I księdza zabrali... Bóg jeno mnie ustrzegł, bom chyłkiem wczołgał się w ciemną szyję groty...

Umilkł, bo Grześ nagle krzyknął rozdzierającym serce głosem, zachwiał się i padł na twarde dno podziemia.

Było to tuż przy wyjściu, w smudze białego światła dziennego, które w tem miejscu ciemności groty rozpraszało.

Zapała pochylił się nad omdlałym.

— Nie odstąpię cię, chłopcze! — mruknął — potrzebna ci pomoc...

I gdy on ratował omdlałego, Cygan szybko zapuścił się w gęstwinę leśną i jak cień w niej zniknął.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach i życiorysach.

Obraz V.

Uśnięcie, pogrzeb i wniebowzięcie Matki Boga naszego, Pana Jezusa Chrystusa, Maryi Przenajświętszej.

Złotousty nasz kaznodzieja i pisarz jeden z najznakomitszych, niewątpliwie Duchem Ś-ym natchniony, ks. Piotr Skarga, nieśmiele, z obawą przystępował do skreślenia żywota Bogarodzicy, a we wstępie do swej pracy położył słowa, które godzi się tu powtórzyć:

„Żywoty Świętych Bożych — tak brzmią owe słowa wstępu — sąć ku wypisaniu trudne, gdyż słowa, zwłaszcza języka niećwiczonego, cnót ich wielkich nigdy dosiądz i rzeczą się samą wymowa zrównać nie może. Wszakże im jaśniejsza światłość, tem prędzej oczy, zwłaszcza chore, obraża, i zaślepia, i patrzeć im na się nie dopuści. Taka jest Ta nigdy i anielskiemi językami niewysławiona Matka Boga naszego, która wszystkie stworzone światłości promieniami cnót Swoich przebijając, tępym język na wypisanie żywota Swego niepokalanego czyni. Lecz Ta, która uprosiła w niedostatku, na uczczenie gości wezwanych, wino, Ta też za tą nadzieją nieomylną, którą w Niej mamy, na częstowanie tych gości, którzy ten żywot Jej czytać będą, uprosi to i zjedna, iż z wody tej naszej podłej i nizkiej wymowy, uczyni się przemożną przyczyną Jej słodkie wino, które jeśli nie ugasi pragnienia, wżdy ja-

kośkolwiek ochłodzi dusze tych, którzy rozczytaniem przedziwnego żywota Jej ucieszyć się i budować pragną. Ty wiesz, Błogosławiona między niewiastami, iż Syn Twój, Bóg nasz, i na dwu pieniądzach ubogiej wdowy przestaje, a Pan stworzenia wszystkiego nie na bogate dary, ale na gorącej i chętliwej woli ofiarę patrzy, i nic nad przemożenie nasze po nas nie pragnie. Przyjmij jakąkolwiek siłeczkę naszą na wysławienie Twoje, ile naczynie nasze ciasne i niesposobne serce zawziąć może, a ile prostym czytelnikom służy, racz miłościwie dołożyć.“

Słowa złotoustego kaznodziei powtórzyliśmy, gdyż zamierzamy złożyć niżej hołd Pani Anielskiej, opisując świetny tryumf ziemski, który dla Niej Bóg nasz, Zbawiciel Pan Jezus Chrystus zgotował, a mianowicie: wniebowzięcie. Opis świętości i wspaniałości tryumfu w całej pełni nie odtworzy, bo na odtworzenie czegoś podobnego siły ludzkie za słabe, co właśnie ks. Skarga tak pięknie wyjaśnia, — natomiast będzie ściśle wiernym, ponieważ czerpiemy go ze źródeł tak wiarogodnych, jakiemi są świadectwa znakomitych pisarzy kościelnych.

Marya, po zmartwychwstaniu Jezusa, przemieszkiwała w Jerozolimie, w domu Ś-go Jana Apostoła, przy Wieczerniku, na górze Syońskiej. Jan Ś-ty nie odstępował Jej, najtkliwszą otaczał Ją opieką, bo przecież Mistrz Boski z krzyża mu tę opiekę zalecił, wskazując go Matce Swojej ze słowy:

— Niewiasto, oto syn Twój...

Tedy Jan z zapałem, najgorliwiej, rozkaz Pana spełniał, a przychodziło mu to bez trudności, gdyż serce jego było przeniknięte dla Bogarodzicy najgłębszą miłością synowską. Oprócz Jana, czuwał nad Bogarodzicą Jakub młodszy, biskup jerozolimski, czuwały nad Nią: Salomea, matka Jana, świętobliwa dziewica Rode i Marya, matka Marka, właścicielka Wieczernika.

Marya od lat najmłodszych umiłowała życie samotne, gdyż samotność pozwalała Jej zatapiać się w modlitwie, odbywać ćwiczenia nabożne. Lecz po zmartwychwstaniu Jezusa, musiała się wyrzec samotności, bo apostołowie, uczniowie Jezusa, a także chrześcijanie z Palestyny i innych krajów, tłumnie cisnęli się do Niej, aby Ją uwielbić, aby Ją chociaż zobaczyć, aby z Jej ust usłyszeć szczegóły o życiu i śmierci Zbawiciela, aby usłyszeć Jej święte rady, doznać umocnienia w wierze, doznać łaski cudownej, która za Jej sprawą z nieba spływała.

— Po wniebowstąpieniu Jezusa — pisze ks. Skarga — na które też patrzyła i błogosławieństwo z ręku Jego osobliwiej niźli inni od-

niosła, przy apostołach i uczniach Chrystusowych Marya się bawiła, albo raczej oni przy Niej, wielce Ją sobie ważąc, i od Niej tajemnice i sprawy żywota Chrystusowego, i nauki Jego czerpając, bo kto inny wiedział, jako od Anioła pozdrowiona jest i to wszystko, co ewangelistowie, zwłaszcza Łukasz Ś-ty, wypisują, kto lepiej nad Nią tego świadom był? Ona była jako skarbnica Ewangelii, od Niej wszyscy brali. Ona Kościół Boży, jako obfita winnica, słodkością i wonnością napełniła. Przez Jej ręce Zbawienie nam, które porodziła, dano jest i Nauka Niebieska Syna Jej, którą Ona w sercu pilnie chować umiała, z Niej, jako z ksiąg żywych, wybrana jest. Aczkolwiek trzy tylko słowa Jej ewangelistowie wypisali — dwa w rozmowie anielskiej, a trzecie na przyczynę ludzką, na weselu, opisując wstydliwość i milczenie, jako panieńskiej czystości własną barwę: wszakże po wniebowstąpieniu Pańskiem pytającym zakrywać onych skarbów około Chrystusowych spraw i nauki nie mogła, a iż tego ewangelistowie pisaniem nie wyznali dlatego się stało, aby macierzyńskie świadectwo o Synie przymówki u nowo do wiary przystających nie miało.“

Wielki był wpływ Maryi na wiernych — olśniewała, zachwycała, zdumiewała świętością. Święty Dyonizy, jeden z najuczeńszych mężów swego czasu, tak opisuje w liście do Ś-go Pawła wrażenie, jakiego doznał, mając szczęście oddać hołd Bogarodzicy w Jerozolimie: „Wyznaję wobec Boga, mój Najdostojniejszy Panie, iż nie przypuszczałem nigdy, aby, prócz Stwórcy Najwyższego i Najlepszego, mogło być widziane lub tylko wyobrażone coś podobnego nad to, na com ja patrzył nie samym wzrokiem duszy, ale i ciała, co widziałem i w co wpatrywałem się własnemi oczyma, gdym się znalazł w obecności Boskiego Wizerunku, wyższego nad wszystkie Duchy Niebieskie, w obecności Przenajświętszej Matki Pana naszego Jezusa Chrystusa, a czego dała mi dostąpić dobroć Boża, co mi ułatwiła apostolska powaga Jana, na co zezwolić raczyła nieprzebrana łaskawość Tej Niepokalanej i Błogosławionej Dziewicy. Wyznaję powtórnie i najszczerzej, wobec wszechmocności Boskiej, miłosierdzia Zbawiciela i chwały majestatu Dziewicy Matki Jego, że gdy przez Jana, najwyższego z Ewangelistów i proroków, który w ciele żyjąc, świeci jak słońce na niebie, dopuszczony byłem do Boskiego podobieństwa obecności Dziewicy, taka mnie niezmierna światłość niebieska ogarnęła na zewnątrz, a całkiem oświeciła wewnątrz; taka przytem wszelkiego rodzaju pociech wewnętrznych napełniła mnie obfitość: że ani biedne ciało, ani duch mój nie był w stanie przenieść tej całej i takiej chwały niebieskiego objawu. Ustawał we mnie duch mój i omdlewało ciało blaskiem takiego majestatu olśnione. Świadczę się Bogiem, który przemieszkiwał w Tej Dziewicy, że gdybym przez Ciebie nie był wyuczony, iż jeden tylko jest Bóg, Ją byłbym poczytał za Boga

prawdziwego. Nie można bowiem widzieć większej i wyższej chwały błogosławionych nad tę, jaką ja, nędzny teraz, a wtedy najszczęśliwszy, patrząc na Nią napawałem się. Dzięki też składam Najwyższemu i Najlepszemu Bogu mojemu, Boskiej Dziewicy, najdostojniejszemu apostołowi Janowi, i Tobie, filarze Kościoła, którzyście mi tego szczęścia dostąpić dali.“

Oto jakiego wrażenia doznawali ci, którym dane było zbliżyć się do Maryi; w ten sposób cieszyła się Nią ziemia, dopóki na niej przebywała. Lecz nadchodziła też kolej na niebo, stęsknione za królową swoją, wyglądające również szczęścia posiadania Matki Boga, która po człowieczeństwie Chrystusa, z Niej właśnie wziętem, miała tam zająć najwyższe miejsce.

Upływał rok dwunasty od wniebowstąpienia Pana Jezusa, Marya miała wtedy lat sześćdziesiąt. Wieku jednak wcale znać na Niej nie było, wyglądała na lat około trzydziestu. Przez całe życie czerstwem cieszyła się zdrowiem, i teraz w sześćdziesięciu leciech, rzeźkość Ją nie opuszczała; mimo to czuła, iż zbliża się kres Jej pielgrzymki ziemskiej, że nareszcie Bóg, a Syn Jej, zabierze Ją do Siebie. Atoli życia czynnego nie zaprzestawała. Zazwyczaj obchodziła Drogę Krzyżową, zwiedzała inne miejsca pamiątkowe po Jezusie, albo ze świętobliwą dziewicą Rode, albo ze Ś-ym Janem, niekiedy z wielu innymi wiernymi. Zdarzało się przecież, że sama te święte ćwiczenia odbywała, a zdarzało się wtedy, kiedy liczniejszego napływu spodziewała się pielgrzymów. Wówczas, aby ich nie pozbawiać w ciągu dnia Swojej obecności, udawała się na miejsca upodobane, samotne, przed świtem, nie budząc nikogo.

Dnia pewnego, w połowie sierpnia, widząc, że pomiędzy przybyłymi do Niej pielgrzymami, znajdowało się wielu dawnych uczniów Jezusa (a jak wiadomo, miał ich Jezus, oprócz apostołów, siedmdziesięciu kilku), postanowiła odbyć Drogę Krzyżową jak najwcześniej, tym sposobem bowiem resztę dnia mogła im poświęcić. Tedy zaraz po północy wyszła z domu, z Janem Ś-ym. Odwiedziwszy wszystkie stacye, ponieważ zaledwie świtało, poleciła Janowi wrócić do domu i zająć się przyjęciem pielgrzymów, sama zaś udała się na górę Oliwną. Znalazłszy się na miejcu, gdzie Ją Jezus raz ostatni uściskał przed wniebowstąpieniem, uczuła tak niezmierną za Nim tęsknotę, że zdało Jej się, iż skona z żalu onego. Jednocześnie trwoga Ją przejęła, zaczęła rozważać, czy nie nadto poddaje się temu uczuciu, a pragnąc je złagodzić, w modłach się zatopiła. Naraz otoczyła Ją światłość nadzwyczajna: podnosi oczy i spostrzega Archanioła Gabryela. Widywała tego Ducha Niebieskiego, który był Jej Aniołem-Stróżem w życiu często, lecz w tej chwili zjawiał się w niezwykłej okazałości. W takim majestacie raz go

tylko oglądała, wtedy mianowicie, kiedy Jej zwiastował, iż ma się stać Matką Syna Bożego. Domyśliła się przeto łatwo, iż tym razem przybywa również z niezwykle ważnem posłannictwem. Pełna pokory, oczekuje, co Jej oznajmi on goniec Boży, powtarzając słowa, któremi niegdyś oświadczyła temuż Archaniołowi gotowość spełnienia woli Najwyższego:

— Oto ja, służebnica Pana mego, niech mi się stanie według słowa twego..

Archanioł zaś rzekł:

— Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Przynoszę Ci ostatnie od Boga błogosławieństwo. Oto Syn Twój, nasz Pan Najwyższy, na Ciebie, Matkę Swoją Najczcigodniejszą oczekuje i za trzy dni błogosławiona dusza Twoja z ciała rozwiązaną zostanie.

To mówiąc, doręczył Maryi przez Jezusa przysłaną różdżkę oliwną, której każdy liść lśnił jaśniejszym od słonecznego blaskiem i znikł.

Serce Maryi wezbrało niewypowiedzianem szczęściem, ogarnął Ją zachwyt, jakiego jeno dusze wybrane doznają.

Przybywszy do Wieczernika, gdyż tam zwykła przyjmować pątników, doznała radosnej niespodzianki, spostrzegłszy pomiędzy wieloma uczniami Jezusa, na Nią oczekującymi, Ś-go Piotra, przybyłego z Rzymu.

Pielgrzymi napływali przez dzień cały, a zastanowiła i nawet o zdumienie przyprawiła wszystkich ta okoliczność, że przybyli wszyscy apostołowie, oprócz Ś-go Jakuba, brata Jana, już nieżyjącego i Ś-go Tomasza, który, jak to niebawem obaczym, nie stawił się w tej chwili wskutek szczególnego rozporządzenia Bożego.

— Dziwna! dziwna! — szeptali do siebie. — Rozproszeni po świecie, zgromadzamy się tu bez wezwania Piotra, bez żadnego porozumienia się ze sobą. Snać nadeszła ważna dla Kościoła Bożego chwila, dlatego Duch Święty tu oto nas, przed oblicze Najświętszej Dziewicy, sprowadził społem.

Marya również poznała zrządzenie Boże w tem zdarzeniu nadzwyczajnem, więc dziękczyniła Panu za nowy dowód Jego dla Niej łaski; dziękczyniła za pociechę, iż pożegnać i pobłogosławić będzie mogła, przy opuszczeniu świata, najwierniejszych i najulubieńszych synów Jezusa, którzy tem samem także byli i Jej najukochańszemi dziećmi.

Wszelako Marya tylko Janowi się zwierzyła, iż otrzymała zawiadomienie z nieba o blizkim Swoim kresie ziemskim. Zasmucił się Jan wielce, Marya zaś uspokajała go, zalecała i prosiła, aby zwierzenie w tajemnicy zachował i nic nie mówiąc nikomu, do pogrzebu Jej ukradkiem wszystko przygotował.

Przez dwa dni po zjawieniu się Archanioła, Marya już nie opuszczała mieszkania. Rankiem słuchała Mszy Ś-ej w Wieczerniku, tamże

przyjmowała Komunię Ś-tą, resztę czasu spędzała z apostołami i uczniami Jezusa, nauczała ich, dawała rady i wskazówki zbawienne. Z oblicza Jej, ze słowa każdego, dziwna radość biła. Wszyscy mniemali, iż liczne a niespodzianie zgromadzenie najmilszych synów Jezusa o taką radość Ją przyprawia; że cieszy się słysząc, iż Kościół Boży potężnieje, krzewi się; iż coraz większą liczbę dusz zyskuje Bóg-Zbawiciel, Syn Jej. Niewątpliwie, cieszyła się również z tych powodów, lecz głównym powodem Jej świętego wesela była pewność, iż niebawem z Synem Swoim a Bogiem połączy się w niebie.

Dnia trzeciego po zjawieniu się Archanioła, ździwili się niezmiernie apostołowie, iż Marya nie przychodzi do Wieczernika, aby wysłuchać Mszy Ś-ej. Zawsze przychodziła najpierwsza... Oczekują tedy zafrasowani, a gdy nieobecność Maryi nad wszelką miarę się przedłużała, poczęli się naradzać, czy nie wypada, żeby Jan Ś-ty dowiedział się o jej przyczynie. W tej chwili właśnie ukazała się Salomea, matka Jana, i łkając boleśnie oświadczyła:

— Żałosną powiem nowinę: Przenajświętsza Bogarodzica z łoża podnieść się już nie może. Oznajmuje wam przez usta moje, iż nadeszła Jej ostatnia godzina. Piotrze i Janie, udajcie się do Niej, wezwać was kazała.

Wiadomość przeraziła wszystkich. Piotr i Jan skwapliwie pośpieszyli na wezwanie, a pozostali w Wieczerniku w płacz uderzyli, upadli na kolana, wołając:

— Wiemy już, dlaczego Duch Ś-ty nas tu zgromadził... Opuszcza nas, opuszcza Przenajświętsza, Najsłodsza Matka!

Piotr z Janem, znalazłszy się w izdebce Maryi, z jękiem rzucili się do Jej nóg.

— Azali prawda, co nam oznajmiła Salomea? — dopytywali łkając. — O, Najświętsza! O, Przeczysta, racz powiedzieć, iżeśmy źle słyszeli...

— Prawda jest — odparła Marya — tak Bóg Ojciec, Bóg Syn mój, Bóg Duch Święty chcą, niech Przenajświętsza Wola będzie pochwalona. Uspokójcie się, nie płaczcie! Weźmijcie mnie z łożem, zanieście do Wieczernika. Tam wysłucham Ofiary, którą ty, Piotrze, odprawisz, a następnie pożegnam się z wszystkimi, pobłogosławię wszystkich...

Wieść o zbliżającej się chwili zgonu Maryi lotem błyskawicy rozeszła się po Jerozolimie, wstrząsając serca wiernych, którzy też śpiesznie do domu Janowego dążyli, aby raz ostatni uradować się obliczem Przenajświętszej, aby otrzymać od Niej błogosławieństwo. Do Wieczernika jednak nie wpuszczano ich — tylko apostołowie i kilka niewiast świętych tam się znajdowało; reszta wiernych poklękła w obszernych



Kompania z Huty Królewskiej, u stóp Jasnej-Góry.

krużgankach, dom otaczających, skąd przez dwoje drzwi, na oścież otwartych, można było widzieć całe wnętrze izby.

Tymczasem Piotr z Janem przenieśli Maryę do Wieczernika, Mszy Ś-ej jednak Piotr nie rozpoczynał, umyślnie ją opóźniał, pragnął bowiem, aby jak najwięcej wiernych się zgromadziło. W oczekiwaniu na Ofiarę, śpiewano psalmy, czytano głośno z Ewangelii Ś-go Mateusza opis Męki Pana Jezusa. Dopiero w południe Piotr, przy obsłudze innych apostołów, rozpoczął Mszę Ś-tą. Marya słuchała jej, siedząc na łożu, wsparta o żłobek, w którym złożony był po narodzeniu Zbawiciel. Żłobek ten ze czcią największą przechowywała w kapliczce Swojej i teraz stamtąd wydobyć go poleciła. Obok łoża poklękli z jednej strony Jan i Jakub młodszy, biskup jerozolimski, z drugiej Marya Salome i dziewica Rode.

Podczas Mszy, na żądanie Maryi, śpiewano psalm: „Weseliłem się z tego, co mi powiedziano, iż pójdziem do domu Pańskiego“ — ale pieśń przerywały głośne płacze i jęki śpiewaków. W chwili Podniesienia śpiewy umilkły, wszyscy upadli twarzą do ziemi, a Marya ujrzała wtedy Jezusa w całym blasku Chwały Niebieskiej, z krzyżem w ręku. Jezus oznajmił Matce, iż tak się Jej ukazuje na znak, jako przez krzyż człowieczeństwo Jego dostąpiło Najwyższej Chwały, jako przez krzyż otworzył On niebo dla Niej, Matki Swojej, która Go na wieki ma czcić więcej, niż wszystkie dusze błogosławione i wszyscy Aniołowie razem wzięci.

(D. c. n.)



Nowiny z Częstochowy.

Dobroczynność w Częstochowie. W Towarzystwie Dobroczynności dla chrześcijan m. Częstochowy Zarząd w dalszym ciągu rozwija gorliwą działalność w celu zwerbowania nowych członków. Oprócz 34 zapisanych do d. 1 lipca, po tej dacie przybyło znów 35 członków, których nazwiska niżej podajemy:

Apanowicz, inżynier; Apelt Wanda, właścicielka księgarni; Basińska Berta, żona lekarza; Bartnowski Michał, właściciel cukierni; Bartoszek, pomoc. naczel. powiatu; Bolewska Elżbieta, właścicielka domu; Chmielewski Jan, właściciel domu; Dołęgowski Antoni, właściciel domu; Frybes Julian, urzędnik akcyzy; Gruszczyński Kazimierz, sekr. magistratu; Jurakowski Maryan, urzęd. fabrycz.; Kwaśniewski Feliks, urzęd. D. Ż. W. W.; Klawe Edward, właściciel domu; Legis Gustaw, zawiadowca stacyi D. Ż. W. W.; Laskowski Edmund, urzędn. fabr.; Marczewski Al., kupiec; Maliszewska Elżbieta, właścicielka domu; Mokrski Stanisław, prokurent firmy Langner; Mianowski Jan, urzędn. fabr.; Nowakowski B., kasyer powiatu; Raszke J., właściciel cukierni; Ryłko, urzęd. D. Ż. W. W.; Sucheni J., właściciel fabryki; Szaniawski Feliks, adw. przys.; Świderski Wł.; właściciel restauracyi; Szafnicki T., kupiec; Święcki Bronisław, właściciel drukarni; Szabłowski Bronisław, pomoc. dyr. D. Ż. H. Cz.; Szell K., naczelnik poczty; ks. Strzelecki Jan, proboszcz parafii Garnek; Tucholski, urzędnik D. Ż. W. W.; Wigurski Maryan, profesor gimnazyum; Zarembina Anna; Zaremba Bronisław, właściciel składu apt.; Zamościk, kasyer miejski.

Dochód ze składek członkowskich, dzięki nowym zapisom, poważnie się podniósł; nie wystarcza on jednak na pokrycie wszystkich wydatków, przeto Towarzystwo musi czynić zabiegi o zwiększanie środków w innym kierunku. Drobne ofiary ze skarbonek, które posiada Towa-

rzystwo w 35 miejscach, dały za rok ubiegły do 1 czerwca r. b. ogółem 125 r. 28 k.

Ażeby dochód ten powiększyć, Zarząd sprawił kosztem 30 rubli 20 nowych skarbonek, które obywatel tutejszy, przedsiębiorca robót malarskich, p. Sławeta, bezpłatnie odmalował i opatrzył odpowiedniemi napisami.

Sprawienie nowych skarbonek było wywołane potrzebą zamiany wielu z dawniej używanych, popsutych i nieodpowiednich, jak również i koniecznością zaopatrzenia wielu miejsc dotychczas skarbonek nie posiadających.

Z istniejącej przy Towarzystwie Dobroczynności taniej kuchni, której celem jest dostarczanie możliwie dobrych i tanich obiadów dla niezamożnych, nie korzysta prawie wcale odpowiednia klasa ludności. Kuchnia ta sprzedaje zaledwie około 10 obiadów w dni powszednie po cenie 5 i 8 kop. Prócz tego wydaje około 40 pół-obiadów dla ochronki Nr. 1 i bezpłatne obiady za biletami, wydawanymi przez Wydział wsparć; kosztà tych obiadów ponosi Towarzystwo. Dochody, otrzymywane z tego źródła, nie pokrywają wydatków i Towarzystwo zmuszone jest dokładać ze środków ogólnych koło 250 rb. rocznie. Brak poparcia taniej kuchni przez sferę ludności, dla której dobra była otwarta i znaczny ciężar utrzymania, zniewala Zarząd do gruntowniejszego zajęcia się tą sprawą i w celu wyświetlenia, czy zachodzi nadal potrzeba utrzymania taniej kuchni, czy oddaje ona usługi i czy należy ją zorganizować gruntownie lub zamknąć, powołana została specyalna komisya, do której wybrani zostali W.W. P.P.: Biegańska, Długosz, Gryżewski, ks. Helbich i Jabłoński.

Dla zapewnienia przytułkowi dla starców należytej opieki kobiecej, Zarząd na przedstawienie W. księdza prałata Waberskiego, Członka Zarządu, i hrabiny Rostworowskiej, opiekunki obwodu 3-go, zaprosił na opiekunkę przytułku p. Waśkiewiczównę. Należy spodziewać się, że pod umiejętną i łagodną ręką kobiecą zapanuje w Przytułku ład i spokój, którego czasami dawał się czuć brak dotkliwy.

Do Towarzystwa Dobroczynności zgłaszają się często o pomoc i opiekę dla ludzi biednych z chorobami nieuleczalnemi i umysłowemi lub chronicznemi. Brak środków stale staje na przeszkodzie w ulżeniu smutnej doli tych biedaków i do tej pory tylko radą i wskazówkami Zarząd mógł w takich razach przychodzić z pomocą. W przyszłości, przy wzmożeniu się zasobów, a jednocześnie ograniczeniu doraźnego rozdawnictwa wsparć w naturze, co jest bardzo pożądanem, ze względu na małą skuteczność tego środka, a często wprost szkodliwość przy złem zastosowaniu wsparcia, Towarzystwo będzie mogło łożyć na lecze-

nie prawdziwie biednych i potrzebujących pomocy ludzi. Przy dzisiejszych warunkach, niestety jeszcze o tem myśleć nie wolno.

Z zabaw, urządzanych w maju i czerwcu, Towarzystwo Dobroczynności ogółem zyskało czystego dochodu 748 rb. 07 k., a mianowicie: z przedstawienia amatorskiego w dniu 23 (5) r. b. — 183 rb. 65 k., z koncertu Namysłowskiego, połączonego z zabawą dziecinną w dniu 9 (6) 1903 r. — 340 rb. 92 k.; z przedstawienia amatorskiego w dniu 16 (6) 1903 r. — 223 rb. 50 k.

Należy się gorące podziękowanie wszystkim ludziom dobrej woli, którzy nie szczędząc pracy swej, przyczynili się do tak znacznego zasilenia funduszów Towarzystwa. Dla zasilenia nadal funduszów Zarząd Towarzystwa wystąpił z podaniem do J. E. Gubernatora Piotrkowskiego o pozwolenie na dwie zabawy letnie i dwa przedstawienia amatorskie w jesieni proponowane. Pierwsza zabawa ma odbyć się w połowie września z programem wielce urozmaiconym. Przeor Paulinów ks. E. Rejman złożył na cele ogólne Towarzystwa Dobroczynności ofiarę 20 rubli.

Zarząd Towarzystwa Dobroczynności zaopatruje się w węgiel potrzebny dla instytucyi i na rozdawnictwo biednym z kopalń zagłębia Dąbrowskiego. W bieżącym miesiącu rozpisano listy do 9 zarządów znaczniejszych kopalń i z dwu już węgiel otrzymano; mianowicie: od Towarzystwa Warszawskiego jeden wagon węgla kostkowego Nr. II po cenie zniżonej 30 kop. za korzec i jeden wagon węgla grubego po 38 kop za korzec od W-go P. Mauve, Dyrektora Zakładów hr. Renard w Sielcu pod Sosnowicami. Towarzystwo Francusko-Włoskie w Dąbrowie zamiast węgla nadesłało na ręce Prezesa, jako jednorazową ofiarę, 25 rubli.

Zarząd, za naszym pośrednictwem wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, składa gorące podziekowanie.

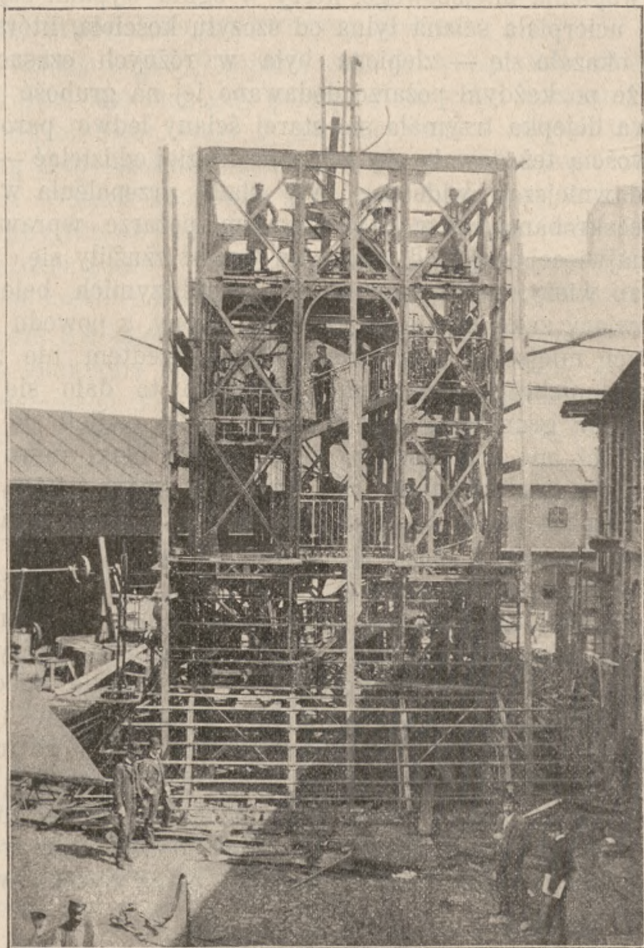
W. J.

Budowa wieży. Kiedy przed trzema laty gruchnęła wieść o spaleniu się wieży jasnogórskiej, ścisnęło się niejedno serce, niejeden doznał przykrego uczucia, że coś drogiego utracił, coś — co niczem nie da się zastąpić. Bo i któż z was nie zwracał się myślą i sercem ku tym drogim pamiątkom, ku temu świętemu miejscu, które szczególnie umiłowała sobie Boża Rodzicielka.

Ci co byli świadkami tego wstrząsającego widowiska, na długo zapamiętają tę straszną noc żywiołową, te okropne chwile, jakie przeżyli patrząc bezradnie (o ratunku nie mogło być mowy) na niknącą w płomieniach strażnicę jasnogórską.

Wszystkie usta powtarzały z rozpaczą: nieszczęście, nieszczęście, nieszczęście!

Niedługo jednak kiedy przystąpiono do badania pozostałej części murowanej — odkryto daleko większe niebezpieczeństwo, które groziło



Budowa wieży Jasnogórskiej w fabryce Gostyńskiego w Warszawie.

bezpośrednio wieży, a także i budynkom sąsiednim. Samo spalenie się części górnej drewnianej można raczej poczytać za szczególny znak Boży — za ostrzeżenie, by zwrócić uwagę na mury, które w górnej części rozpadały się — a u dołu nie miały fundamentów. Stale mawiano, pa-

trząc na trzy metrową grubość ścian — „wieża ta postoi — nic dziwnego, że Szwedzi nie mogli jej zburzyć“. Tak mawiano — tymczasem wieki i różne nieszczęśliwe wypadki zrobiły swoje.

Po odbiciu tynków zewnętrznych wyszły na jaw liczne ślady dawnych pożarów, które mocno nadwątliły mury — sklecone zresztą niedołężnie z wapienia miejscowego, który w ogniu wypalał się na wapno. Najbardziej ucierpiała ściana tylna od szczytu kościoła, która jak przy rozbieraniu okazało się — zlepiona była w różnych czasach z kilku ścian, tak, że po każdym pożarze dodawano jej na grubość w ten sposób, że nowa dolepka trzymała się starej ściany ledwo paroma ankrami. Z łatwością też dawały się jedna od drugiej oddzielać — przyczem, na każdej dawniejszej, widoczne były ślady przepalenia w kamieniu, a nawet nieoskrobanej sadzy. W ostatnim pożarze wprawdzie mury ucierpiały najwięcej, gdyż od wewnątrz wprost zżuźliły się, jednak dawniejszy stan wieży, ze względu na ten las olbrzymich belek drewnianych, stanowiący zakończenie, a z drugiej strony, z powodu rysujących się w licznych miejscach ścian wieży, czego przedtem nie zauważono, groziło zawsze niebezpieczeństwem. Wszystko to dało się sprawdzić dopiero przy tak gruntownej rekonstrukcyi, jaką podjęto po pożarze.

Niktby też nie przypuścił, że te olbrzymie bloki muru stały cudem prawie bez fundamentów. Oto frontowa ściana zaledwie narożnikami wspierała się na skale, środkowa zaś część pełnej ściany, o czem już pisaliśmy, wisiała, a raczej spoczywała na błocie, które wypełniało dawniejszą w tem miejscu studnię. Dwa tylne filary okazały się także nie lepsze. Po odbiciu tynków i farby, okazało się, że filary te stoją przeważnie na odkrywce, to jest na glinie i gruzie, który sięgał do metra wysokości nad posadzkę kościoła — $^1/_3$ zaledwie spoczywała na prawdziwej podmurówce. Dużo też włożyć musiano pracy i czasu, by nie naruszając starych murów podsunąć pod nie nowe fundamenta. Kunsztu tego dokonano jednak szczęśliwie, i dziś wieża całą swoją podstawą opiera się na skale. Nie stoimy już zatem wobec niepokojącej zagadki, a z pełną otuchą śledzić możemy dalszy bieg robót, które szybko postępują, a wieża z dniem każdym, coraz wyżej i wyżej zarysowuje swoje kontury.

Kompanie przybyłe na uroczystość i oktawę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Naprzód krzyż — godło naszej wiary; następnie sztandary — znamiona potęgi; wspaniałe chorągwie; dalej długie szeregi dziewic w bieli, niosących emblemata religijne, wreszcie kapłan, wiodący liczne rzesze pobożnego ludu z gorejącemi świecami w rękach. A u wszystkich pieśń na ustach i miłość w sercu ku Maryi Najświętszej. Oto kompania przybywająca na Jasną-Górę. Dość spojrzeć na nią, a uwie-

rzymy w potęgę naszej wiary i serce zabije nam miłością ku Królowej Niebios.

Człowieku małej wiary, weź udział w tej pielgrzymce, odbądź z kompanią długą podróż, a wiara twa ożywi się, jak więdnący kwiat rosą skropiony; — pojmiesz doniosłość prawd naszej wiary, a przybywszy na Jasną-Górę, padniesz przed Cudownym Obrazem i będziesz wiedział o jakie łaski prosić i błagać Królowej Niebios.

Jeżeli widok jednej kompanii robi na widzu tak silne wrażenie, o ileż większem jest ono, gdy patrzymy na kilka kompanij, przybywających z różnych stron kraju w jednym dniu i stwierdzających tutaj miłość, jaką kraj nasz cały żywi ku Maryi. Niezatarte też wrażenie wywarły na widzach kompanie z Kalisza, Warszawy i Łodzi i wiele innych przybyłych na odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jak również kompanie z Dąbrowy Górniczej, Piotrkowa, Siemoni, Włocławka, Siemkowic i Załęża — w oktawę tej uroczystości.

Z parafii Świętego Mikołaja w Kaliszu od dwudziestu lat już nie wychodziła kompania na Jasną-Górę, aż w tym roku pod przewodnictwem czcigodnego ks. A. Christopha pięćset osób wyruszyło w dniu 10 sierpnia o 8 godzinie rano, po wysłuchaniu Mszy świętej. Podróż ich trwała dni cztery. Na noclegi zatrzymywali się w Głuszynie, Wieluniu, skąd odprowadzeni zostali przez W. W. księży Godorowskiego i Bentkowskiego; na trzecią noc zatrzymali się w Krzepicach, dokąd przybyli późno wieczorem, wskutek utrudnionej przeprawy przez prowizoryczny most na Warcie, wreszcie w czwartek o godzinie 7-ej wieczorem osiągnęli cel podróży. Gorąco powitani przez O. Romualda, wprowadzeni zostali do Cudownej Siedziby Najświętszej Maryi Panny.

Nastrój pątników tak inteligentnych jak i prostaczków był bardzo pobożny i poważny. Czcigodny ks. Christoph rostoczył nad swemi owieczkami opiekę iście ojcowską, troszcząc się na każdym kroku tak o ich duchowe jak i fizyczne zdrowie.

Po trzech dniach pobytu na Jasnej-Górze, kompania wyruszyła z powrotem w poniedziałek rano, odprowadzana przez trzech Paulinów i pobłogosławiona przez O. Romualda.

Kolej Herbska. Kolej Herbska wielką usługę okazała pobożnym Ślązakom, pragnącym odwiedzić Jasną-Górę.

Ponieważ na nowej tej kolei z dniem 24 sierpnia r. b. rozpoczął się już prawidłowy ruch tak osobowy jak i towarowy, podajemy rozkład ruchu pociągów i sposób komunikowania się tychże z pociągami pruskimi z jednej strony i koleją Warszawsko-Wiedeńską — z drugiej:

Linia Główna.

12^{20}	—	5^{25}	8^{15}	10^{40}	odjazd **Warszawa W.-W.** przyjazd	3^{00}	4^{40}	9^{35}	12^{05}	— do Piotrkowa
6^{36}	—	11^{37}	2^{49}	5^{41}	przyjazd **Częstochowa W.-W.** odjazd	8^{45}	11^{29}	3^{45}	5^{38}	10^{09}
Towarowo-Osobowe						Towarowo-Osobowe				
Nr. 1	Nr. 3	Nr. 5	Nr. 7	Nr. 9		Nr. 2	Nr. 4	Nr. 6	Nr. 8	Nr 10
7^{30}	9^{20}	1^{14}	3^{24}	6^{10}	↓ odjazd **Częstochowa H. C.** przyjazd ↑	8^{08}	11^{04}	1^{53}	5^{11}	8^{45}
7^{36}	9^{26}	1^{22}	3^{30}	6^{16}	„ **Stradom** „	8^{03}	10^{59}	1^{48}	5^{06}	8^{40}
7^{48}	9^{38}	1^{37}	3^{42}	6^{28}	„ **Gnaszyn** „	7^{49}	10^{47}	1^{36}	4^{54}	8^{28}
8^{04}	9^{54}	1^{55}	3^{58}	6^{44}	„ **Ostrowy** „	7^{32}	10^{33}	1^{22}	4^{40}	8^{14}
8^{20}	10^{10}	2^{11}	4^{14}	7^{00}	↓ przyjazd **Herby** odjazd ↑	7^{15}	10^{18}	1^{07}	4^{25}	7^{59}
—	11^{34}	—	5^{14}	—	odjazd **Herby Pruskie** przyjazd	—	—	12^{07}	—	6^{59}
—	3^{33}	—	10^{37}	—	przyjazd **Wrocław p. Opole** odjazd	—	—	6^{46}	—	2^{39}
9^{27}	—	3^{41}	5^{14}	—	odjazd **Herby Pruskie** przyjazd	—	9^{24}	—	3^{24}	6^{59}
2^{38}	—	7^{59}	8^{11}	—	przyjazd **Wrocław p. Namysłów** odjazd	—	6^{24}	—	11^{19}	2^{34}

Uwagi:

Godziny oznaczone według czasu warszawskiego.

Pociągi towarowo-osobowe N-ra 1, 5, 7 i 9 korespondują w Częstochowie z pociągami osobowemi kolei Warszawsko-Wiedeńskiej N-ra 19, 9, 15 i 17 przybywającemi z Warszawy.

Pociągi zaś N-ra 2, 4, 6, 8 i 10 łączą się w Częstochowie z pociągami kolei W.-W N-ra 16, 6, 10, 18 i 38 w kierunku ku Warszawie.

Przejazd pasażerów oraz przewóz bagażu pomiędzy dworcami dwóch kolei w Częstochowie odbywa się w dorożkach kosztem pasażerów i bez udziału kolei.

Pociągi towarowo-osobowe kolei Herby-Częstochowa N-ra 1, 3, 5 i 7 oraz N-ra 4, 6, 8 i 10 łączą się w Herbach z pociągami kolei pruskich, piewsze w kierunku Wrocławia, a drugie w odwrotnym kierunku.



Kompania z Zaborza, u stóp Jasnej-Góry.

W pruskich pociągach pośpiesznych (odchodzących z Herbów pruskich o godzinie 5 m. 14 po południu i przychodzącym do Herbów pruskich o godzinie 9 m. 24 z rana) kursują wagony I, II i III klasy, pomiędzy Herbami a Berlinem via Wrocław.

Aż do otwarcia połączenia kolejowego, pomiędzy stacyą Herby kolei Herby-Częstochowa i stacyą tejże nazwy kolei rządowych pruskich kursuje omnibus kolei Herby-Częstochowa po cenie 15 kop. od osoby i 5 kop za pud bagażu.

Ruch towarowy odbywać się będzie na zasadach ogólnych.

Z Częstochowy. Ze wszystkich miast Królestwa Polskiego Częstochowa najwięcej obecnie wzrasta i rozwija się.

Dla duchowych potrzeb katolickiej ludności przybędzie wkrótce nowy kościół pod wezwaniem Świętej Rodziny, rozpoczęty jeszcze w 1901 roku Rozmiarami będzie to największa świątynia w Królestwie Polskiem.

Dla wygody mieszkańców rozszerzono ulicę Szkolną i przedłużono ją na wschód obok magistratu. We wschodnim również kierunku przedłużono ulicę Siedmiu Kamienic.

Bank Państwa buduje nowy gmach przy II Alei, Bank Handlowy również myśli o wzniesieniu własnej siedziby i w tym celu nabył plac za 30,000 rubli.

Miasto uzyskało koncesyę na budowę elektrycznych tramwai i zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego i czeka tylko na odpowiednich przedsiębiorców do urzeczywistnienia tych zamiarów.

Kompania z Krakowa. Kompanie przybywające na Jasną-Górę w lipcu, trudną w tym roku miały drogę wskutek ulewnych deszczów. Pomimo to jednak parę tylko parafii odłożyło swe pielgrzymki do więcej sprzyjającego czasu, a wszystkie niemal z bohaterstwem odbywały podróż ze świadomością, że podjęły ją na chwałę Boga, a nie dla zwyczajnego spaceru.

Więcej niż dla innych trudną była podróż dla kompanii z Krakowa, przybyłej na Jasną-Górę w dniu 26 lipca. W kompanii widzieliśmy wiele osób z intelligencyi i młodzieży. Około 150 osób wyszedłszy z kościoła Karmelitańskiego na Piaskach z przewodnikiem Janem Pieguszewskim, dali dzielny przykład niewzruszonej wytrwałości, brocząc nieraz po kolana w wodzie.

Kompanie ze Śląska Górnego utrudnione mają pielgrzymki na Jasną-Górę, nietylko bowiem że księża nie mogą towarzyszyć kompaniom, lecz w niektórych parafiach trafiają się ludzie wpływowi, którzy nie-

chętnie patrzą na pielgrzymki do miejsc świętych, lub wręcz ich zabraniają. Wskutek tego wiele ludzi pozostaje w rozterce duchowej, nie wiedząc co czynić i kogo słuchać. Wiedzcie jednak, że nikt nie ma prawa zabronić wam odbywania pielgrzymek do miejsc cudownych i szukania tam pociechy duchowej i siły do dalszego poczciwego życia. Ci, co ośmielają się przeszkadzać w tem innym, ciężko grzeszą i zaciągają wielką odpowiedzialność przed Panem Bogiem i Kościołem.

Śmiało więc idźcie za głosem serca, nie zważając na ludzi, którzy zabijają w innych wiarę, czynią rozprzężenie i niweczą jedność w narodzie, ten nieodzowny warunek wszelkiej siły.

Z boleścią musimy zaznaczyć, że na Śląsku smutne zapanowały stosunki.

Dawniej inny duch panował, inne były zapatrywania. Gdy przed kilkudziesięciu laty biskup wrocławski von Diepenbrock wizytował jedną z parafii na Śląsku, tak zachwycony był pobożnością i całem zachowaniem się ślązaków, że zwrócił się do duchowieństwa, mówiąc: „Dałbym sobie wiele krwi utoczyć, gdybym tylko mógł przemówić do tych ludzi ich językiem“, — a teraz?...

Lecz dobrego ziarna wiary, zasianego w sercu naszem przez Boga, nie zdoła nam nikt wyrwać, przeciwnie: tłumiona ludźmi złej woli w swem rozroście, wiara nasza silniej się jeszcze rozkrzewi.

Nie zważajmy więc na różne trudności stawiane nam przez ułomnych ludzi, bo ludzie na wszelkich stanowiskach przemijają, wiara zaś nasza odwieczna po wieki tryumfować będzie.

Wśród wielu wspomnianych trudności w dniu 22 sierpnia przybyła kompania z Załęża z Górnego Śląska. W kompanii tej, liczącej około 220 osób wzięli udział ludzie z dalszych nawet okolic, zawdzięczając staranności przewodnika kompanii — Antoniego Goda. On bowiem ogłosił w gazetach, że w tym dniu o oznaczonej godzinie wyruszy kompania, a życzących sobie wziąć udział w pielgrzymce prosił o zgromadzenie się w wskazanem miejscu. — Antoni God ze wszech miar zasługuje na uznanie za usilne trudy jakie podejmuje dla dobra ogółu; sprawom religijnym oddaje się z gorliwością, a w razie potrzeby umie za nie pocierpieć, co widzieliśmy przed dziesięciu już laty.

Najświętsza Marya Panna, okazując łaskę swemu wielbicielowi, ukazała się A. Godowi we śnie. Zachwycony tem widzeniem, postanowił odbyć pielgrzymkę na Jasną-Górę i szczęśliwie dokonał tego przedsięwzięcia w dniu 22 sierpnia; przyprowadził nadto przed Cudowne Oblicze Matki Boskiej około dwustu osób z kompanii, pierwszy raz przybyłych na Jasną-Górę.

Bardzki i Sitek dzielnie pomagali Godowi w roztaczaniu troskliwej opieki nad uczestnikami pielgrzymki.

Kompania z Zaborza. Przewodnik kompanii, to niejako wódz armii: dobry przewodnik i dobry wódz, nie żałując trudu, z poświęceniem troszczą się o dobro i potrzeby tych, którym przewodniczą.

To też wszyscy uczestnicy kompanii, tej armii w hołdowniczym pochodzie do Tronu Królowej, winni są bezwzględne posłuszeństwo i pomoc swemu przewodnikowi-wodzowi.

Takie zobopólne zrozumienie wzajemnego stosunku nieodzownym jest warunkiem porządku i ładu, w jakim powinny się odbywać pielgrzymki. Z radością widzimy, że jest ono ogólną cechą kompanij, przybywających ze Śląska, a jako budujący przykład najściślejszego przestrzegania porządku, możemy wskazać kompanię z *Zaborza* z przewodnikiem Józefem Ulbrichem, śpiewakiem kościelnym.

OFIARY:

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

Wł. Paszk. z Tr.	1 rb.	— kop.
S. Kom. z Zaporoża.	— „	30 „
A. Banasz. z Kalisza	— „	50 „
K. Szyp. z Będz.	— „	50 „
Wołk. z Ost.	3 „	— „
Kędz. „	1 „	— „
M. Róż. z Ch.	1 „	50 „
J. Przew. z Sant.	6 „	20 „

Na kościół w Przegini.

T. T.	2 rb.	50 kop.
H. R.	1 „	— „
W. Miez. z Gr.	1 „	— „
A. Pon.	1 „	50 „
I. Pawł.	— „	30 „
Fr. Piotrowska z H.	4 „	— „
Ł. Bocian z Łodzi	2 „	— „
St. Krassuski „	— „	25 „
J. Frankiewicz „	— „	25 „
J. Gustowski „	— „	45 „
Józef Olczak „	— „	15 „
M. Szulc „	— „	07 „

W. Juszczak z Łodzi . . . . . — rb. 05 kop.
Ap. Wencławska „ . . . . . . — „ 50 „
J. Wencławska „ . . . . . . — „ 28 „
M. Łąkowska „ . . . . . . — „ 20 „
K. Łąkowska „ . . . . . . — „ 20 „
Matylda Pilc „ . . . . . . — „ 20 „
Antonina Kierń „ . . . . . . — „ 35 „
Wiktorya Kozurot „ . . . . . . — „ 25 „
M. Rogalska „ . . . . . . — „ 15 „
Anna Woźniakowska . . . . . . — „ 30 „
W. Podbielska „ . . . . . . — „ 15 „
Stef. Wróblewska „ . . . . . . — „ 15 „
Marya Kaczmarek „ . . . . . . — „ 10 „
M. Młodawska „ . . . . . . — „ 10 „
Józefa Pięta „ . . . . . . — „ 10 „
Tekla Muszyńska „ . . . . . . — „ 10 „
M. Śliwińska „ . . . . . . — „ 30 „
Pawłowska „ . . . . . . — „ 15 „
Marciniak „ . . . . . . — „ 15 „
Bezimiennie „ . . . . . . — „ 35 „
Sikorska i Jeziórkowa z współpracownikami . 1 „ 10 „

Na klasztor Jasnogórski.

M. Róż. z H. . . . . 1 rb. 50 kop.

Na stacye Męki Pańskiej na Jasnej-Górze.

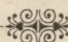
J. Mal. z Ostr. . . . . — rb. 30 kop.

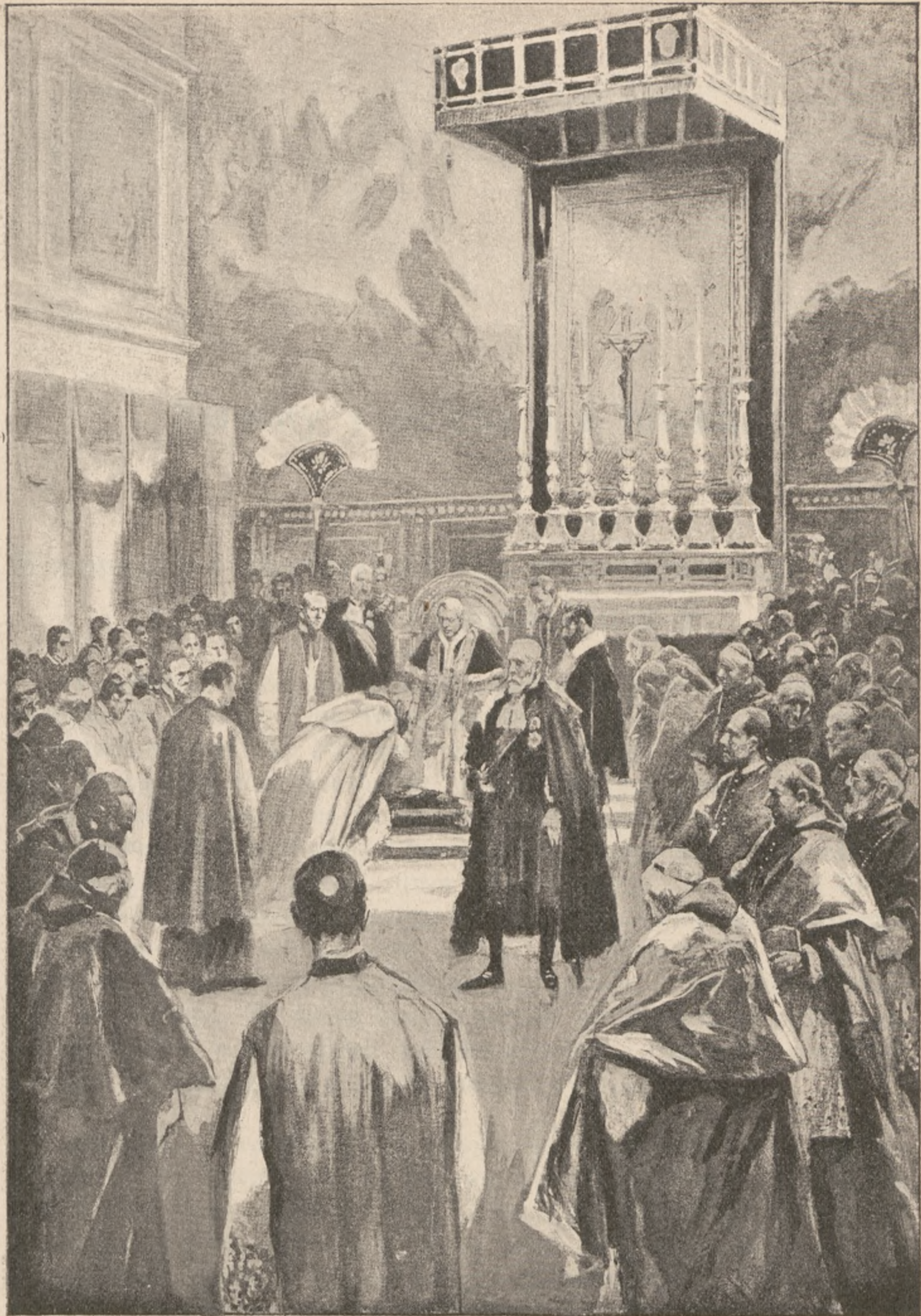
Na kościół Zbawiciela w Warszawie.

Wł. Paszk. z Tr. . . . . 1 rb. — kop.

Na biednych do uznania Redakcyi.

Koz. z Warszawy . . . . . . — rb. 20 kop.





Ucałowanie rąk Ojca Ś-go Piusa X przez Dostojników Kościoła.

Nowiny z daleka i z blizka.

Koronacya i pierwsze chwile panowania Jego Świętobliwości Papieża Piusa X.

Po wyborze. Zaraz po wyborze i odebraniu pierwszych hołdów od kardynałów, udał się Jego Świętobliwość do bazyliki Ś-go Piotra, już w szatach papieskich. Na czele orszaku niesiono wielki krzyż złoty; dalej postępował chór śpiewaków, wykonywających pieśń: „Oto Kapłan Wielki“; dalej niesiono na tronie przenośnym Jego Świętobliwość, w otoczeniu gwardyi szlacheckiej i szwajcarskiej; dalej szli kardynałowie, arcybiskupi, biskupi prałaci, dwór i inne osoby. W bazylice Ojciec Ś-ty modlił się naprzód w kaplicy Najświętszego Sakramentu, następnie przeniesiono Go do ołtarza Ś-go Piotra. Tu włożono Mu na skronie mitrę, On zaś usiadł na szkarłatnych poduszkach i zaintonował hymn Ś-go Ambrożego. W czasie hymnu przyjął nową adoracyę, publiczną, od kardynałów, pobłogosławił lud raz pierwszy. Następnie, rozebrany z ornatu papieskiego, udał się do komnat watykańskich.

Koronacya. Uroczystość ta odbyła się w niedzielę, 9-go ubiegłego miesiąca. W całym Rzymie panował nastrój podniosły. Do kościoła Ś-go Piotra miano wpuścić tylko 50,000, ale ostatecznie znalazło się w świątyni z górą osób 80,000. Mimo takiej ciżby, porządek przez czas uroczystości trwał wzorowy, nie zamącił go żaden wybryk niewłaściwy. Wnętrze świątyni przybrano z odpowiednią, trudną do opisania wspaniałością. Olbrzymie kolumny nawy środkowej spowito w szkarłat, wszędzie kwiatów i zieleni była moc. Uwagę zwracały plakaty, zalecające wiernym, iżby się powstrzymali od okrzyków i oklasków, gdyż taka jest

wyraźna wola Ojca Ś-go. Trzeba bowiem wiedzieć, że krewkość ludu włoskiego nie ma miary. Niech go coś wzruszy, niech za serce chwyci, wówczas, na miejsce nie zważając, daje folgę uczuciom. Podoba mu się kazanie: klaszcze w dłonie, woła „brawo!“—a ździwi się wielce, gdy kto zwróci uwagę, że to sprzeciwia się czci Domu Bożego. Na widok Ojca Ś-go, zawsze wybucha istną burzą zachwytu i okrzyków. Taka już natura tego ludu — co kraj, to obyczaj...

Tłumy oczekują w świątyni niecierpliwie; upał dnia tego niesłychany, tak, że oddychać trudno. Zjawia się gwardya szlachecka i szwajcarska, żandarmi papiescy, wyciągają szpaler od Bramy Świętej, przez drogę, po której pochód z Ojcem Ś-tym sunąć będzie.

Tymczasem Ojciec Święty opuszcza prywatne mieszkanie Swoje, w otoczeniu kardynałów i dworu udaje się do bazyliki. Przy Bramie Ś-tej zasiada na tronie, w mitrze na skroniach, kardynałowie siadają na ławach, a kardynał Rampolla, jako proboszcz katedry, otoczony duchowieństwem i kapitułą watykańską, wygłasza krótką mowę po łacinie, w której wysławia cnoty Jego Świętobliwości. Śpiewacy papiescy intonują hymn: „Ty jesteś Opoką!“ Ojciec Święty siada na tron przenośny, pochód wkracza do świątyni. Więc, jak zawsze, poprzedza go wielki krzyż złoty, dalej snują się kardynałowie w purpurach, parami, dalej tron przenośny z Ojcem Ś-tym, wśród olbrzymich wachlarzów z piór strusich i pawich. Ojciec Ś-ty, w infule złocistej na skroniach, z miłością wielką pogląda na wiernych; w dużych, błękitnych Jego oczach widnieje dobroć nieograniczona i jakiś smętek rzewny.

Zaledwie pochód ukazał się w świątyni, z loży górnej brzmią trąby srebrne, gwardye prezentują broń. Tłum, niepomny zaleceń, bije w dłonie, chustkami powiewa i wybucha wstrząsającemi okrzykami:

— Niech żyje Papież Pius X! Niech żyje Papież-Król!

Jego Świętobliwość nadaremnie daje z tronu znaki, nakazujące milczenie; okrzyki milkną, żeby znów, ze zdwojoną siłą, po chwili wybuchnąć.

Pomodliwszy się przed ołtarzem wielkim, Jego Świętobliwość udał się do kaplicy Ś-go Klemensa, zasiadł na przygotowanym tam tronie, odebrał adoracyę od kardynałów, patryarchów, arcybiskupów i biskupów, a przywdziawszy szaty pontyfikalne, został przeniesiony przed ołtarz wielki. Na tej drodze mistrz ceremonii spalał przed Jego Świętobliwością trzykrotnie garstkę lnu, zatkniętą na długim kiju, mówiąc za każdym razem:

— Ojcze Święty! tak przemija wielkość tego świata!

Teraz rozpoczęła się wielka Msza koronacyjna. Po *Confiteor*, Jego Świętobliwość zasiadł na tronie przenośnym, najstarszy kardynał-dyakon włożył Mu paliusz, mówiąc:



Ojciec Święty Pius X w uroczystym pochodzie do sali tronowej.

— Przyjmij to palium ś-te, oznaczające pełnią władzy najwyższej, na cześć Boga Wszechmogącego, Matki Jego, Przechwalebnej Dziewicy Maryi, Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła, oraz Ś-go Kościoła rzymskiego.

Następnie zasiadł Jego Świętobliwość na innym tronie, znów odbierał adoracyę od kardynałów, biskupów i opatów, przyczem kardynałowie całowali stopy, kolana i oblicze Ojca Ś-go, biskupi tylko stopy i kolana, a opaci — tylko stopy. Podczas adoracyi, śpiewano Litanię. Kardynał-dyakon intonował za każdym razem:

— Chryste, wysłuchaj nas!

Inni kardynałowie odpowiadali przy końcu trzykrotnie:

— Daj życie naszemu Zwierzchnikowi, z łaski Bożej Papieżowi powszechnemu.

Wzywał nadto kardynał-dyakon: trzykrotnie Zbawiciela, dwukrotnie Najświętszą Maryę Pannę i po razu niektórych Świętych, na co chór odpowiadał:

— *Tu Illum adjuva!* („Wspieraj Go!").

Epistołę i Ewangelię śpiewano naprzód po łacinie, a następnie po grecku. W chwili Podniesienia — zagrzmiały trąby srebrne, gwardye sprezentowały broń, w świątyni zaległa majestatyczna cisza... Po Mszy Ś-tej, jeden z kardynałów zdjął ze skroni Jego Świętobliwości mitrę, natomiast przyozdobił ją tyarą, mówiąc:

— Przyjmij tyarę, ozdobioną trzema koronami i wiedz, żeś Ty jest Ojcem książąt i królów, Rządcą świata, Zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć na wieki wieków. Amen.

Znów rozbrzmiewają dźwięki trąb srebrnych i chóru papieskiego, gwardye broń prezentują, — rozbrzmiewają dzwony wszystkich kościołów rzymskich, a tłum wpada w szał radości i bijąc w dłonie, woła co siły:

— Mamy Papieża! Niech żyje Ojciec Ś-ty Pius X! Niech żyje Papież-Król!

A Ojciec Święty z tronu przenośnego błogosławi lud wierny, poczem znika ze świątyni, aby wypocząć po tak nużących, długich, bo przeszło pięciogodzinnych ceremoniach.

Pierwszy hołd od biskupów polskich. Najdostojniejszy Arcypasterz gnieźnieński i poznański, ks. Floryan Stablewski, pierwszy z biskupów polskich złożył hołd Ojcu Ś-mu. Depesza brzmiała:

„Do Jego Świętobliwości Papieża Piusa X w Rzymie. Bóg, który nas zasmucił śmiercią Leona XIII, pocieszył nas wyborem Waszej Świętobliwości. Składając u stóp Świętobliwości Waszej uczucia uległości, posłuszeństwa i miłości synowskiej, najpokorniej proszę, aby Wasza

Świętobliwość Błogosławieństwo Apostolskie udzielić raczyła mnie, duchowieństwu i wiernym dyecezyj moich, któremi ongi Jego Eminencya ś. p. kardynał Ledóchowski tak chwalebnie rządził. Floryan, arcybiskup gnieźnieński i poznański.“

Na to odebrał odpowiedź:

„Do Najprzewielebniejszego Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Floryana w Krobi. Ojciec Święty Pius X przyjął wyraz złożonych Mu uczuć synowskich i ze szczerego serca udziela Tobie, Duchowieństwu i Wiernym Twoim Błogosławieństwo Apostolskie. Merry del Val.“

Posłuchania. Nazajutrz po wyborach, już od wszesnego rana, rozpoczął Jego Świętobliwość mozolną pracę udzielania posłuchań. Pierwsi stawili się kierownicy czasopism papieskich. Ojciec Ś-ty powiedział im, że rozwój czasopism katolickich bardzo mu leży na sercu; zalecał im, żeby zawsze pamiętali o Boskim początku Kościoła, żeby wszystkie swoje czyny i myśli według tego formowali.

— Zawsze też—mówił—trzymajcie się drogi prawdy, sprawiedliwości, spokoju, te są bowiem nieodzowne zalety uczciwego pisarza gazet.

Serdecznie przyjął spółpracownika jednej z katolickich gazet weneckich. Ten szczęśliwiec tak o posłuchaniu opowiada: „Papież przyjął mnie o godzinie 9 minut 10. Upadłem na kolana, ze wzruszenia nie mogłem przemówić słowa. Jego Świętobliwość podniósł mnie i ze zwykłą Swoją łaskawością wskazał miejsce obok Siebie. Wypytywał mnie o zdrowie, rodzinę i raczył pozwolić zapytać o Swoje zdrowie. Jego Świętobliwość odpowiedział, że przez ostatnie trzy dni czuł się mocno zmęczonym, lecz obecnie czuje się zdrowszym, spędził noc ostatnią dobrze. Wypytywał się o Wenecyę, wie dobrze, z jaką radością miasto przyjęło wiadomość o Jego wyborze.

Miałem przytem sposobność dowiedzieć się o nowym objawie Jego miłości dla naszego miasta.

— Napisałem list z podziękowaniem dla mieszkańców Wenecyi — powiedział Ojciec Ś-ty — ściskam moich wenecyan, odczuwam boleśnie rozłąkę z ukochanem miastem.“

Kilka osób prosiło Jego Świętobliwość o obdarzenie ich własnoręcznym podpisem, lecz Ojciec Ś-ty dwie tylko zaszczycił tą łaską. Po południu przyjął Jego Świętobliwość naprzód O. Wawrzyńca Perosiego, znakomitego twórcę rzeczy muzycznych. Do niego powiedział:

— Przychodź do mnie często, Wawrzyńcze, będziemy mówili o muzyce.

Z kolei przyjmował Ojciec Ś-ty księżnę Bourbon-Massimo, prezesa stowarzyszenia zajmującego się urządzaniem zjazdów katolickich hr.

Grosolego, gubernatora konklawe Puccinellego. Wszyscy podziwiali łaskawość Jego Świętobliwości.

Zaszczytu zbliżenia się do Jego Świętobliwości dostąpił rzeźbiarz Rosa, który ma wykonać popiersie Ojca Ś-go. Przyszedł on z dwoma pomocnikami, a wszyscy trzej byli wprost zdumieni słodyczą Jego Świętobliwości. Papież pozował rzeźbiarzom godzinę. Rosa obawiał się, czy dłuższe siedzenie nieruchomo nie znuży Jego Świętobliwość. Papież spojrzał na zegarek niklowy, zawieszony na czarnym sznurku i rzekł:

— Jeszcze wcześnie, bierzcie się żwawiej do pracy.

Jeden z rzeźbiarzy, widząc tak tani zegarek, mimowoli się uśmiechnął. Spostrzegł to Jego Świętobliwość.

— Istotnie, zegarek mój tani, ale tak samo dobry, jak każdy inny. Cóż robić... na posiadanie lepszego nie pozwolili mi moi biedacy.

Rosa przypomniał Ojcu Ś-mu piękny, kosztowny pierścień, który ofiarowano Jego Świętobliwości w Mantui, a który często w zastawie bywał, gdy trzeba było wspomódz biednych.

— Tak — zauważył Pius X — pierścień oddał mi dobre usługi.

Rzeźbiarz wspomniał o zdrowiu Ojca Ś-go, a Jego Świętobliwość rzekł:

— Jestem o zdrowie spokojny, mam przecież pod ręką Lapponiego. Dzielny to lekarz. Jeżeli Ojca Świętego Leona XIII utrzymał przy życiu do 94 lat, to i mnie będzie umiał pomagać.

Słowem łaskawość, przystępność, serdeczność Jego Świętobliwości są obecnie na wszystkich ustach.

Rodzina Jego Świętobliwości. W życiorysie Ojca Ś-go nadmieniliśmy, że pochodzi On z ubogiej rodziny wieśniaczej. To właśnie większym jeszcze blaskiem Go otacza. Syn prostaczków własnemi siłami porał się z życiem i doszedł do najpotężniejszego w świecie dostojeństwa. Tylko mężowie wielkiego serca, niepospolitego umysłu, niepożytej wytrwałości i doniosłych zasług taką drogą chodzą. I oto ubogą miejscowość wenecką, owo skromne Riese, o którem nikt nie wiedział, naraz opromienia jasność sławy jej Syna. Ojciec Jego Świętobliwości nie doczekał tej błogiej chwili, żeby zobaczyć Dziecko swoje w chwale Stolicy Apostolskiej. Natomiast doczekała sędziwa matka. Dostojny Syn otaczał ją i trzy niezamężne siostry swoje troskliwą opieką, mieszkały przy nim, prowadząc jego nadzwyczaj skromne i oszczędne gospodarstwo. Gdy je zawiadomiono, jaka chwała spadła na ich brata, rzewnemi zalały się łzami. Były to łzy radości i żalu. Radości — z najwyższego w świecie zaszczytu; żalu — że „ich ukochany Józef“ rozłączyć się z niemi musi. Ojciec Święty jednak pamięta o najbliższych. Sprowadzi siostry do Rzymu i już dla nich kazał przygotować mieszkanie w po-



Riese, gdzie był chrzczony i pierwszą Mszę odprawiał Ojciec Święty Pius X.

bliżu Watykanu. Brat Ojca Świętego, Anioł, pozostający w służbie pocztowej, w małej wiosce pod Mantuą, również rzewnie się rozpłakał, na wiadomość, iż brat jego został obwołany Papieżem. Ojciec Ś-ty pisał do niego z Rzymu, przed samem rozpoczęciem konklawe. List brzmiał bardzo serdecznie. Jego Świętobliwość przemawiał do rodzonego szczerze, po bratersku, oraz zasyłał pozdrowienie wszystkim swoim we wsi znajomym. Ojciec Święty ma jeszcze trzy siostry zamężne. Dwie z nich mieszkają w Salzano. Jedna jest żoną niejakiego Franciszka De Bei i krawiecczyzną pomaga mężowi do utrzymania się; druga jest za zakrystyanem, który oprócz służby kościelnej trudni się jeszcze kramarstwem. Trzecia siostra zamężna mieszka w Riese; mąż jej, niejaki Parolin, ma sklep z winem, solą i tytuniem.

Ordery papieskie. Jak każdy z panujących, Ojciec Święty obdarza mężów zasługi odpowiedniemi odznaczeniami: orderami, krzyżami zasługi i t. p. Co do orderów, tych właściwie jest 5: Chrystusa, Ś-go Sylwestra, Piusa, Ś-go Grzegorza i Grobu Ś-go. Najwyższym jest order Chrystusa, utworzony w Portugalii, przez króla Dyonizego, roku 1318. Nadawali go Papieże rycerzom zakonnym, jako nagrodę męstwa w walkach z Maurami (poganami, wyznawcami Mahometa). Od r. 1737 otrzymują go także osoby cywilne. Ma ten order jedną tylko klasę, ale w razach wyjątkowych, Papież dodaje do niego gwiazdę brylantową. Przedstawia się tak: podłużny krzyż, czerwono emaliowany; pośrodku mniejszy krzyż biały. Nosi się na wstędze czerwonej, na szyi, a gwiazda brylantowa na piersiach. Do tego orderu przepisany jest mundur taki: frak ponsowy, z białemi, złotem szytemi wyłogami; szlify złote; spodnie białe, złotem szyte; szpada; kapelusz stosowany z piórem białem.

Order Piusa utworzył w r. 1550 Pius IV; z biegiem czasu poszedł w zapomnienie, ale znów go wprowadził w użycie Pius IX, w r. 1847. Ten order ma 3 klasy: wielki krzyż; komtur (oficer) z gwiazdą; komtur z krzyżem rycerskim. Order ten zapewnia szlachectwo dziedziczne, przedstawia się zaś jako ośmiopromienna gwiazda szafirowa, z serduszkiem pośrodku, w którem widnieje napis łaciński: „Cnocie i zasłudze"; na stronie odwrotnej data odnowienia orderu: r. 1847. Nosi się na wstędze szafirowej, przez którą się ciągną dwa ponsowe pasy. Mundur do niego taki: frak szafirowy, z wyłogami ponsowemi, haftowanemi złotem; spodnie białe ze złotemi lampasami; szlify złote; kapelusz stosowany z piórem białem; szpada z rękojeścią z masy perłowej.

Order Ś-go Sylwestra, inaczej zwany orderem Złotej Ostrogi, jest najstarszym. Ufundował go cesarz Konstantyn, a Papież Sylwester I zatwierdził. Za czasów cesarza Konstantyna, 50 rycerzy Złotej Ostrogi stano-

wiło straż honorową *Labarum*, sztandaru cesarskiego, z wyobrażeniem krzyża. W dawnych wiekach był ten order najwyższym zaszczytem rycerskim. Papież Grzegorz XVI w r. 1834 ustanowił 2 klasy tego orderu: klasę komtura i klasę zwyczajnych rycerzy. Przedstawia się ów order jako gwiazda ośmiopromienna, emaliowana, ze złotą obwódką, u spodu wisi złota ostroga; na gwiaździe krzyż, a pośrodku krzyża wizerunek Ś-go Sylwestra; na odwrotnej stronie napis po łacinie: „Wzno-



Teresa, siostra Ojca Świętego Piusa X.

wił Grzegorz XVI". Mundur: frak ponsowy, zapinany na 2 rzędy guzików; kołnierz zielony, złotem szyty; spodnie białe, ze złotemi lampasami; kapelusz stosowany z białem piórem; szlify złote i szpada. Nosi się na wstędze ponsowej w czarne pasy. Niezwykłem odznaczeniem tego orderu jest łańcuch złoty, noszony przez ramię, na piersiach. Wszyscy szambelani papiescy otrzymują ten order.

Najbardziej rozpowszechnionym jest order Ś-go Grzegorza, ustanowiony r. 1831 przez Grzegorza XVI. Ma dwa oddziały: wojskowy i cywilny, a każdy oddział 4 klasy: wielki krzyż pierwszej, wielki krzyż drugiej klasy, krzyż komturski, krzyż rycerski. Oddział wojskowy nosi na złotym łańcuchu krzyż złoty, czerwono emaliowany, pośrodku krzyża wizerunek Grzegorza Wielkiego i napis: „Za Boga i Monarchę.“ Oddział cywilny zawiesza ten order na wieńcu laurowym z zielonej emalii. Mundur: zielony frak z wyłogami szytemi złotem; spodnie białe; szpada; kapelusz stosowany z czarnem piórem strusiem.

Wojsko papieskie. Obecnie wojsko papieskie składa się z trzech gwardyj, czyli straży: szlacheckiej, pałacowej i szwajcarskiej, oprócz zaś tego z oddziału żandarmów papieskich. Jedni tylko szwajcarzy pobierają płacę. Gwardya szlachecka utworzona jest ze znakomitej szlachty rzymskiej, a straż pałacowa z drobnych mieszczan rzymskich. Gwardya szlachecka istnieje od lat 102. Utworzono ją na prośbę znakomitej szlachty rzymskiej, która chciała dać dowód przywiązania synowskiego Papieżowi. Ustawę odpowiednią opracował roku 1801 kardynał Consalvi. Miała się składać z samych oficerów, a dowództwo nad nią miał trzymać marszałek papieski. Później zmieniono ten projekt. Pierwszym komendantem był Józef Mattei. Z początku liczyła 25 ludzi. Po raz pierwszy ci gwardziści otoczyli tron przenośny Papieża 4 czerwca 1801 r. Pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem odbyli 7 kwietnia 1808 r., kiedy Francuzi opanowali pałac papieski Kwirynał (dziś zagrabiony przez rząd włoski). Szczupła garstka nie mogła stawić oporu Francuzom, wzięto ją do niewoli i osadzono w zamku Ś-go Anioła. Dnia 5 października 1814 r. gwardya szlachecka znów zaczęła pełnić służbę przy Papieżu. Wtedy została podzieloną na dwa oddziały, każdy składał się z brygaderya, 3 kadetów i 20 gwardzistów. Jako znak służbowy otrzymali członkowie gwardyi pas złocisty, przewieszony przez ramię. Mundur wtedy był taki: frak czerwony, szyty złotem, kapelusz z piórem, buty wysokie. Leon XIII wprowadził nowe zmiany. Obecnie gwardya składa się: z kapitana, 2 poruczników, 2 adyutantów, 8 kadetów, 50 gwardzistów, kwatermistrza, giermka, 4 trębaczy i magazyniera. Wszyscy mieszkają w mieście i stamtąd przychodzą na służbę do Watykanu. Dawniej gwardziści towarzyszyli Papieżowi, gdy wyjeżdżał; ponieważ zaś od czasu zagarnięcia Rzymu przez rząd świecki Następcy Piotrowi nie opuszczają Watykanu, przeto gwardziści towarzyszą karocy papieskiej podczas przejażdżek Ojca Ś-go po ogrodach Watykanu, przyczem jeden porucznik trzyma się zawsze przy drzwiczkach. Oprócz tego gwardziści zawożą wiadomość przebywającym po za Rzymem prałatom, o obdarzeniu ich przez Papieża godnością kardynalską i czapecz-

kę czerwoną, pierwszą oznakę dostojności kardynalskiej. Codzień w przedpokoju komnat papieskich czuwa jeden kadet i sześciu gwardzistów. Zwykły mundur gwardzistów: frak czarny z kołnierzem niebieskim i wypustkami ponsowemi, spodnie białe, kapelusz trójrożny z pióropuszem. Pius IX zmienił kapelusz na hełm złocony, pozwolił gwardzistom nosić płaszcz biały z podszewką ponsową. Tenże Papież, w ostatnich latach rządów swoich polecił, aby gwardziści pełnili służbę w czarnym, krótkim surducie, zapiętym na dwa rzędy guzików; ma ten frak niebieskie wyłogi i czerwone wypustki. Do tego munduru Leon XIII dodał hełm



Najbliższa rodzina Ojca Świętego Piusa X.

i pas przez ramię. Mundurem galowym jest frak czerwony, spodnie białe i buty wysokie. Dawny mundur galowy gwardziści przywdziewają tylko wtedy, kiedy wręczają nowomianowanym kardynałom czapeczki czerwone. Gwardziści nie mogą zawierać związków małżeńskich bez zezwolenia swego komendanta; awansują według raz przyjętego porządku, a komendanta mianuje sam Papież. Kto chce wstąpić do gwardzistów, musi złożyć dowody swego szlachectwa co najmniej od lat 600, posiadać majątku najmniej 20 tysięcy franków, liczyć najmniej

21 a najwyżej 25 lat wieku, wreszcie złożyć świadectwo zdrowia. Gwardya pałacowa również nie mieszka w Watykanie. Natomiast szwajcarzy mieszkają w koszarach, tuż obok pałacu papieskiego. Szwajcarów ustanowił Papież Julian II. Jest ich stu — wszyscy wysocy, dorodni, pochodzą ze szwajcarskich kantonów (prowincyj) katolickich. Pełnią oni straż przy wejściach i na korytarzach watykańskich, otrzymują 50 franków miesięcznie i życie. Żandarmi papiescy utrzymują porządek wewnątrz Watykanu. Ogółem wojsko papieskie nie przenosi 600 ludzi.

Dar Warszawy. Podczas tegorocznej pielgrzymki Gnieźnieńsko-poznańskiej do Rzymu, posłuchanie Polaków w pokojach prywatnych Ojca Ś-go ś. p. Leona XIII trwało najdłużej i miało charakter więcej poufny, niż ceremonialny. Byli Polacy-pielgrzymi z Poznania, Śląska, Galicyi i Królestwa. Najliczniej reprezentowaną była Warszawa. Otóż w imieniu pielgrzymów warszawskich p. Adam Koziarski miał szczęście i zaszczyt wielki złożyć Ojcu Świętemu dar, w postaci figury Chrystusa, rzeźby p. J. Janowskiego, odlanej z bronzu przez zakład Konstantego Wolskiego, z robotą grawerską na bilecie u spodu p. Stanisława Lipczyńskiego.

Napis na bilecie zdobnym w godło miasta Warszawy, tarczę z Syreną, na tle emalii ponsowej, brzmiał:

„Pontifici Maximo, Leoni XIII, dono dant dicant pelegrini poloni —Varsavienses. 28/IV 1903.“

Wyżej zaś nieco, na postumencie, po polsku: „Od pielgrzymów warszawskich.“

Przy doręczeniu daru obecni byli polscy dostojnicy duchowni: J. E. Arcybiskup ks. Simon, J. E. biskup ks. Likowski, prałat ks. Lewicki i główny przewodnik pielgrzymki ks. dr. Surzyński.

Posłuchanie p. Adama Koziarskiego trwało minut pięć, poczem pozwolono mu, po uczynionym znaku Krzyża Świętego nad głową, ucałować ręce i nogi Namiestnika Chrystusowego.

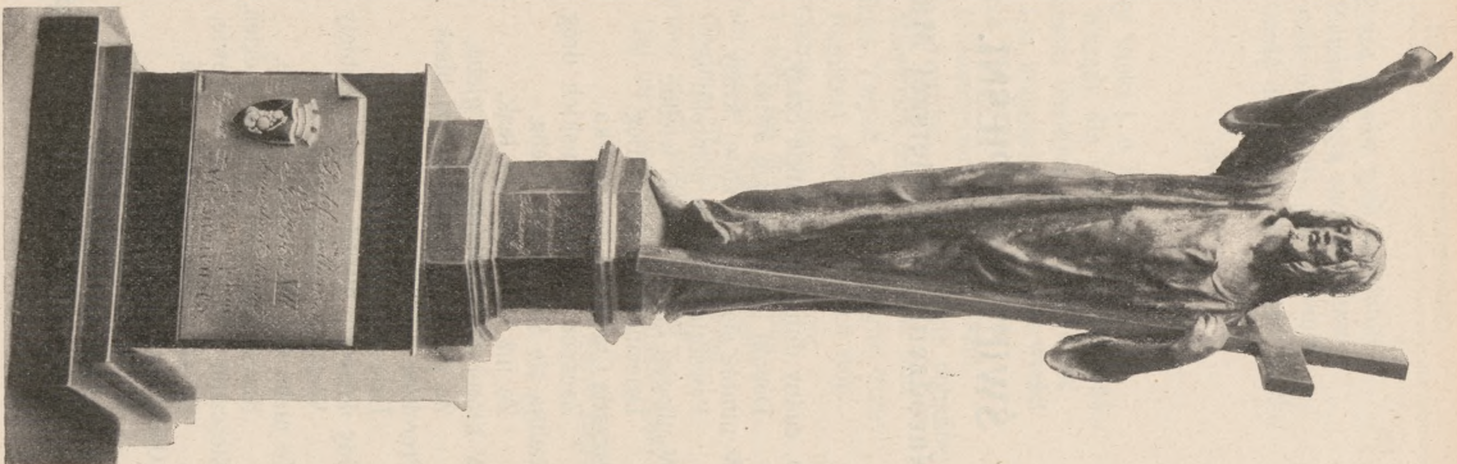
Warszawianie odchodzili zalani łzami.

Było to ostatnie pożegnanie przed zgonem Wielkiego Papieża.



DAR WARSZAWY,

złożony Ojcu Świętemu, Papieżowi Leonowi XIII w Rzymie,



przez

ADAMA KOZIARSKIEGO,

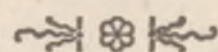
w imieniu pielgrzymów warszawskich d. 26 kwietnia 1903 r.

ŚWIĘTA W PIEŚNI.

Na dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

O, cudny dniu po wszystkie czasy,
Dopóki istnieć będzie świat,
W nimbie słonecznym złotej krasy,
Powstajesz nam z pomroku lat!...
W ubogiej chatce radość wielka:
Dziecinę hożą zesłał Bóg.
Przyszła Chrystusa Rodzicielka
Zaczyna dni śród ziemskich dróg.
Radują się Mieszkańcy Nieba,
Że już nadchodzi era łask,
W której się skąpie ziemska gleba,
Że po ciemności wschodzi blask.
Proroków głosy blizkie mety:
Dziewicę dał królewski ród,
Gdy dziewczę wejdzie w wiek kobiety —
Wcielenie Słowa spełni cud.
To niebo zna, lecz ziemia nie wie,
Kto w chatce śni w uroczy dzień,
Nie czuje gońców w skrzydeł wiewie,
Co sieje blask, rozpędza cień.
„Ocknijcie się! Chwila godowa:
To Ta, od której legnie wąż!...
Ziemi i Niebios to Królowa...
Więc w hołdzie do Niej, ludu, dąż!"...

Nie słyszą głosów tych ziemianie;
Rodzice czują zachwyt dusz.
Nim wiek przeminie, już nastanie
Cześć dla Maryi, po dniach burz!...



Minęły wieki i, o Panno!
Wszędy dla Ciebie kwitnie cześć...
Żeglarzom błędnym gwiazdą-ś ranną,
Dla konających — nieba-ś wieść!
Ołtarze Twoje — świata krańce:
U Jasnej-Góry, Ostrych Bram,
Rzym... Lourdes... i nawet, gdzie pohańce,
Misyonarz cześć Twą głosi tam.
W dzień Twych Narodzin biegną tłumy
Pątniczej rzeszy do Twych stóp...
Dla Ciebie kwiaty, modły, dumy
I perły łez śród życia prób...
O, Pani nasza! Niech Twe rządy
Obejmą ziemię w jeden kręg...
Niewiary niech przepadną trądy...
Daj nam zbawienie po dniach męk!...

Karol Hoffman.



Od Redakcyi.

W. W. Ks. Mus. w Sosnowcu; ks. Józ. Ptah. w Bazelii; ks. N. Sobol. w Ind.; ks. St. Rokosz. w Um.; ks. W. Iwan. w Okol.; p. St. Romosl. w Kemb.; p. Fr. Głosk. w Ląd.; p. Józ. Godw. w Pet.; p. Fr. Lao w Rad.; i p. Now. na Pradze: wyrażamy serdeczne podziękowanie za życzenia i życzliwość dla „Dzwonka Częstochowskiego“. Nadmieniamy przytem, iż nadesłane przekazy otrzymaliśmy.

Szanownemu ks. S. Zych. Chmielniku. Wspomniane marsze nie wyszły w litograficznych odbitkach, zwróciliśmy się przeto z prośbą do p. Namysłowskiego o nadesłanie nam paru marszów przepisanych; otrzymawszy je, niezwłocznie prześlemy Szanownemu ks. Dobrodziejowi.

W-nemu P. Stemp. w Tag. Majowy zeszyt „Dzwonka Częstochowskiego“ wysłaliśmy Panu powtórnie. Za wiadomość, choć tak bolesną, dziękujemy.

Szanownemu ks. Bron. Orł. w Permie. Przekaz odebraliśmy. Premia i obrazy wysłane. Rachunek uregulowany. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1904 r.

Szanownemu ks. Józ. Warp. w Jew. Przekaz otrzymaliśmy. Premium i obrazy wysłane. Za życzliwość dla „Dzwonka Częstochowskiego“ serdecznie dziękujemy.

Szanownemu ks. R. Kruk. w Pawl. Drugi i trzeci zeszyt „Dzwonka Częstochowskiego“ wysłaliśmy. Za życzenia i błogosławieństwo przesyłamy z serca „Bóg zapłać“.

Przewodnikowi kompanii z L. Owszem, z całą chęcią udzielamy informacyi o tutejszych stosunkach; mieszkanie dla przybywającej kompanii również możemy zamówić.

W-nemu P. Hip. Brand w Warsz. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy. Pożar Jasnogórskiego klasztoru wybuchł 15 sierpnia 1900 r.

W-nemu P. Chud. w Sel. Premium i obrazy wysłane. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 r. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. Z. Pot. w Moskwie. „Skład książek i przemiotów religijnych“ przy naszej Redakcyi starannie zaopatrzony jest w różne wydawnictwa, któremi możemy służyć tak w hurtowej jak i detalicznej sprzedaży po jak najniższych cenach.

W-nemu P. Mar. Zub. w Zam. Trzy ruble odebraliśmy. Prenumerata opłacona tylko do 1 kwietnia 1903 r. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy.

W-nemu P. Zmrocz. w Berdycz. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy regularnie. Zeszyt majowy wysłaliśmy powtórnie. Za życzliwość dziękujemy.

W-nej P. K. Zaw. w Żytom. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 r. Za życzliwość ślemy serdeczne „Bóg zapłać“.

W-nemu P. J. Ptasz. „Tajemnice Talmudyczne“ wysłaliśmy. Cieszy nas, że Pan Bóg okazał Wam swe miłosierdzie. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. Teof. Mil. w Brześciu L. Przekaz odebraliśmy i postąpiliśmy według życzenia wyrażonego w liście. Zanosiliśmy modlitwę przed Cudownym Obrazem za pomyślność Szanownych Państwa.

W-nemu P. T. Roman. w Bobr. Dwa ruble odebraliśmy. Słowa uznania dla naszej pracy dodają nam otuchy.

W-nemu P. Jan. Kam. w Długoł. Dwa egzemplarze premium wysłaliśmy. Czterech rubli, o których wspomina Sz. Pan w liście, nie otrzymaliśmy. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. J. Szym. w Warsz. Du uregulowania rachunku za dawniejsze komplety „Dzwonka Częstochowskiego“ brak jeszcze 2 rubli. Tegoroczna prenumerata opłacona do 1 października. Cała przeto należność, licząc w tem i prenumeratę do końca roku bieżącego, wyniesie wraz z przesyłką portretu ks. Kordeckiego 3 rb. 50 kop.

W-nemu P. St. Wiśń. w Rac. Rb. 5 kop. 10 otrzymaliśmy. Premium i obrazki wysłane. Następne serye Litanii loretańskiej jeszcze nie wyszły: — kiedy wyjdą, nie wiemy. Za życzenia dziękujemy najserdeczniej.

Szanownemu ks. W. Pawl. w Giecz. Prenumerata do końca roku bieżącego wraz z przesyłką premij opłacona i na rok przyszły zostało 3 rb. 50 kop.

W-nemu P. Fr. Kl. w Charb. Doln. 6 rubli 90 kop. otrzymaliśmy (2 razy po 2, 50 i 1,90.) „Obrazy w Sali Ryc.“ „Wizerunki Dost. duch.“, premium i 4 obrazki Matki Boskiej wysłaliśmy 13 czerwca. Sześć tomów „Dzwonka Częstochowskiego“ z roku 1901 w oprawie zwyczajnej, skromnej, w płótno czarne, możemy Sz. Panu odstąpić za 2 rb. 80 kop.

z przesyłką, a komplet z roku 1902, (oprawny w dwie książki po 6 tomów każda) za 4 rb. 40 kop. Razem przeto 18 tomów z oprawą w trzech książkach będą kosztowały z przesyłką 7 rb. 20 kop. Do kompletu z roku 1902 dodajemy bezpłatne premium — obraz ołtarza Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej.

W-nemu P. Fr. P. w Nikop. „Miesiąc Maryi w przykładach“ wysłany 25 sierpnia — kosztuje z przesyłką 42 kop.

W-nemu P. Szaw. w B. 5 egz. „Tajemn. Talmud.“ wysłane 25 sierpnia. Należy się nam za przesyłkę 16 kop.

W-nemu P. St. R. w Kol. „Pójdźcie do mnie dziatki!“ wysłane 25 sierpnia, należy się 34 kop.

W-nej P. A. Ren. w Ser. Od maja posyłamy Szan. Pani „Dzwonek Częstochowski“ do Serokomli. Po otrzymaniu listu z dnia 7 sierpnia wysłaliśmy powtórnie tomy V, VI i VII.

W-nemu P. T. Nas. w K. „Dzwonek Częstochowski“ opłacony obecnie do 1 stycznia 1904 roku.

W-nemu P. Wł. Chał. Na to, że Pan otrzymuje tomy zbrukane, jest tylko jedna rada: prosić urząd pocztowy, aby wydawał pismo do rąk tylko Panu. Przesyłka „Dzwon. Częst“ w kopertach zapieczętowanych kosztowałoby według przepisów pocztowych rocznie (za 12 tomów) około 13 rubli.

W-nemu P. Maur. Róż. w Chełm. „Dzwonek Częst.” wysyłamy regularnie. Stosownie do żądania wysłaliśmy 2 egz. Litanii w obrazkach. Za ofiary przesyłamy „Bóg zapłać“.

W-nemu P. Wal. Obuch. w Łodzi. Przesyłkę otrzymaliśmy. Dwa premia wysłaliśmy 30 lipca.

Szanownemu ks. Jan. Lat. w Czarn. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 r. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. F. Bojar. w Łukasz. Wszystkie zeszyty tegoroczne wysłaliśmy Panu 6 sierpnia r. b.

W-nemu P. J. Siciń. w Sosn. Przesyłkę otrzymaliśmy. Oby Najświętsza Marya Częstochowska wynagrodziła Pana za poczciwą pracę w zjednywaniu Jej wielbicieli.

W-nemu P. Al. Jaszcz. w Warsz. Żądane obrazy wysłaliśmy poświęcone.

W-nemu P. Fr. Potak. w Łodzi. Przesyłkę otrzymaliśmy. „Dzwonek Częstochowski“ odbierać należy na poczcie, gdzie wydają zwyczajne listy i gazety.

W-nemu P. Kon. Klim w Sarat. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1904 r. Za przesyłkę premium należało się 50 kop., ponieważ z przeszłego pozostało 30 kop., brakuje zatem jeszcze 20 kop.

Szanownemu ks. Ap. Skrz. w Koz. Stosownie do żądania zeszyt lipcowy wysłaliśmy powtórnie pod zmienionym adresem.

W-nemu P. W. Dobrow. w Kazat. Przesyłkę otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 r. Żądane zeszyty wysłaliśmy powtórnie.

Szanownemu ks. Jan. Piotr. w Kalw. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1905 roku. Za przesyłkę premium i 4-ch obrazków należy się 50 kop.

W-nemu P. Don. Woj. w Snip. Prenumerata opłacona do 1 stycz-1904 r.

Szanownemu ks. Roman. w Ratn. Prenumerata opłacona do 1 stycznia i nadto pozostaje 30 kop. do rozporządzenia. Adres zmieniliśmy.

W-nemu P. Marc. Pert. w Irk. Premium i 4 obrazy Matki Boskiej wysłaliśmy. Rachunek uregulowany.

W-nemu P. M. Stef. w Plisk. Premium i 4 obrazki wysłaliśmy.

W-nemu P. Franc. Mat. w Dąbr. Żądane książki można u nas nabyć. Żywoty Świętych kosztują: bez oprawy — 2 rb; w oprawie — 2 rb. 50 kop. Quo Vadis — w oprawie 90 kopiejek.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, którzy nie wnieśli jeszcze prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.



Dodatek do październikowego tomu „Dzwonka Częstochowskiego."

Prospekt na Rok 1904.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE

(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza **JÓZEFA ADAMCZYKA**

Bogu na chwałę—ludziom na pożytek: pod tym godłem rozpoczęliśmy przed dwoma laty wydawnictwo „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" ożywieni gorącem uczuciem niesienia braciom słowa pociechy, ukojenia i dobrej rady. Słowa te w Imię Boże głoszone drukiem od stóp przesławnej świątyni Jasnogórskiej wróżyły dobrą przyszłość nowemu pismu.

Jakoż nie zawiodły nas nadzieje: „DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI" szybko pozyskał sobie serca ludzkie, zasłużył na uznanie i błogosławieństwo osób kierujących sprawami Bożemi na ziemi.

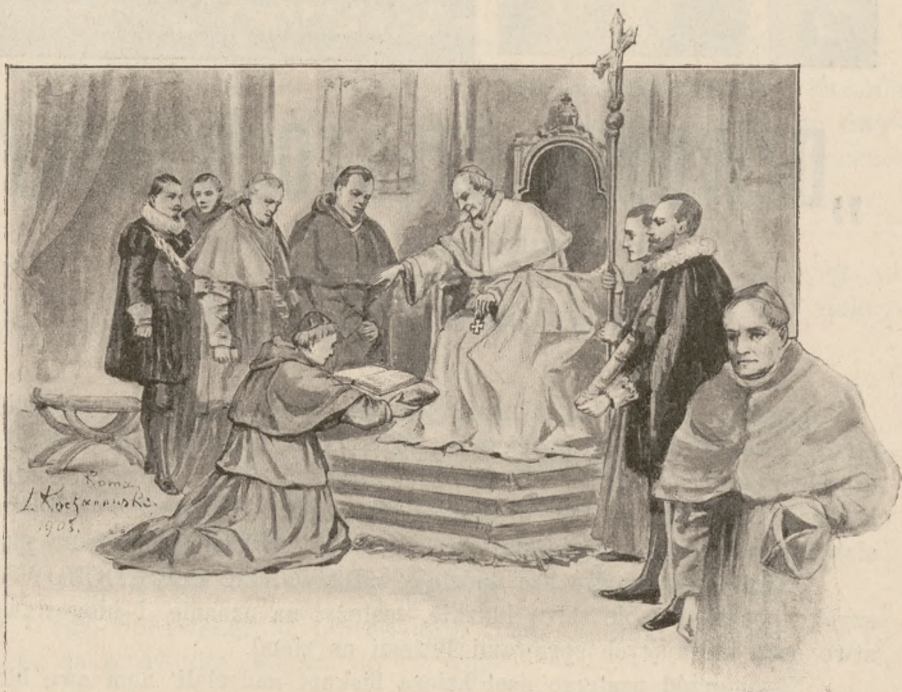
Nasamprzód pasterze nasi księża biskupi nadesłali nam swe błogosławieństwo. Z pomiędzy nich przytaczamy pisane ręką Księdza Biskupa kujawsko-kaliskiego, z którego dyecezyi „DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI" w świat wychodzi:

Szanowny Księże Redaktorze'

Każdemu wiadomo, jak wielką jest potrzeba pism peryodycznych, któreby dawały należytą duchową i społeczną strawę. Zasady bowiem i poglądy w pismach zawarte powoli wsiąkają w umysły i urabiają serca czytelników. To też uznanie Ci się należy, Szanowny Księże Redaktorze, za zbożną Twą pracę w „DZWONKU CZĘSTOCHOWSKIM", za rozsiewanie zdrowego ziarna na roli rodzin chrześcijańskich, dla których na wzór i obronę podajesz Najświętszą Bogarodzicę Maryę. Że praca Twa była potrzebna, świadczy poczytność „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO". Kształć więc umysły i urabiaj serca, ufny w łaskę Bożą, opiekę Maryi i pomoc współpracowników, których wyszukiwać z pewnością nie potrzebujesz. Zapewniając o swej dla „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" życzliwości, zasyłam pasterskie błogosławieństwo Tobie, Szanowny Księże Redaktorze, Współpracownikom i Czytelnikom.

(podpisano)

Ks. Stanisław Zdzitowiecki, Biskup Kujawsko-kaliski.



Ojciec Święty Leon XIII błogosławi wydawnictwo „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO".

Wiekopomnej pamięci Ojciec Swięty Leon XIII, z wysokości Stolicy Piotrowej, udzielił redakcyi „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“ swego Apostolskiego błogosławieństwa; podany sobie rocznik pisma wziął w swe dostojne dłonie i patrząc nań, wyrzekł te tyle drogie słowo: „Błogosławię.“

Z kolei spotkało skromną naszą pracę odznaczenie zaszczytne, przejmujące wielką radością serca wszystkich, którzy radzi widzą dobro moralne ludu naszego. Oto na zjeździe międzynarodowym ku czci Maryi Królowej Niebios, odbytym we Fryburgu, grono najwyższych dostojników Kościoła odznaczyło wydawnictwo „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“ medalem złotym.



Medal złoty, którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie ku czci Maryi, Królowej Niebios, odbytym we Fryburgu.

Oprócz tych, tyle drogich sercu naszemu odznaczeń, codziennie redakcya „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“ otrzymuje w listach pisanych przez swych czytelników słowa wdzięczności i przywiązania. Te, tak zaszczytne, że marzyć o nich nie śmieliśmy, te, tak miłe i drogie dowody uznania dla naszej pracy, nie podsycają w nas próżności; bo to, co się stało, poczytujemy jedynie za łaskę Bożą, za łaskę Maryi, Królowej nieba i ziemi, której czci pismo poświęciliśmy.

Stajemy więc przed ogółem z prośbą: Rozpowszechniajcie „DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI“, bo niesie on pokarm dla duszy zdrowy, krzepiący, bo koi bóle, łagodzi rany, wzywa do zgody braterskiej, do miłości bliźniego, bo pracę jego pobłogosławili Ci, którzy stoją na straży najwyższego szczęścia naszego — zbawienia wiecznego. Nie pozwólcie, aby zdrowy posiew zagłuszyły chwasty i kąkole. Rozpowszechniając „DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI“, spełnicie czyn dobry, rzucicie ziarno zdrowe tam, gdzie go tak brakuje... A czyny dobre — Bóg nagradza błogosławieństwem swojem...

„Dzwonek Częstochowski" w roku 1904

zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

W roku 1904 „Dzwonek Częstochowski" drukować będzie nader zajmującą pracę, ozdobioną licznemi illustracyami, pod tytułem:

„Drogą Świętych Męczenników wśród pogan."

Będą to wzruszające opisy cierpień i prześladowań, jakie znoszą głoszący słowo Boże w krainach pogańskich, jako to: wśród Chińczyków, Indyan, Murzynów i t. p.

W dalszym ciągu drukować będziemy cenne prace:

1) **Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa.**
2) **Życiorys księdza Augustyna Kordeckiego.**
3) **Historyę illustrowaną Kościoła Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach.**
4) **Historyę illustrowaną klasztoru Jasnogórskiego.**

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1904

piękny obraz duży kolorowy, przedstawiający **WIDOK JASNEJ GÓRY.**

Obraz ten otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego". Życzącym sobie otrzymać premium przez pocztę, dopłacają za opakowanie i przesyłkę 40 kop.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO" redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze" za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego," żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

Wizerunki Dostojników Duchownych w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze.

Cena zniżona dla Prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego"—50 kop., z przesyłką — 67 kop.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **10** kop. kwartalnie

---

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Сентября 1903 г.

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie